

**UNIWERSYTET WARSZAWSKI IFS  
POLSKIE TOWARZYSTWO LUDOZNAWCZE  
Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan**

**ZESZYTY ŁUŻYCKIE**

**nr 9**

**ŁUŻYCZANIE I INNI**

**Warszawa 1994**

Zespół redakcyjny:

Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka

Stanisław Marciniak, Marta Makarska-Lesiak,

Zdzisław Kłos, opr. tech. Jerzy Molas,

przekład streszczeń Marek Nidecki

numer dofinansowany przez KBN

ISSN 0867-6364

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 274/94

Spis zawartości tomu  
**LUŻYCZANIE I INNI**

Wstęp ..... 3

**I. Inni o Łużyczanach**

**Franciszek Waclaw Mareš**

*Sorabistyka na Uniwersytecie w Wiedniu w drugiej połowie XX wieku* .. 6

*Dla Łużyczan i o Łużyczanach*

z **Janem Kudelą** profesorem w INALCO w Paryżu

rozmawia **J. M. Čornakec** ..... 11

**Ladislav Volko**

*Lużyce, moja miłość...* ..... 16

**Marta i Władysław Sobecy**

*Literatura lużycka w Polsce* ..... 21

**II. Łużyczenie w rodzinie innych narodów**

**Jan Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński**

*Historia i współczesność Serbów Łużyckich i Kaszubów* ..... 30

**Masanari Kobayashi**

*Łużyczenie i Ajnowie* ..... 43

**Zdzisław Kłos**

*Trzy wyspy na niemieckim morzu* ..... 47

**Ewa Siatkowska**

*Łużyczenie — mniejszość narodowa?* ..... 64

*Paralela lużycko-walijska* ..... 72

**Rafał Leszczyński**

*Stosunek Michała Hórnika do Polaków* ..... 75

**Elżbieta Wrocławska**

*Znajomość języków słowiańskich w środowisku inteligencji lużyckiej* ... 83

Zespół redakcyjny:  
Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka

Stanisław Marciniak, Marta Makarska-Lesiak,  
Zdzisław Kłos, opr. tech. Jerzy Molas,  
przekład streszczeń Marek Nidecki

numer dofinansowany przez KBN

ISSN 0867-6364

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 274/94

Spis zawartości tomu  
**LUŻYCZANIE I INNI**

|   |    |
|---|----|
| Wstęp .....   | 3  |
| <b>I. Inni o Łużyczanach</b>  |    |
| <b>Franciszek Waclaw Mareš</b><br><i>Sorabistyka na Uniwersytecie w Wiedniu w drugiej połowie XX wieku</i> ..6<br><i>Dla Łużyczan i o Łużyczanach</i><br>z <b>Janem Kudelą</b> profesorem w INALCO w Paryżu<br>rozmawia <i>J. M. Čornakec</i> ..... | 11 |
| <b>Ladislav Volko</b><br><i>Lużyce, moja miłość...</i> .....  | 16 |
| <b>Marta i Władysław Sobeccy</b><br><i>Literatura łużycka w Polsce</i> .....  | 21 |
| <b>II. Łużyczenie w rodzinie innych narodów</b>   |    |
| <b>Jan Borzyszkowski, Cezary Obracht-Prondzyński</b><br><i>Historia i współczesność Serbów Łużyckich i Kaszubów</i> .....   | 30 |
| <b>Masanari Kobayashi</b><br><i>Łużyczenie i Ajnowie</i> .....  | 43 |
| <b>Zdzisław Kłos</b><br><i>Trzy wyspy na niemieckim morzu</i> .....   | 47 |
| <b>Ewa Siatkowska</b><br><i>Łużyczenie — mniejszość narodowa?</i> .....   | 64 |
| <i>Paralela łużycko-walijska</i> .....  | 72 |
| <b>Rafał Leszczyński</b><br><i>Stosunek Michała Hórnika do Polaków</i> .....  | 75 |
| <b>Elżbieta Wrocławska</b><br><i>Znajomość języków słowiańskich w środowisku inteligencji łużyckiej</i> ...   | 83 |

### III. Kącik literacki

|   |    |
|---|----|
| <i>Ludowość w łużyckiej literaturze</i> ..... | 89 |
| <b>Monika Cyżec</b>                           |    |
| <i>Wiosenne święta</i> .....                  | 90 |
| <b>Beno Ela</b>                               |    |
| <i>W imię Boże</i> .....                      | 91 |
| <i>Wiara-miłość-pokój</i> .....               | 92 |
| <b>Jurij Krawża</b>                           |    |
| <i>Stare siodło</i> .....                     | 93 |
| <b>Jan Wornar</b>                             |    |
| <i>Drwal i krasnoludek</i> .....              | 94 |
| <b>Albert Wawrik</b>                          |    |
| <i>Wesele krasnoludków</i> .....              | 97 |

### IV. Kronika

|   |     |
|---|-----|
| <b>Zbigniew Gajewski</b>                      |     |
| <i>Symposium serbołużyckie w Pradze</i> ..... | 102 |
| <b>Rafał Leszczyński</b>                      |     |
| <i>Sorabistyka konferencyjna</i> .....        | 105 |

### V. Uzupełnienia do „ZŁ” VIII

|   |     |
|---|-----|
| 1. <i>Dalsze talenty rodziny Nawków</i> ..... | 109 |
| 2. <i>Jeszcze w sprawie Krabata</i> .....     | 110 |

## WSTĘP

Łużyczanie uchodzą za najmniejszy naród Europy. Mimo to, a może właśnie dlatego, zainteresowanie tą grupą etniczną jest wyjątkowo duże. Sorabistyka jako kierunek naukowych badań, uniwersyteckich studiów oraz indywidualnych zainteresowań rozwija się z powodzeniem w Wiedniu, Paryżu, Bratysławie, Warszawie i wielu innych miejscach na świecie.

Konfrontacja Łużyczan z innymi narodami wypada dla nich korzystnie. Dalecy Ajnowie i bliscy Fryzowie lub Kaszubi nie wytworzyli tak skonsolidowanej normy językowej jak Łużyczanie, choć sytuacja ich jest pod wieloma względami podobna. Status Łużyczan jako mniejszości narodowej ma cechy specyficzne. Mocno tkwią oni w świecie słowiańskim, co z pewnością jest jednym ze źródeł ich siły.

Bieżący numer „Zeszytów Łużyckich” poświęcamy owym indywidualnym i osobistym zainteresowaniom sorabistycznym oraz pokazujemy w szeregu artykułów relacje między Łużyczanami a innymi narodami. Na marginesie głównego nurtu tematycznego zajmujemy się fenomenem łużyckiej literatury ludowej, czyli twórczością pisarzy nieprofesjonalnych oraz twórczością profesjonalistów, czerpiących wątki tematyczne z folkloru.

Na zakończenie, jak zwykle, zamieszczamy sprawozdania z sorabistycznych imprez naukowych.

Mamy nadzieję, że proponowany zestaw materiałów wniesie nowe wątki do refleksji o Łużyczanach i ich sprawach.

Redakcja

## VORWORT

Die Sorben sind das kleinste Volk in Europa, trotzdem ist das Interesse für diese ethnische Gruppe recht groß. Die Sorabistik entwickelt sich erfolgreich in Wien, Paris, Bratislava, Warschau und in vielen anderen Ländern der Welt.

Vergleiche mit anderen Volksgruppen fallen für die Sorben günstig aus. Weder die fernen Ainus noch die nahen Friesen und Kaschuben haben eine so einheitliche Norm für ihre Sprachen entwickelt wie die Sorben, obwohl die Situation dieser Volksgruppen in vielerlei Hinsicht vergleichbar ist. Der Status der Sorben als nationale Minorität ist von spezifischen Merkmalen geprägt. Sie sind fest im Slawentum verwurzelt, das sicherlich eine der Quellen ist, aus denen sie ihre Kraft schöpfen.

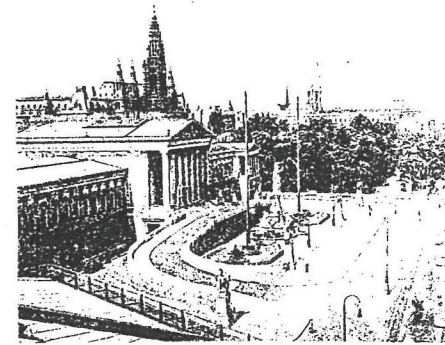
Diesen Themen ist das vorliegende Heft von „Zeszyty Łużyckie“ gewidmet. Darüber hinaus befassen wir uns hier auch mit dem Phänomen der sorbischen Volksliteratur, und zwar sowohl mit dem literarischen Schaffen nichtprofessioneller Autoren als auch mit den von der Folklore inspirierten Motiven in Werken von professionellen Schriftstellern.

Im Schlußteil veröffentlichen wir, wie immer, Berichte über wissenschaftliche Veranstaltungen zu sorabistischen Themen.

Wir hoffen, daß die Lektüre dieses Heftes unseren Lesern neue Einblicke in das Leben und die Probleme des sorbischen Volkes ermitteln wird.

Die Redaktion

## INNI O ŁUŻYCZANACH



Wiedeń, Ringsstrasse



Sainte Chapelle, najstarszy kościół Paryża

Głosy na temat Łużyczan dochodzą z Wiednia, Paryża, Bratisławy, Warszawy ...

## Sorabistyka na Uniwersytecie Wiedeńskim w drugiej połowie dwudziestego wieku

Jest rzeczą powszechnie wiadomą, że sorabistyka w obrębie filologii słowiańskiej w Wiedniu ma za sobą długą tradycję, sięgając samych początków slawistyki na Uniwersytecie Wiedeńskim. Odnosi się to do naukowców światowego formatu, takich jak np. Słoweniec Franc Miklošič („literarum Slavicarum professor princeps” — ‘pierwszy profesor słowiańskiej filologii’, prof. od 1849, zmarł w 1891), Chorwat Vatroslav Jagić (w Wiedniu od 1886, umarł 1923), Czech Václav Vondrák (w Wiedniu 1910–1920) i Rosjanin Nikolaj Sergeevič Trubeckoj (w Wiedniu 1923–1938) — koryfeusz na polu porównawczego językoznawstwa słowiańskiego; w dziełach ich obydwa języki łużyckie mają równie ważne miejsce jak na przykład rosyjski, serbsko-chorwacki, polski, czeski itd.<sup>1</sup>, bowiem „małych” języków w lingwistyce po prostu nie ma.

W naszych czasach sorabistyka w Instytucie Slawistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego zajmuje mocną pozycję. Profesor Josef Vintr (Czech, który przyszedł na Uniwersytet Wiedeński jako asystent prof. F. W. Maresza) uzyskał w roku 1980 profesorską „veniam legendi”<sup>2</sup>: „Slavische Philologie mit besonderer Berücksichtigung der Bohemistik und Sorabistik” (‘Filologia Słowiańska ze szczególnym uwzględnieniem Bohemistyki i Sorabistyki’ od 1980 r.), było to już zaznaczone w formulacji jego docentury (habilitacja w 1977 roku). Wydaje mi się, że jest to rzadkim wypadkiem nawet na uczelniach krajów słowiańskich. W zimowym semestrze 1981/82 prowadził on wykłady na temat fonologicznych i morfologicznych struktur języka górnołużyckiego. W czasopiśmie „Wiener Slavistisches Jahrbuch” opubli-

<sup>1</sup>Stosunkowo najmniej sprawy te są znane w pracach N. S. Trubeckiego, gdzie co prawda są też najmniej wyraźne. Dlatego odsyłamy na przykład do jego niedawno wydanego zbioru mniejszych prac językoznawczych: N. S. Trubetzkoy, *Opera Slavica minora linguistica*, wyd. S. Hafner, F. W. Mareš i M. Trummer, współpracownica W. Kühnelt-Leddihn, Wien 1988 (seria: „Sitzungsberichte der philosophisch-historischen Klasse der Österreichischen Akademie der Wissenschaften”, t. 509), 8, w artykule *De la valeur primitive des intonations du slave commun*, „Revue des Études slaves” 1 (1921), nr 3–4, 178; 285–286 w artykule *Zur Entwicklung der Gutturale in den slavischen Sprachen*, „Sbornik v čest na L. Miletič”, Sofija 1933, 275–276.

<sup>2</sup>Lac. *venia legendi (docendi)* — dosłownie ‘pozwolenie odczytywania, czyli wykładania (nauczania)’. Na niektórych uniwersytetach, m. in. w Wiedniu, każdy wykładowca otrzymuje takie pozwolenie, z zaznaczeniem specjalności wykładów (przyp. tłum.).

kował cztery recenzje, a mianowicie słownika Körnera (26 /1980/, s. 237 i nast.; 27 /1981/, s. 187 i nast.), gramatyki Faski-Michałka (morfologia, 30 /1984/, s. 187–190), wydania przez Olescha dolnołużyckich pieśni zawartych w rękopisie z Kolonii (25 /1979/, s. 174 i nast.) oraz nowego wydania gramatyki Jurija Mateja (28 /1982/, s. 182 i nast.). W czasopiśmie „Wiener Slavistischer Almanach” wyszedł artykuł Vintra pt. *Das Systemmodell in der diachronen Phonologie am Beispiel des Tschechischen und Sorbischen* (‘Model systemu w diachronicznej fonologii na przykładzie języka czeskiego i łużyckiego’, 1 /1978/, s. 207–217) oraz recenzja dolnołużyckiej gramatyki P. Janasza (2 /1978/, s. 294–296).

W czasopiśmie „Wiener Slavistisches Jahrbuch”, już w dawniejszych tomach, ukazywały się studia o tematyce sorabistycznej: F. Měšk, *Die Sorben und die Universität Wittenberg* (‘Łużycanie i uniwersytet w Wittenberdze’, 9 /1962/, s. 32–62); G. Wytrzens (profesor wiedeński, zmarły w 1991 roku), *Ein Brief M. Hórniks an V. von Jagić* (‘List M. Hórnika do Watroslawa von Jagicia’, 3 /1953/, s. 71–73); recenzja książki E. Schneeweisa, *Feste und Volksbräuche der Sorben* (‘Święta i zwyczaje ludowe Łużycan’, 4 /1955/, s. 184–186).

Autor tego artykułu (profesor slawistyki F. W. Mareš) konsekwentnie uwzględnia łużycki materiał językowy, nie tylko w swoich programowych wykładach z gramatyki porównawczej języków słowiańskich, ale także w wykładach ze staro-cerkiewno-słowiańskiego na tle porównawczym, a szczególnie na seminarium językoznawstwa słowiańskiego, które jest również źródłem inspiracji wielu artykułów i recenzji studentów i absolwentów. Poza tym prowadził on regularnie łużyckie proseminarium, które zawiera też część praktyczną, nastawioną na opanowanie przez studentów języka łużyckiego, co najmniej pasywnie (w poszczególnych przypadkach też aktywnie, przy nakładzie osobistych wysiłków). Niedawno prowadził on wykład o „małych” językach słowiańskich; są to górnołużycki, dolnołużycki, kaszubski, słowiński, połabski, rusacki (Rusacy vel Ruśniacy to ludność pochodzenia wschodniosłowackiego żyjąca w Wojwodinie na terenie dawnej Jugosławii; przyp. tłum.). Zaraz na wstępie tych zajęć okazało się, że prawdziwe „małe” języki nie istnieją; ten wykład będzie jeszcze powtarzany.

Duży nacisk na język łużycki kładzie w wykładach i seminariach docent Włodzimierz Pianka, który już w swoich „polskich czasach” miał za sobą sorabistyczną przeszłość (doc. W. Pianka napisał pod kierunkiem prof. Z. Stiebera pracę magisterską o czasach przeszłych w przekładzie *Nowego Testamentu* M. Jakubicy, której streszczenie jest wydrukowane w „Roczniku Slawistycznym” 22 /1962/, s. 27–41; przyp. tłum.).

Cały szereg studiów autorstwa naszych studentów-absolwentów znaleźć można w czasopiśmie „Wiener Slavistisches Jahrbuch”. Oto ich wykaz:

1. K. Rajnoch<sup>3</sup>, *Jan Pětr Jordan und seine Beziehungen zu Wien* (*Jan Piotr Jordan i jego związki z Wiedniem*), 19 (1973), s. 17–24;

2. E. M. Ossadnik<sup>4</sup>, *Der Einfluss des deutschen Vorbildes auf die ober-sorbische Übersetzung der Sieben Busspsalmen von Georg Martini, 1627*, (*Wpływ wzoru niemieckiego na górnołużycki przekład siedmiu Psalmów Pokutnych Grzegorza Martiniego, 1627*), 34 (1988), s. 183–185; *Die christliche Terminologie in der ältesten sorbischen Psalmenübersetzung* (*Terminologia chrześcijańska w najstarszym łużyckim przekładzie Psalmów*), 35 (1989), s. 201–208; *Ausgewählte deutsche Lehnwörter aus dem niedersorbischen Wolfenbütteler Psalter 2. Hälfte des 16. Jahrhunderts* (*Wybrane pożyczki z niemieckiego w Psalterzu z Wolfenbüttel z drugiej połowy XVI wieku*), 36 (1990), s. 191–192; *Der deutsche Einfluss in der Bildung von Futur und Passiv im niedersorbischen Wolfenbütteler Psalter...* (*Niemiecki wpływ na budowę futurum i passivum w dolnołużyckim Psalterzu z Wolfenbüttel*), 37 (1991), s. 113–115; *Der Verbaltyp hudaśch wehn — dasch wehn im niedersorbischen Wolfenbütteler Psalter...* (*Czasownikowy typ hudaś wen — das wen w dolnołużyckim Psalterzu z Wolfenbüttel*), 38 (1992), s. 319–320; recenzja: H. Schuster-Sewc, *Historisch-etymologisches Wörterbuch der ober- und niedersorbischen Sprache* (*Historyczno-etymologiczny słownik górno- i dolnołużyckiego języka*), 25 (1979), s. 153 i nast.; 29 (1983), s. 146–152; 31 (1985), s. 224; 32 (1986), s. 171–173; recenzja 18–23 tomu *Słownika*, 38 (1992), s. 355–358. Recenzje: P. Kühnel, *Die slavischen Orts- und Flurnamen der Oberlausitz* (*Słowiańskie nazwy miejscowe i terenowe na Górnych Łużycach*), 29 (1983), s. 143–146; J. Kral, *Serbsko-němski słownik hornjołužiskeje rěče*, reprint, 35 (1989), s. 228–231; *Němsko-hornjoserbski słownik I*, założył R. Jenč. . . , 38 (1992), s. 344. — *Deutsche Lehnwörter im Matthäusevangelium bei M. Jakubica (1548)* (*Pożyczki z niemieckiego w ewangelii wg św. Mateusza u M. Jakubicy, 1548 r.*), 39 (1993) (w druku).

3. J. M. Reinhart<sup>5</sup> recenzował zeszyt próbny etymologicznego słownika Schustra-Sewca, 20 (1974), s. 205 i nast.

4. T. Reuther<sup>6</sup> recenzował reprinty słownika Pfuha i pracy Ščerby, *Vostočnołužickoje narečije* (*Dialekt wschodniołużycki*), 20 (1974), s. 246 i nast.

<sup>3</sup>Teraz już habilitowany docent kultury słowackiej.

<sup>4</sup>Teraz współpracownica Bałkańskiej Komisji Austriackiej Akademii Nauk.

<sup>5</sup>Docent Instytutu Sławistyki Uniwersytetu Wiedeńskiego.

<sup>6</sup>Obecnie profesor gimnazjalny na etacie uniwersytetu w Celowcu (Klagenfurt).

W wakacyjnym kursie łużyckiego języka, literatury i kultury w Budziszynie wzięli udział J. Vintr i pięciu ówczesnych studentów: E. M. Ossadnik, J. M. Reinhart, T. Reuther, M. Stegu<sup>7</sup> oraz G. Stöger.

W Wiedniu mamy starego Łużyczanina — brata laika z zakonu redemptorystów, Michała Šmitka (przy kościele Matki Bożej Na Wybrzeżu — „Am Gestade”). 26 września 1992 roku w rodzinnym Radworiu obchodził on swoje dziewięćdziesiąte urodziny. Cieszy się dobrym zdrowiem ciała i ducha. Kiedy go pewnego razu odwiedzili jego krewni z Radworia (w łużyckich strojach), zorganizowaliśmy ich występy w moim seminarium z łużyckimi śpiewami, tańcami i recytacją<sup>8</sup>. Obecny był też południowy Serb — prof. Pavle Ivić z Belgradu. Teraz chcemy zorganizować wywiad z bratem Michałem na temat *Nowego biograficznego słownika do historii i kultury Łużyczan* (*Nowy biograficzny słownik k stawiznam a kulturje Serbow*), Budyšin 1984 — znał on bowiem niektóre osobistości, które znajdują się w słowniku i ma związane z nimi wspomnienia.

A teraz kilka słów o planach na przyszłość:

E. M. Ossadnik przygotowuje większą pracę o *Psalterzu z Wolfenbüttel*. Jedna z moich studentek planuje przekład wierszy łużyckich na dialekt chorwacki z Gradišcia (Burgenland)<sup>9</sup>. Myślmy też o wydaniu naukowym górnołużyckiego słownika a tergo<sup>10</sup>; por. też F. W. Mareš, „Rozhlad” 27 (1977), s. 74.

Cieszymy się, że w ostatnich dziesięcioleciach bilans sorabistyki na Wiedeńskim Uniwersytecie jest stosunkowo bogaty. Dobry to znak, jeśli jest się zadowolonym z wykonanej pracy. Mamy nadzieję — oczekujemy i wierzymy — że po istotnych zmianach stosunków towarzyskich, ekonomicznych i kulturalnych w naszych krajach szlachetne drzewo wzajemnej współpracy i przyjacielskich (a nawet braterskich) kontaktów zakwitnie zdrowym, pięknym i dorodnym kwieciami. Praga leży między Budziszynem/Chociebużem a Wiedniem: ośrodki te mają nie tylko starą, szacowną tradycję slawistyczną, ale teraz też otwarte okna na cały współczesny świat.

Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

<sup>7</sup>Obecnie docent Uniwersytetu Handlowego w Wiedniu.

<sup>8</sup>Spotkanie to mamy nagrane na taśmie magnetofonowej.

<sup>9</sup>Jest to enklawa czakawskich i kajkawskich dialektów chorwackich na terenie Austrii (przyp. tłum.).

<sup>10</sup>„Słownik a tergo” — dosłownie ‘od końca’, to słownik ułożony alfabetycznie według zakończeń wyrazów (przyp. tłum.).

Franciszek Waclaw Mareš (Wien)

## Die Sorabistik an der Wiener Universität in der zweiten Hälfte des zwanzigsten Jahrhunderts

Die an der Universität Wien im Rahmen der Slawistik betriebene Sorabistik kann bereits auf eine lange Tradition zurückblicken. In den Arbeiten von Fran Miklošič, Vatroslav Jagić und Václav Vondrák werden die sorbischen Sprachen gleichrangig mit den anderen slawischen Sprachen behandelt.

Spezialist für Bohemistik und Sorabistik ist am Institut für Slawistik der Universität Wien derzeit Professor J. Vintr, der diese Fächer lehrt und einen ansehnlichen wissenschaftlichen Ertrag auf dem Gebiet der Sorabistik hat. Der Autor dieses Artikels, Professor Franciszek Waclaw Mareš, berücksichtigt konsequent die Fragen der sorbischen Sprachen in seinem Unterricht der vergleichenden Grammatik der slawischen Sprachen, im Unterricht des Altkirchenslawischen sowie in seinem Seminar zur slawischen Sprachwissenschaft. Seine Studenten und Absolventen wurden dadurch zur Veröffentlichung zahlreicher Artikel inspiriert. Außerdem leitet Professor Mareš ein sorabistisches Proseminar, in dessen Rahmen die Studenten praktische Sorabischkennntnisse erwerben. Unlängst hielt er auch eine Vortragsreihe über die „kleinen“ slawischen Sprachen. Auch Dr. Włodzimierz Pianka legt in seinen Vorträgen und Seminaren starken Nachdruck auf die sorbischen Sprachen.

Im „Wiener Slawistischen Jahrbuch“ erscheinen zahlreiche wissenschaftliche Studien und Rezensionen auf dem Gebiet der Sorabistik.

Am letzten Sommerkurs der sorbischen Sprache, Literatur und Kultur haben auch Professor Vintr und fünf Studenten der Wiener Slawistik teilgenommen.

Das Seminar von Professor Mareš besuchen Manchmal sorbische Gäste, z. B. der in Wien wohnende Redemptorist Michal Šmitk mit seiner Familie aus Rádworie, deren mitglieder in Volkstrachten erschienen.

Die Zusammenarbeit Wiens mit Bautzen und Cottbus wird immer lebhafter.



## Dla Łužyczan i o Łužyczanach

Z Janem Kudelą, profesorem INALCO w Paryżu

rozmawia Jěwa Marja Čornakec

(„Rozhlad” 6 (1993), s. 216–218)<sup>1</sup>

**J.M. Čornakec:** Jest Pan szeroko znany jako przyjaciel Łužyczan. Kto czy co przyprowadziło Pana na Łużyce, zbliżyło do ich mieszkańców?

**J. Kudela:** To jest długa historia, może coś podobnego do późnego powołania. Osobiste kontakty nawiązałem z Łužyczanami przed przeszło dwunastu laty, a więc problematyka łużycka jest mi już znana od dłuższego czasu. Po pierwsze — jestem czeskiego pochodzenia (ojciec jest Czechem, matka była Francuzką). W dzieciństwie ojciec mi dużo o Łužyczanach opowiadał. Po drugie — jestem bohemistą i studiowałem germanistykę m. in. w zachodnim Berlinie. To zrozumiałe, że interesowała mnie wówczas też ta część Niemiec, w której leży ojczyzna Łužyczan. A kiedy w jakiejś niemieckiej księgarni znalazłem kilka książek o Łužyczanach w języku niemieckim (E. Schneeweiss *Feste und Volksbräuche der Sorben / Świąta i obrzędy ludowe Łužyczan* / J. Brëzan, *Hochzeitsreise in die Heimat / Weselna podróż do ojczyzny* /), wcześniejsze zainteresowania Łužyczanami odżyły. I chciałbym jeszcze wymienić dalszą, trzecią, przyczynę moich zainteresowań: to moja fascynacja mniejszościami narodowymi, jak również historią uciskanych ludów. Np. nauczałem także w północnej Irlandii i zawsze uderzało mnie to, że małe i uciskane narody nie stworzyły w ogóle mitologii pełnej agresji, co w moich oczach jest wielką zasługą.

**JMČ:** Kiedy te Pana zainteresowania zaczęły oddziaływać na Pańską drogę życiową?

<sup>1</sup>Wywiad jest dla „ZL” autoryzowany i uzupełniony przez prof. J. Kudelę.



**JK:** Przedmiotem mojego nauczania w Państwowej Wyższej Szkole Geograficznej jest język niemiecki i niemiecka kultura. Poza tym prowadzę też wykłady z sorabistyki w uczelni o nazwie INALCO, czyli Institut National des Langues et Civilisations Orientales (Instytut Narodowy Języków i Kultur Wschodnich), gdzie działa też prof. J. Castellan. Na jego wniosek wspomniany Instytut w 1984 roku zaproponował mi jako przedmiot studiów łużycczynę. Językiem łużyckim zajmowałem się już od początku lat osiemdziesiątych. Pomogły mi w tym studia bohemistyczne w INALCO. Uczyłem się z łużyckich podręczników, przede wszystkim z przeznaczonego dla Czechów podręcznika prof. Jana Petra; nie ukończyłem żadnego kursu sorabistyki, ponieważ nigdy nie miałem na to czasu i do dziś, niestety, nie mam. A więc jestem samoukiem i szczerze mówiąc brak mi konwersacji po łużycku.

**JMČ:** Czy język łużycki jest wykładany jako główny czy jako poboczny przedmiot?

**JK:** Kiedy w roku 1984 wprowadzono dla studentów slawistyki wykład *Wstęp do historii Łużyczan, łużyckiej kultury i języka* był to początkowo przedmiot poboczny. Dzisiaj studium mają możliwość przygotowania się do dwu egzaminów państwowych: z języka albo literatury i historii albo kultury czeskiej, polskiej albo łużyckiej (egzaminuje się z dwu, wybranych z trzech, przedmiotów). A więc sorabistyka jest jednym z obowiązkowych przedmiotów, jeśli student się na nią zdecyduje. W pierwszych latach mojego nauczania, kiedy miałem trochę więcej czasu niż dziś, organizowałem dla zainteresowanych studentów wyjazdy na Łużyce, dopóki nam ówczesny enerdowski Jugend-tourist nie zaczął czynić trudności. Mam zamiar znowu wrócić do tych akcji, przecież do emerytury nie mam zbyt daleko.

**JMČ:** Jest Pan założycielem Towarzystwa Przyjaciół Łużyc. Skąd się zrodziła u Pana ta idea?

**JK:** To nie jest moja idea, kontynuuję tylko działalność pani Phalipau, z sercem przez nią prowadzoną. Podobne do naszego towarzystwo istniało bowiem już przed wojną.

**JMČ:** Kto to jest pani Phalipau?

**JK:** Z domu nazywała się Marie Barbet de Vaux, pochodziła z Paryża. Prowadziła gruntowne studia historii i literatury porównawczej, przede wszystkim słowiańskiej. Jej brat pełnił przed pierwszą wojną światową odpowiedzialne funkcje w Kancelarii Państwowej w Petersburgu. Za jego pośrednictwem miała ona wgląd w gospodarcze i finansowe stosunki panujące w Rosji, o czym świadczą niektóre z opublikowanych przez nią artykułów. Między rokiem 1916 a 1919 Marie de Vaux przełożyła z angielskiego

skiego trzy wybitne pozycje książkowe, które wyostrzyły jeszcze ówczesny oficjalny obraz wiecznej walki Teutonów–Niemców ze Słowianami. Po pierwszej wojnie światowej wszyscy Słowianie uważani byli za przyjaciół Francuzów. W grudniu 1924 roku Marie de Vaux-Phalipau założyła Towarzystwo Przyjaciół Łużyc. W ramach Towarzystwa wskazywało się na ważną potrzebę pomocy tej słowiańskiej wyspie etnicznej w środkowej Europie w jej dążeniach do przetrwania. Jakkolwiek Marie de Vaux-Phalipau należała do wielu towarzystw, nie odrzuciła ona w roku 1930 wyboru na przewodniczącą wymienionego towarzystwa sorabistycznego. Do honorowych jego członków należeli m. in. prof. J. Páta, A. Černý, A. Vierset, L. Kuba<sup>2</sup>. Jako ciekawostkę można podać, że pani Phalipau nakłaniała przebywających na studiach w Paryżu artystów do wyjazdu na Łużyce — tak było m. in. ze studium malarstwa A. Trstenjakiem<sup>3</sup>. Towarzystwo ma też swój wkład w pośredniczeniu przy przekazaniu w 1933 roku *Memorandum Łużyckich Serbów Lidze Narodów*<sup>4</sup>. Członkowie Towarzystwa spotkali się wówczas w Choisy, jednym z przedmieść Paryża.

**JMČ:** Co było konkretną przyczyną założenia w październiku 1988 Towarzystwa Przyjaciół Łużyc?

**JK:** Centrum Kultury NRD w Paryżu, przy pomocy Towarzystwa Przyjaciół Francusko-Niemieckiej, w roku 1988 zorganizowało wystawę poświęconą Łużyczanom, która odniosła wielki sukces. Kiedy wówczas czytałem zapisy w księdze gości wystawy świadczące o wielkiej sympatii Francuzów do Łużyczan, przyszło mi do głowy, żeby w ramach Towarzystwa Francusko-Niemieckiego (dziś Wymiana Francusko-Niemiecka) założyć Koło Przyjaciół Łużyc. Interesujące jest, że wtedy, w lipcu 1988 roku, powstało podobne koło pod nazwą Měrcin Nowak-Njehorński, założone przez Pawła Ovtrachta, bibliografa, najlepiej we Francji zorientowanego w łużyckich drukach i wydawnictwach. W styczniu 1989 roku obydwie koła połączyły się przybie-

<sup>2</sup> Josef Páta (1886–1942) — profesor Uniwersytetu im. Karola IV w Pradze, autor wielu książek o tematyce łużyckiej, działacz towarzystw sorabistycznych (zob. m. in. „ZL” VIII, s. 17 i nn.).

Adolf Černý (1864–1952) — etnograf, sorabista, badacz kontaktów łużycko-czeskich, tłumacz z literatury łużyckiej.

Auguste Vierset — szef kancelarii urzędu miasta Bruksela. Autor książki *Naród męczenników (problem Łużyczan w oczach opinii publicznej)*, Bruksela 1923 (po franc.).

Ludvík Kuba (1863–1956) — czeski malarz, muzyk, pisarz, folklorysta rozmiłowany w Łużycach.

<sup>3</sup> Ante Trstenjak (1894–1970) — słoweński pejzażysta Łużyc wzorujący się na Ludvíku Kubie.

<sup>4</sup>Memorandum przedstawiało sytuację Łużyczan od 1 września 1933 r.

rając nazwę Towarzystwa Przyjaciół Łużyc.

**JMČ:** Jakie są cele i zadania Towarzystwa?

**JK:** Głównym naszym zadaniem jest popularyzacja problematyki łużyckiej we Francji, w takich rozmiarach jak tylko to jest możliwe. Cel ten można osiągnąć dzięki organizacjom społecznym, wystawom, literaturze i wielu innym formom prezentującym łużycki język, kulturę i sztukę.

**JMČ:** Czy bilans działalności Towarzystwa na przestrzeni ostatnich lat Pana zadowala?

**JK:** Myślę, że możemy być zadowoleni z tej naszej, prowadzonej honorowo, działalności organizacyjnej, pozostającej poza obowiązkami służbowymi. A więc np. urządziliśmy pięć wystaw: 1) Artest (Ośrodek Jugosłowiański, wystawa na temat Łużyczan, 1989; 2) Institut Geographique National — wystawa twórczości M. Naglowej i J. Buka, 1990; 3) Salon des Surindépendants — wystawa I. Brankačkowej, 1991; 4) FIAP — wystawa artystów łużyckich, 1991; 5) FIAP — wystawa J. Maćija, 1992. Organizowaliśmy koncerty chóru Sprewian: 1988 w radio; 1991 w Nancy, w Lotaryngii. W latach 1991 i 1992 odbyły się projekcje łużyckich filmów w Paryżu i w okolicy. Z okazji dwustulecia Rewolucji postaraliśmy się o wystawę łużyckich strojów ludowych w Muzeum Etnograficznym Paryża. W ramach naszych prac etnograficznych postaraliśmy się o udział Łużyczan w Międzynarodowej Wystawie Pisanek w Compiègne pod Paryżem (1990, 1993). Oprócz tego popieraliśmy partnerskie kontakty między Łużyczanami i Bretończykami oraz między miastem Budziszyn i miastem Dreux (1990–1993). W okresie przewrotu w Niemczech utrzymywaliśmy kontakty korespondencyjne z niemieckimi organizacjami (de Maizière i p. Wilms) w celu wspólnego popierania żądań Łużyczan w nowych Niemczech. Z drobiazgów wymienić można także m. in. sprzedaż książek łużyckich lub o łużyckiej tematyce (od r. 1990) bądź organizowanie studyjnych wyjazdów Łużyczan do Paryża, jak np. w ubiegłym roku jesienią z budziszyskiego DSLK (zob. „Rozhled” 6 /1993/, s. 228). Na zakończenie nie chciałbym pominąć faktu, że każdego znanego nam Łużyczanina od 1989 roku zawsze tu w Paryżu serdecznie witaliśmy i oprowadzaliśmy po mieście.

**JMČ:** Jakie ma Pan projekty na przyszłość?

**JK:** Naturalnie staramy się nadal nieprzerwanie szerzyć wiedzę o Łużyczanach. Tego roku planowane są dalsze projekcje łużyckich filmów oraz odczyty łużyckich autorów, ale jeszcze bez konkretnych terminów.

**JMČ:** Dziękuję za rozmowę. Życzymy Panu w Pana działalności dalszych wybitnych osiągnięć.

Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

## Für und über die Sorben

Interview mit Professor Jean Kudela (Paris)

(„Rozhled” 6 /1993/, S. 216–218)

Professor Jean Kudela, Sohn eines tschechischen Vaters, berichtet in dem Interview über den Ursprung seines Engagements für das sorbische Volk. Ausschlaggebend dafür waren — außer seiner slawischen Abstammung — das Germanistikstudium und die Lektüre verschiedener deutschsprachiger Bücher über die Lausitz sowie sein allgemeines Interesse für Fragen der nationalen Minderheiten. Die sorbische Sprache erlernte er als Autodidakt aus Sorbischlehrbüchern für Tschechen. Seit 1984 wird im Pariser Institut National des Langues et Civilisations Orientales die Vortragsreihe zur Einführung in die Geschichte der Sorben, in die sorbische Kultur und ihre Sprache veranstaltet. 1988 gründete Professor Kudela den *Zirkel der Freunde der Lausitz*, der jetzt als *Gesellschaft der Freunde der Lausitz* die Idee der 1924 auf Initiative von Marie Barbet de Vaux-Phalipau entstandenen gleichnamigen Gesellschaft fortsetzt. 1989 kam es zur Vereinigung mit der von Paweł Ovtracht gegründeten *Měrcin-Nowak-Njehorński-Gesellschaft*.

Die *Gesellschaft der Freunde der Lausitz* entfaltet vielseitige Aktivitäten zur Verbreitung der Kenntnisse über die Sorben. Sie organisierte fünf Gemäldeausstellungen, zwei Konzerte des Chors Sprewianie, eine Ausstellung der sorbischen Volkstrachten im Ethnographischen Museum von Paris; darüber hinaus werden auch sorbische Filme vorgeführt, sorbische Bücher bzw. Bücher über die Lausitz verkauft, die sorbisch-bretonischen Kontakte gefördert, Studienreisen nach Paris für sorbische Teilnehmer organisiert u.ä.m.

Professor Kudela ist darum bemüht, die Kenntnisse über die Sorben möglichst flächendeckend in Frankreich zu verbreiten.

## Lużyce moja miłość Współpraca lużyckich i słowackich filmowców

Kiedy w latach siedemdziesiątych poznałem Toniego Bruka w Słowackim Instytucie Filmowym w Bratysławie, gdzie przygotowywał on pracę doktorską na temat słowackiego filmu o tematyce wiejskiej i kiedy powiedział mi, że jest Lużyckim Serbem... nie wierzyłem. Byłem przekonany, że naród ten nie istnieje! Zaprosiłem go wówczas na herbatę i tak zaczęły się „dzienne rozmowy” Słowaka z Lużyckim Serbem, które trwają do dziś. Od tego czasu zmienialiśmy wielokrotnie nie tylko trunki, formy komunikacji, ale również miejsca spotkań. Świat też się zmienił, ale Lużyce trwają i my jakoś z nimi.

Jako człowiek parający się filmem od strony krytyki, socjologii i teorii miałem kilka propozycji podjęcia próby zrealizowania filmu dokumentalnego. Zawsze się broniłem, głównie z obawy, że będzie to niewypał. Chodziły mi jednak po głowie Lużyce. Może by pokazać ten „nieistniejący naród”? Przedtem oglądałem kilka lużyckich filmów. Pamiętam, że najbardziej podobała mi się *Struga — wobrazy našeje krajiny*, według scenariusza Kita Lorenca. Film ten zresztą do dziś urzeka mnie ujęciem świata — prawie mitycznego — zharmonizowanym ze współczesnym językiem filmowym. Nasze „dzienne rozmowy” z Tonim poszerzyły się o „rozmowy nocne”. Wówczas to wpadliśmy na pomysł, by film dokumentalny zrobić wspólnie.

Film? W porządku, ale o czym? Słowacja — Lużyce, gdzie tu związek? Gdy jednak zaczęliśmy głębiej wchodzić w tę problematykę, dotarliśmy do materiałów dokumentujących wzajemne kontakty naszych narodów, zwłaszcza w XVIII i XIX wieku. Sprawy te, znane slawistom, jak się okazało, dla szerszych kręgów społecznych były zupełnie obce. Szczególne wrażenie zrobił na mnie kapitalny reportaż L’udovita Štúra z jego podróży na Lużyce.

Kontakty kulturalne naszych narodów, chociaż w różnych czasach niejednokrotnie się układały, jednak nigdy na dobrą sprawę nie ustały. Obecnie przykładem tego jest współpraca wydawnictwa Mladé letá i Domowiny. Duża w tym zasługa Pawła Völkela i Piotra Čáčki. Pięknie wydano też kilka lat temu wybór poezji Kita Lorenca w słowackim wydawnictwie Slovenský spisovateľ. Tłumaczem był, skądinąd polonista i polonofil, tłumacz polskiej poezji — Vlastimil Kovalčík.

Ale wróćmy do filmu. Na dobrą sprawę scenariusz jego nie istniał. Był

tylko zarysowany pomysł, z kilkoma nazwiskami, nazwami miast i miasteczek, faktami z życia ludzi i innymi naszymi notatkami. Jak całą tę zbieraninę przełożyć na język filmu, żeby z tego powstała czytelna parabola? Trochę „uczesany” tekst przedłożyliśmy kierownictwu Filmu Krótkometrażowego w Bratysławie i drezdeńskiego studium filmowemu DEFA. Jak się później dowiedziałem, film został początkowo „spisany na straty”, oceniony jako tytuł, który „być musi”, ale furory żadnej nie zrobił, tyle, że koprodukcja z NRD w Bratysławie była mile widziana. Po załatwieniu wszystkich formalności związanych z produkcją filmu rozpoczęła się praca: Bratysława, Praga, Bardejow, Koszyce, oczywiście Budziszyn, Wittenberga, przepiękna przyroda Lużyc i słowacki Devin — symbol słowiaństwa. Współpracował z nami znakomity operator Miša Börner. W jego filmowych ujęciach wszystkie te miejsca, a szczególnie przyroda, nabierały szczególnego blasku.

Niektóre ujęcia były trudne, np. panoramę Koszyc kręciliśmy z dachu budynku policji. W Bratysławie wymagałoby to masy pozwoleń, podpisów, pieczętek. Koszyce — inny kraj, inny obyczaj, jak mówią Słowacy. „Na dach chcecie iść? — spytał dobrze odżywiony policjant — jak znajdę klucze, spróbujemy”. Nie znalazł. Gdzieś zadzwonił, przyszedł inny, młodszy, z siekierą w ręku. Wywalił zamek i poszliśmy na górę. Miszy nie wolno było się odzywać, bo tego jeszcze brakowało, by się dowiedziano, że na dachu policji jest cudzoziemiec, a w dodatku Niemiec, co prawda „ten dobry”, ale jednak... Miša więc nic nie mówił, nawet wtedy, kiedy mu kamera o mało co nie wypadła z rąk. Takie to mieliśmy przeżycia!

Zawiązały się wówczas przyjaźnie, które zresztą trwają do dziś. Muzykę do filmu skomponował Svetozar Štúr, potomek L’udovita Štúra. I tak narodził się film *Korzenie poznania* o tym, jakie związki łączyły i łączą Słowaków i Lużyczan. Wbrew przewidywaniom filmowych mocodawców z Bratysławy, nie został on „spisany na straty”, a nawet uzyskał odznaczenie na Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w Ołomuńcu.

Nadszedł rok 1983. Tymczasem powstała nie tylko Serbska Filmowa Skupina, ale odbyły się różnego rodzaju przeglądy przez nią organizowane. Ja również kilkakrotnie podobne przeglądy organizowałem w Bratysławie. Jednocześnie nic porozumienia nawiązywały grupy ludzi z różnych krajów, którzy chcieli rozpropagować i w różny sposób dowartościować Lużyce i film lużycki. Powstawały filmy lużyckie kręcone w budziszynskim studio, niektóre bardzo wartościowe, wszystkie ważne ze względów dokumentalnych — etnograficznych, historycznych. Kręcono też filmy w koprodukcji — także z Polską.

Postanowiliśmy również powrócić do współpracy z reżyserem i wówczas

już kierownikiem Serbskiej Filmowej Skupiny — Tonim Brukiem. Po sukcesie pierwszego filmu znów w „nocnych rozmowach” szukaliśmy tematu — wspólnego tematu, który by można „sprzedać” i na Słowacji, i na Łużycach. Podsunęło go nam samo życie. Była to przyjaźń między słowackim miasteczkiem Leopoldowem i łużycką wioską Most, przyjaźń nie zatwierdzona przez żadne komitety, a nawet wbrew nim. Z tego można było zrobić propagandowy pokaz międzynarodowych związków lub skoncentrować się na autentycznej przyjaźni kilku rodzin, wzajemnie się odwiedzających. Znakiem tej przyjaźni był zawsze załadowany autobus kursujący w obie strony. Krąg odwiedzających się poszerzał. Kto raz zasmakował w tych zagranicznych podróżach, nie umiał z nich zrezygnować. Tak więc co jakiś czas ludzie z Leopoldowa jechali do Mostu, po czym mieszkańcy Mostu rewizytowali przyjaciół z Leopoldowa. Czy to temat na film? Chyba tak.

Postanowiliśmy z kamerą uczestniczyć w wycieczkach na trasie Leopoldowo — Most. I tu muszę przytoczyć anegdotkę. Przy przygotowaniu filmu spotkaliśmy człowieka, który w miejscowym gospodarstwie rolnym chował kurczaki. Opowiadał on jak to kurczakom, które są dowożone z wielu krajów, gra na harmonijce różne piosenki, zależnie od tego, z jakiego kraju pochodzą. Węgierskim grał czardasza, polskim — krakowiaka, czeskim — polkę i kurczaki czuły się jak u siebie w domu. Tak sugestywnie opowiadał, że uwierzyliśmy w to.

I ten film się, moim zdaniem, udał. Nie jest to oczywiście arcydzieło, ale reportaż z prawdziwego zdarzenia, bez fałszu i sztucznych zagrań.

Był rok 1987, kiedy praca nad filmem została zakończona. Poznaliśmy w jej trakcie wielu ciekawych ludzi, podpatrzyli barwne, autentyczne sytuacje. Towarzyszyliśmy z kamerą przy biesiadzie i przy tańcach, przy wesołych i melancholijnych rozmowach. Sfilmowaliśmy kawałek życia. Film ma wieloznaczny tytuł *Most*.

Wtedy już polknąłem „łużyckiego bakcyła” na dobre. Odtąd zbierałem i zbieram wszystko, co dotyczy Łużyc. Bywałem tam mnóstwo razy. Poznałem fantastycznych ludzi, mam wielu przyjaciół. W mojej domowej szafie pełno jest materiałów z Łużyc, albo o Łużycach. I mam wobec Łużyczan dług... napisanie książki, do której dzięki życzliwości wydawnictwa Domo-wina zabrałem już materiał. Mam nadzieję, że książka ta powstanie i że będzie z mojej strony wyznaniem tego co czuję do Łużyc — mojej miłości...

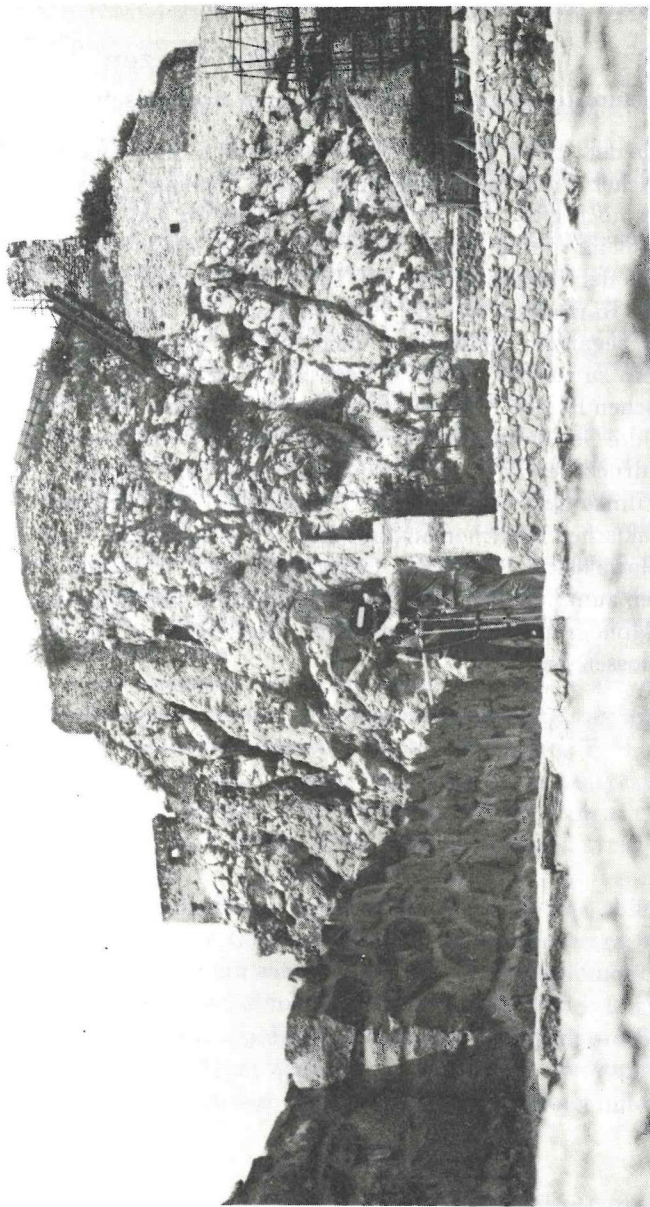
Ladislav Volko (Bratislava)

## Die Lausitz im Herzen

### Zusammenarbeit sorbischer und slowakischer Filmemacher

Als der Autor dieses Artikels zum ersten Male einem Sorben, dem Filmemacher Tonio Bruk begegnete, war er überrascht, daß es Vertreter dieses Volkes noch gibt. Seit jener ersten Begegnung hat sich die Welt verändert und mit ihr die Menschen, aber die Lausitz bleibt bestehen...

Aus der Bekanntschaft mit Tonio Bruk wurde eine langjährige Freundschaft. Hinzu kam mit der Zeit die Liebe des Autors zu allem Sorbischen. Beide begannen gemeinsam nach Spuren alter Kontakte zwischen ihren Völkern zu suchen. Unerwartet interessant ist der Bericht des legendären slowakischen Helden L'udovit Stúr (1815–1856) über seine Reise in die Lausitz. Auch die Gegenwart liefert viel interessantes Filmmaterial. Man findet viele beeindruckende Menschen, viele pittoreske und authentische Situationen. Die Filmkamera begleitete die Busausflüge im Rahmen des sorbisch-slowakischen Besuchersaustausches und gemeinsame Tanzveranstaltungen. Die slowakische Kleinstadt Leopoldovo steht in freundschaftlichen Beziehungen zum lausitzer Dorf Most. Der Autor sammelt jetzt Materialien für eine Monographie über die Lausitz, die er fest und für immer in sein Herz geschlossen hat.



Ruiny zamku Devin, fot. Defa — Börner  
Filmowcy słowaccy i łużyccy pracują nad filmem *Korzenie poznania*

Marta i Władysław Sobecy (Warszawa)

## Literatura łużycka w Polsce w latach 1945–1992

Obecność literatury łużyckiej w Polsce datuje się w zasadzie od końca wieku XVIII, kiedy to Stanisław Nałęcz-Moszczeński (1731–1790) przetłumaczył wiersz Handrija Ruški (1755–1810). Był to, jak podają źródła łużyckie<sup>1</sup>, pierwszy tekst tłumaczony na język obcy. Późniejsze zainteresowania piśmiennictwem Łużyczan były w Polsce okazjonalne. Nasiliły się one w okresie międzywojennym, co znajduje potwierdzenie w rozmaitych materiałach<sup>2</sup>.

Po drugiej wojnie światowej sytuacja polityczna Serbów Łużyckich w pokonanych Niemczech wpłynęła na wzmoczenie różnorodnych działań mających na celu zbliżenie do nich sąsiednich państw słowiańskich. Dotyczy to, oczywiście, również literatury, którą starano się promować zarówno w Czechosłowacji, Związku Radzieckim, jak i w Polsce.

Dokonanie zestawienia tekstów, jakie w ciągu minionych 47 lat zostały przetłumaczone i opublikowane w Polsce nie jest sprawą łatwą. Wszelkie bibliografie, zarówno łużyckie, jak polskie są niekompletne i nie w pełni kompetentne. Ich braki były już zresztą wcześniej sygnalizowane<sup>3</sup>. Dostrzec je można szczególnie w odniesieniu do utworów drukowanych w czasopiśmie i rozmaitych wydawnictwach lokalnych o charakterze ulotnym. Nie zawsze przy tym pisarz łużycki, jeżeli nie był specjalnie anonsowany, kojarzony był przez czytelników z literaturą swego regionu. Niepełne są też informacje o tłumaczeniach na język polski zawarte w *Serbskiej bibliografii*<sup>4</sup>.

Niezależnie od niekompletności bibliografii kłopoty stwarza dotarcie do poszczególnych tekstów. Wielu utworów należących do literatury łużyckiej a przetłumaczonych na język polski brak w zbiorach Biblioteki Narodowej, najpoważniejszej przecież placówki naukowej. Dotyczy to szczególnie tych pozycji, które drukowane były po polsku przez L. W. Domowina. Nieobecne w polskich bibliotekach są przeważnie książeczki dla dzieci (np. I. Naglowej *Gdzie jest Milenka?*), z którymi zetknęliśmy się w Budziszynie. Osobną

<sup>1</sup>Por. *Nowy biografiski słownik...*, Budyšin 1984, s. 395.

<sup>2</sup>Por. np. J. Magnuszewski, *Literatura łużycka*, [w:] *Dzieje literatur europejskich*, Warszawa 1983, t. III, cz. I, s. 899 i nast.; *Polsko-łużyckie stosunki literackie*, pod red. J. Ślizińskiego, Wrocław 1970.

<sup>3</sup>Por. J. Russocka, *Recepcja literatury łużyckiej w Polsce w latach 1945–1967*, [w:] *Polsko-łużyckie...*, op. cit., s. 194–211.

<sup>4</sup>*Serbska bibliografija 1945–1985*, Budyšin b.d.w.

sprawą jest fakt, że Wydawnictwo nie podaje w tych książeczkach nazwisk tłumaczy.

Tak więc ustalenie listy tekstów łużyckich przekazanych polskiemu czytelnikowi wymaga dość uciążliwej bibliotecznej kwerendy, na skutek czego, lista ta z pewnością, jak na razie, jest niepełna.

W ukazywaniu się utworów łużyckich w Polsce, w omawianym okresie, nie sposób dopatrzeć się jakiegokolwiek regularności, planu, założenia. Są lata, w których nie wydrukowano żadnego tłumaczenia. Bywało, że ukazywały się w prasie jeden-dwa wiersze czy opowiadania w ciągu roku. Są jednak lata „tłuste”, kiedy to zarówno w prasie, jak i w drukach zwartych literatura naszych słowiańskich sąsiadów reprezentowana jest licznie.

Drukowanie utworów pisarzy łużyckich często szło śladem publikacji, których celem było zbliżenie polskiemu czytelnikowi spraw związanych z życiem i kulturą tego narodu. Najbardziej zainteresowane tą problematyką były czasopisma wychodzące na południowo-zachodnich ziemiach Polski (większość z nich dziś już nie ukazuje się). Były to: „Panorama”, „Odra”, „Odgłosy”, „Nadodrze”, „Polska Zachodnia”, „Gazeta Robotnicza”, „Życie Literackie” a przede wszystkim wydawane w latach 1962–1983 przez Wilhelma Szewczyka „Poglądy”. W piśmie tym w roku 1976 zaprezentowano też 24 sylwetki łużyckich poetów i pisarzy. Działalność popularyzatorska w dziedzinie literatury Łużyczan i translatorska W. Szewczyka zasługuje na pewno na osobne opracowanie. Na szczególną uwagę zasługują także dwa periodyki polskie wychodzące na terenie Czechosłowacji: „Zwrot” (Polski Cieszyn) i „Głos Ludu” (Ostrawa). W nich również znaleźliśmy nie ujęte w łużyckiej bibliografii utwory tłumaczone z języka łużyckiego na polski. Nie można przy tym zapominać także o innych pismach, z centralnej Polski, w których — w mniejszym czy większym stopniu — literatura łużycka była obecna. Są to na przykład: „Dziś i jutro”, „Literatura na Świecie”, „Kamena”, „Płomyczek”, „Ilustrowany Kurier Polski”, „Fakty”, „Nowy Wyraz”, „Politechnik” (!), „Akcent”.

Ogółem teksty łużyckie znaleźliśmy w około 50 czasopismach. Niektóre z nich pomieszczone zostały również w antologiach. Przeważała poezja — autorów dawnych i współczesnych — a także wiersze i pieśni ludowe. Zdarzało się, że ten sam tekst drukowany był wielokrotnie w różnych tłumaczeniach (por. np. *Za płotem* M. Młynkowej).

Publikowanie literatury łużyckiej w czasopismach początkowo, jak się wydaje, wiązało się z dążeniem do popularyzacji kultury sąsiadów, których status narodowy nie był nam obojętny. Z czasem twórczość ta trafiła na łamy czasopism jako swoista egzotyka, tym bardziej, że, co tu ukrywać,

problemy Łużyczan, a już w szczególności ich kultury, znane są w Polsce niewielkiej liczbie ludzi. Stopniowo jednak w utworach tych poszukiwano różnorodnych estetycznych i humanistycznych wartości. Nie wyrażało się to w liczbie publikacji, ale niewątpliwie w doborze tekstów.

Spośród około 60 pisarzy łużyckich publikowanych po wojnie było 16 zmarłych przed rokiem 1945. Zwykle drukowano pojedyncze utwory przypadkowo wybranych poetów. Nie dotyczy to klasyka J. Barta-Ćišińskiego, który szeroko został zaprezentowany polskim czytelnikom w prasie i w antologiach. Spośród współczesnych poetów i pisarzy najczęściej drukowani byli J. Brėzan, B. Dyrlich, J. Koch, K. Lorenc i M. Młynkowa.

Okolo 200 utworów łużyckich zamieszczono w polskich periodykach. Dużo to, czy mało? Dla łużycofilów jest to stan niezadowolający<sup>5</sup>. Być może zasypanie czytelników łużycką literaturą za pośrednictwem ogólnodostępnej prasy byłoby sposobem na zbliżenie narodów. Ale czy rzeczywiście? Czy tłumaczenia np. wierszy japońskich wywołują w nas zainteresowanie tym krajem, czy też czytamy owe wiersze, by pogłębić, czy uzupełnić, jego obraz ukształtowany przy pomocy zupełnie innych bodźców?

Tłumaczenia literatury łużyckiej pojawiły się też w wydawnictwach zwartych. I tak już w roku 1946 Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych wydały książkę W. Kochańskiego *Bratni szczep Łużyczan*, będącą kompendium wiedzy o Łużycach, zaleconą następnie jako lektura pomocnicza w szkołach. W rozdziale piątym tej pracy *Literatura, nauka i sztuka* zamieszczono wiersze i sylwetki: J. Barta-Ćišińskiego, H. Zejlera, J. Skali i M. Kosyka. W roku 1953 Czytelnik wydał opowiadania J. Brėzana *Na miedzy rośnie zboże*, a w 1954 tegoż autora *Urodziny Kresćana Serbina*. W roku 1960 opublikowana została *Antologia poezji łużyckiej* pod red. W. Szewczyka przy współpracy K. Lorenca (Wydawnictwo „Śląsk”). Rok 1963 przyniósł *Zamek siedmiu dębów* J. A. Zaremby, zawierający trzydzieści baśni i legend łużyckich (Instytut Wydawniczy „Nasza Księgarnia”). W roku 1965 wyszły *Ludowe pieśni, bajki i podania Łużyczan* w opracowaniu J. Magnuszewskiego. W następnym roku (1966) prócz dziewięciu bajek opublikowanych w „Literaturze Ludowej” przez A. S. Matyniaka, wyszedł w Ossolineum *Wybór poezji* J. Barta-Ćišińskiego (w opr. J. Kochańskiego). W roku 1970 ukazały się *Malowane róże. 80 pieśni ludowych z Dolnych i Górnych Łużyc*, ze zbiorów J. A. Smolera, L. Haupta i P. Nedy. Ten rok przyniósł też jedną bajkę (Wyd. Domowina). *Trylogia o Feliksie Hanuszu* J. Brėzana wydana została przez „Śląsk” w roku 1971. W 1972

<sup>5</sup>Por. J. Russocka, op. cit.

roku wyszła antologia *Śpiewająca lipka* (bajki Słowian Zachodnich, w tym dziesięć łużyckich). W roku następnym (1973) Ossolineum wydało *Sztukę ludową Łużyczan* P. Nedy. W roku 1974 wyszła *Wycieczka do Krakowa*. J. Brězana (Iskry). W Wydawnictwie „Śląsk” *Przewodnik po Łużycach* B. Budara, jedyna tego typu publikacja w Polsce, ukazała się w roku 1975. Rok 1979 przyniósł *Skarb w garncu, humor ludowy Słowian Zachodnich* zawierający czterdzieści dwa teksty łużyckie. Pozycję tę wydał Instytut Śląski w Opolu. W tymże roku ukazał się też *Mistrz Krabat dobry łużycki czarodziej* J. Nowaka-Njehorńskiego, wznowiony potem jeszcze dwukrotnie (1982 i 1983). Wybór nowel serbołużyckich *Latarnia* opracowany przez B. Lubosza i J. Krawcę wydał w 1982 roku „Śląsk”. W roku 1983 wyszła *Ciernista droga do wolności* (wspomnienia z lat 1944–1945) J. Cyża (Wyd. MON). Aż trzy pozycje zwarte ukazały się w 1984 roku. Były to: *Jaki płak, taka pieśń* przysłówia łużyckie w opr. W. Szewczyka (Ossolineum wraz z Domowiną), *Krabat* J. Brězana (Wyd. „Śląsk”) oraz *Zarys dziejów Serbołużyczan* J. Śoły (Ossolineum). *Życie pisane i malowane* J. Nowaka-Njehorńskiego otrzymał polski czytelnik w roku 1989. Wreszcie w roku 1992 wyszła antologia *Naszynnik weselnej druhny* (Wyd. Książkowe IBIS). Należy wspomnieć, że dwa opowiadania i dwa wiersze pisarzy łużyckich zamieszczone zostały w antologiach literatury NRD<sup>6</sup>.

Literaturą łużycką były więc zainteresowane wydawnictwa: „Śląsk”, Ossolineum, Czytelnik, „Nasza Księgarnia”, MON, LSW, IBIS a także lokalne inicjatywy wydawnicze np. Instytutu Śląskiego czy Uniwersytetu Łódzkiego.

Podawane liczby, czasopisma i instytucje wydawnicze mają zorientować zainteresowanych problemem przekładów literatury łużyckiej w rozmiarach tych prac. Zdajemy sobie przecież sprawę z tego, że wszelka statystyka w odniesieniu do wytworów kultury prowadzić może do mylących wniosków. Wszak „ciężaru gatunkowego” dzieł literackich nie można przeliczać. Inna sprawa to reprezentatywność tekstów. Ocena doboru autorów i utworów jest nielatwa. W odniesieniu do wielu wymagałaby ona większej perspektywy czasowej i wnikliwych studiów, na które nie pozwalają ramy tego artykułu.

Spośród tłumaczonych pisarzy niektórzy reprezentowani są w periodykach i wydawnictwach polskich wieloma utworami, inni występują jako

<sup>6</sup>J. Brězana, *Krawcowie* [w:] *50 opowiadań pisarzy NRD*, Poznań 1974; tegoż, *Gwiaźdzkowa opowieść* [w:] *Antologia pisarzy NRD*, Poznań 1980; K. Lorenc, *Dopowiedzenie świtu* [w:] *Antologia wierszy poetów NRD*, Poznań 1974.

autorzy pojedynczych tekstów poetyckich lub prozatorskich. Najczęściej tłumaczeni byli: J. Bart-Ćišinski, K. Lorenc, J. Brėzan, B. Dyrlich, H. Zejler, M. Młynkowa, M. Kosyk. Poza dyskusją pozostają klasycy. Utwory J. Barta-Ćišinskiego i H. Zejlera nie wymagają komentarzy. Czytelnikowi nie znającemu kultury łużyckiej chciano ukazać jej najbardziej reprezentatywne dzieła. To samo odnosi się do M. Kosyka, którego można uważać za klasyka literatury dolnołużyckiej.

Podobnie bezdyskusyjna jest literatura ludowa. To ona przecież wyraża bezpośrednio z korzeni narodu a przez to bywa inspiracją „wysokiej” twórczości artystycznej. Lud — zdaniem M. Dąbrowskiej — uosabia „wołę powszechną”, w którą powinni wsłuchać się władcy. Z tego przekonania wywodzi się wprowadzenie do jednego z dramatów tej autorki *Stanisław i Bogumił*, którego akcja odzwierciedla średniowieczne problemy walki o władzę, pieśni *Serby się na Niemców gotowali*. Pieśń ta była w XIX w. przetłumaczona na polski przez R. Zmorskiego pod błędnym tytułem *Sebów korzyści* (zamiast *zwycięstwa* lub *łupy*). Dąbrowska jednak dotarła do oryginału i konsultując się ze specjalistami z Uniwersytetu Wrocławskiego odczytała ją powtórnie i zamieściła jako integralną część swego dzieła<sup>7</sup>. W ten sposób uwydatnione zostały sięgające zamierzchłych czasów związki między Słowianami.

Nie bez znaczenia dla tak szerokiego, jak wskazaliśmy powyżej, upowszechnienia ludowej twórczości Łużyczan jest fakt, że dla narodu tego stanowi ona nie relikw przeszłości, lecz niezwykle silny czynnik integrujący i wychowawczy.

Utwory autorów współczesnych początkowo dobrane były dość przypadkowo i nie zawsze trafnie. Wynikało to m. in. z niepełnej znajomości literatury łużyckiej. Ponadto wybierano do publikacji teksty już wcześniej przetłumaczone. Prezentacja twórców — noty edytorskie nie zawsze były kompetentne<sup>8</sup>. Z czasem zainteresowanie tłumaczy i publikatorów czy wydawców budzili twórcy uznani przez krytykę. Motywem zainteresowania była też niekiedy tematyka utworów: świadomość narodowa Łużyczan, wojna, ukazywanie „nowej rzeczywistości” (co zbliżało twórców łużyckich do pisarzy NRD) a także ich związki z Polską. Stopniowo, szczególnie po wydaniu antologii W. Szewczyka, obraz literatury łużyckiej w Polsce się różnicował, choć można podejmować dyskusję na temat reprezentatywności

<sup>7</sup>Por. T. Drewnowski, *Rzecz russowska. O pisarstwie Marii Dąbrowskiej*, Kraków 1987, s. 252; por. też: tekst dramatu, „Dialog” 2 (1987).

<sup>8</sup>Zwraca na to uwagę również wspomniana J. Russocka, op. cit.

wybieranych utworów dla poszczególnych pisarzy oraz w ogóle wyboru autorów.

Z czasem odnajdowano w łużyckiej literaturze nowe wartości — jej związek z kulturą europejską, wątki uniwersalne. Stopniowo pojawiają się pisarze nowi — czasami anonsowani przez pojedyncze utwory — którzy prezentują kulturę swego narodu nie tylko w tonacji patriotycznego zrywu czy patriotycznej melancholii, ale wyrażają tyleż swój związek z grupą etniczną, co z całą wspólnotą humanistyczną.

*Nowy biografiski słownik* wymienia sześciu tłumaczy, szczególnie zasłużonych w przyswajaniu polszczyźnie tekstów łużyckich. Są to twórcy dawno zmarli. Ich przekłady, choć niekiedy już archaiczne, wykorzystywane są nawet dziś. Po wojnie wyłoniła się grupa nowych translatorów licząca około sześćdziesięciu pięciu nazwisk. Są wśród nich pisarze i poeci wybitni, jak np. wymieniona Maria Dąbrowska, Bohdan Drozdowski, Tadeusz Kijonka, Jerzy Litwiniuk, Edmund Osmańczyk, Bohdan Urbanowski, są też sorabiści, jak Józef Magnuszewski czy Andrzej Sieczkowski. Wielu to zamiłowani łużycoznawcy jak Bolesław Lubosz, Stanisław Marciniak, Alojzy Matyniak, Wilhelm Szewczyk, Antoni Widera. Wiele tekstów, niestety, zostało przetłumaczonych z niemieckiego, co powodowane było większą dostępnością tego języka, a być może i tym, że literatura łużycka, jak się wydaje, traktowana była jako integralna część literatury NRD. Można to wnioskować z faktu, że (o czym wspomniano powyżej) w antologiach tej literatury znalazły się teksty pisarzy łużyckich. Jednakże zastanawiać może fakt, że skoro literaturę Łużyczan potraktowano jako element kultury NRD, znalazła ona tak nikłą reprezentację w aż sześciu zbiorach poezji i prozy tego kraju.

Jest oczywiste, że tłumaczenie dzieł łużyckich (dotyczy to także *Krabata* J. Brězana) za pośrednictwem języka niemieckiego może wpłynąć na zubożenie pewnych wartości oryginału, tych, mianowicie, które „łużyckość” wyrażają przez ojczysty język. Ocena wartości tłumaczeń, zarówno tych bezpośrednich, jak i dokonywanych z języka niemieckiego wymagałaby osobnego studium.

Literatura łużycka obecność w Polsce zawdzięcza nie tylko swym ewidentnym wartościom, lecz także ludziom, którzy ją propagowali, tłumaczyli, upowszechniali. I znów brak miejsca, by choć wymienić wszystkich znawców i przyjaciół Łużyc, zasłużonych w tej dziedzinie. Nie można jednak nie wspomnieć W. Szewczyka, S. Marciniaka czy B. Lubosza (który już w 1993 roku zdążył wydać w Śląsku antologię poezji *Z biegiem Strugi, z biegiem lat*) łączących kompetencje z emocjonalnym stosunkiem do łużyckiej

kultury.

Trzeba zdać sobie sprawę, że na pozytywne nastawienie ze strony wydawców liczyć już dziś nie można i wszelkie niekomercyjne inicjatywy mają małe szanse powodzenia. Tłumaczenia ukazujące się w „Zeszytach Łużyckich”, często pióra debiutantów — niekiedy surowe, ale może przez to świeże — nie mogą zaspokoić w pełni zapotrzebowania polskiego społeczeństwa na literaturę łużycką. Jest ona w Polsce dostępna, dzięki małej grupie zainteresowanych. Mamy nadzieję, że niniejszy szkic pozwoli na zorientowanie się — w najogólniejszych zarysach — w zakresie owej dostępności.

**Marta Sobocka, Władysław Sobocki (Warszawa)**  
**Die sorbische Literatur in Polen**  
**in den Jahren 1945–1992**

Die Anfertigung einer Liste von Übersetzungen aus den sorbischen Sprachen ins Polnische ist eine mühselige Arbeit, weil die Quellenmaterialien lückenhaft sind. Deshalb können sich auch die hier angeführten Informationen als unvollständig erweisen.

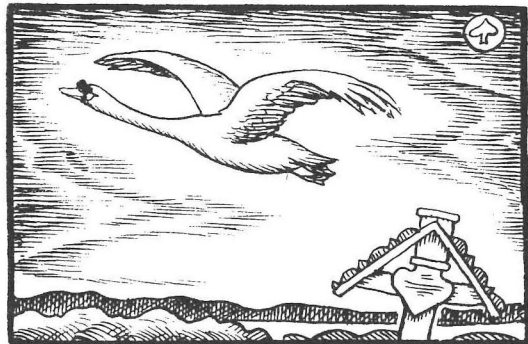
Die erste polnische Übersetzung aus dem Sorbischen war ein Gedicht von Handrij Ruska (1755–1810). Sie stammt von der Feder seines Zeitgenossen Stanisław Nałęcz-Moszczeński. Lange Zeit interessierten sich die Polen nur gelegentlich für die sorbische Literatur. Erst in der Zwischenkrieges- und Nachkriegszeit nahm das Interesse zu, doch war darin kein Platz zu erkennen. Oft war es eine Pressenotiz, die zum Übersetzen eines Textes angregte, und in der Presse erschienen auch die meisten Übersetzungen. Darüber hinaus interessierten sich die polnischen Verlage Śląsk, Ossolineum, Czytelnik, Nasza Księgarnia, MON, LSW, IBiS sowie lokale Verlagsinitiativen, z. B. im Rahmen des Schlesischen Instituts oder der Universität Łódź für die sorbische Literatur.

Anfangs bestand die Motivation darin, den polnischen Lesern die „exotische” sorbische Kultur näherzubringen; mit der Zeit begann man sich auch nach ästhetischen und humanistischen Werten dieser Kultur zu orientieren. Es wurden Werke der Klassiker Handrij Zejler, Jan Bart-Ćišinski und M. Kosyk übersetzt. Ein Großteil der übersetzten Texte stammte aus der Volksdichtung. Die Wahl der zeitgenössischen Autoren war oft zufällig. Nicht selten gaben die „engagierten” Themen der Werke den Ausschlag. Diese oft zufällige Wahl ergab sich aus dem Mangel an hinreichenden Kenntnissen über das gesamte literarische Schaffen der Sorben. Zu



den polnischen Übersetzern gehörten u. a. Maria Dąbrowska (in ihr Drama *Stanisław i Bogumił* nahm sie die verifizierte Übersetzung des sorbischen Liedes *Serbowie się na Niemców gotowali* auf), Bohdan Drozdowski, Tadeusz Kijonka, Jerzy Litwiniuk, Edmund Osmańczyk, Bohdan Urbankowski sowie die Wissenschaftler Józef Magnuszewski, Andrzej Sieczkowski und aktive Verfechter sorbenfreundlicher Initiativen, wie Bolesław Lubosz, Stanisław Marciniak, Wilhelm Szewczyk u.a.m. Einige Texte sind leider nur über die Vermittlung des Deutschen übersetzt worden, was gewisse sprachliche Werte beeinträchtigt haben mag.

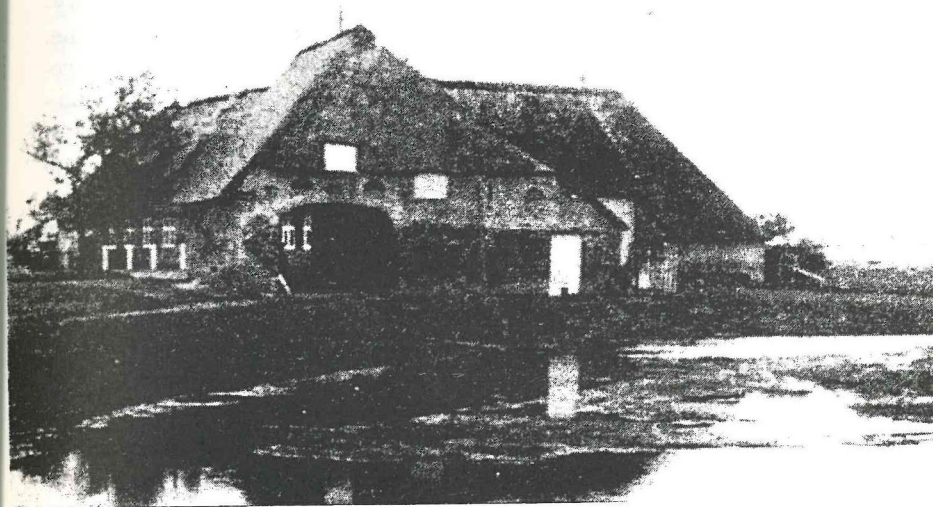
Die polnischen Sorabisten stellen einmütig fest, daß es in Polen zu wenige Übersetzungen der sorbischen Literatur gibt. Die in der Reihe „Zeszyty Łużyckie“ veröffentlichten Übersetzungen sind oft Werk von Debütanten und mögen deshalb manchmal noch etwas roh, dafür aber auch frisch wirken. Doch mit diesem Angebot allein wird man den Bedürfnissen des polnischen Lesepublikums bei weitem nicht gerecht.



Ilustracja do baśni M. Nowaka-Njehorńskiego *Mistrz Krabat, dobry łużycki czarodziej* (Katowice 1979, tłum. B. Lubosz, s. 46) przedstawiająca duszę Krabata pod postacią łabędzia.

## ŁUŻYCZANIE W RODZINIE INNYCH NARODÓW

W dziale tym piszemy o podobieństwie losów Łużyczan, Kaszubów, Ajnów, Fryzów oraz o wzajemnych relacjach Łużyczan i innych narodów.



Typowe gospodarstwo fryzyjskie,  
fot. z „Nord Friesland”

## Historia i współczesność Serbów Łużyckich i Kaszubów Próba porównania

Choć podobieństwo losów pewnych plemion nie oznacza ich identyczności, to warto pokusić się o próbę porównania tych losów. W odniesieniu do Kaszubów i Serbów Łużyckich trzeba postawić pytania o skutki wydarzeń i procesów historycznych, które dotknęły obydwie grupy etniczne. Szczególnie wypada się zastanowić nad rolą reformacji i Kościoła Ewangelickiego tak w ratowaniu substancji etnicznej, jak i w procesach germanizacji. Podobnie, jeśli idzie o rolę opisywanych wspólnot Kościoła Katolickiego i szerzej — rolę religii dawniej i dziś. Kolejne pytanie to problem wpływu państw niemieckich (a szczególnie Prus) oraz nowoczesnego, rozwijającego się od połowy XIX wieku, nacjonalizmu niemieckiego. Dalej warto zanalizować podobieństwo procesów migracyjnych, urbanizacyjnych, asymilacyjnych; rolę wsi i kultury ludowej, podobieństwo życia w systemie totalitarnym i (co szczególnie aktualne) przeżywanie procesów transformacji gospodarki i systemu polityczno-społecznego; wreszcie rolę języka — zasięg używania go w życiu codziennym, w szkolnictwie i w kościele, jego rolę społeczną. Jest to tylko wybór najważniejszych problemów, wyznaczających bardzo interesujące pole badań porównawczych. Poniższe uwagi, uwzględniając szerokie tło historyczne, odnoszą się szczególnie do dnia dzisiejszego i wzajemnych kontaktów kaszubsko-serbołużyckich.

Jęwa Marja Čornakec, redaktorka naczelna łużyckiego magazynu ilustrowanego „Rozhled”, pisząc relację z II Kongresu Kaszubskiego, którego była uczestniczką, zaczęła od stwierdzenia: „Kontakty łużycko-kaszubskie są dawne a filary mostu łączącego kaszubski i łużycki lud są mocne”. I dalej: „Istnieją dokumenty świadczące o kontaktach łużycko-kaszubskich już w XVI wieku, na przykład na Uniwersytecie w Wittenberdze”<sup>1</sup>. Przypadły one na czas reformacji. Tak Kaszuby jak i Łużyce znalazły się pod jej silnym wpływem. Na Kaszubach niepodzielnie zapanowała ona na Pomorzu Zachodnim i częściowo w miastach Prus Królewskich. Natomiast Łużyce, stały się krajem prawie całkowicie ewangelickim, z wyjątkiem skrawka Łużyc

<sup>1</sup>J. M. Čornakec, *Alfabet kašubsko-serbskeje wzajemnosće*, „Rozhled” 9 (1992), s. 305.

Górnych<sup>2</sup>. Pod koniec wojny trzydziestoletniej Łużyce politycznie odpadły od Czech oddane w lenno Saksonii. Habsburgowie, panujący w Czechach, zastrzegli sobie tylko ochronę łużyckich instytucji katolickich. Badacze problematyki reformacji podkreślają, że przyczyniła się ona m. in. do podniesienia roli języków rodzimych i początków piśmiennictwa w tych językach. Przykładem może być pierwsze tłumaczenie *Nowego Testamentu* na dolnołużycki dokonane już w 1548 roku<sup>3</sup>. Na Kaszubach natomiast „luterkańscy duszpasterze czytali w zborach teksty liturgiczne po polsku”. Jedynie „kancjonal Szymona Krofeya i *Mały Katechizm* przygotowany do druku przez Michała Pontanusa (Brüggemanna) miały pewne zabarwienia dialektyczne”<sup>4</sup>. Niemniej ówczesne wejście języków słowiańskich do liturgii miało ogromne znaczenie dla podtrzymania tożsamości etnicznej i zahamowania procesów wypierania słowiańszczyzny z życia publicznego.

W pierwszych kontaktach kaszubsko-łużyckich na podkreślenie zasługuje działalność Serbołużyczanina Kacpra Peukera — profesora medycyny na Uniwersytecie w Wittenberdze. On to, według zgodnej opinii badaczy, przyczynił się do rozbudzenia zainteresowania słowiańszczyzną. Z. Szultka pisze: „początki piśmiennictwa polskiego zabarwionego kaszubizmami, adresowanego do ewangelickiej ludności kaszubskiej Pomorza Zachodniego, wiążą się w pewnym stopniu ze słowiańskim środowiskiem uniwersyteckim w Wittenberdze, ukształtowanym przez Serbołużyczanina prof. K. Peukera”<sup>5</sup>. Również później szereg pastorów, Serbołużyczan, ze względu na bliskość językową, było kierowanych do pracy duszpasterskiej wśród Kaszubów<sup>6</sup>.

Niestety, w późniejszym okresie protestantyzm stał się narzędziem germanizacji. Widoczne są tu istotne różnice w reakcji Łużyczan i Kaszubów. Na Kaszubach, mimo wydania *Małego Katechizmu* M. Pontanusa w 1643 r. oraz *Perykop Smołdzińskich* (1699–1701), słowiańszczyzna systematycznie była wypierana z różnych sfer życia publicznego. Likwidowano sukcesywnie nabożeństwa odprawiane w „języku sławieńskim”, a szczególnej intensywności nabral ten proces od końca XVIII wieku<sup>7</sup>. Wraz z zanikaniem nabożeństw następowała też „likwidacja polskich konfirmacji oraz naucza-

<sup>2</sup>A. Porębski, *Europejskie mniejszości etniczne*, Kraków 1991, s. 116.

<sup>3</sup>Tamże.

<sup>4</sup>Z. Szultka, *Studia nad rodowodem i językiem Kaszubów*, Gdańsk 1992, s. 16.

<sup>5</sup>Tenże, *Kontakty kaszubsko-serbołużyckie w XVI-XVIII wieku*, „Pomerania” 6 (1992), s. 30; por. też „ZŁ” III, s. 50.

<sup>6</sup>Tamże, s. 31–32.

<sup>7</sup>E. Rzetelska-Feleszko, *Pomorze Zachodnie*, Warszawa 1986, s. 23.

nia po polsku w szkołach elementarnych”<sup>8</sup>. Tymczasem Serbołużycanie, którzy po przegranej Czechów w bitwie na Białej Górze w 1620 r. i zwycięstwie Habsburgów oraz przyznaniu w 1635 r. Łużyc jako lenna Saksonii znaleźli się całkowicie pod panowaniem niemieckim, dość skutecznie walczyli o status swojego języka w liturgii, mimo że (podobnie jak na Kaszubach) rozpoczęło się ostre rugowanie ich języka ojczystego z różnych dziedzin życia publicznego (np. w 1714 r. nakazano usunięcie go ze szkół)<sup>9</sup>. Cały XVIII wiek i pierwsza połowa XIX wieku są wypełnione inicjatywami i przedsięwzięciami mającymi na celu ratowanie roli języka łużyckiego. Jednym z najdonioślejszych wydarzeń było utworzenie w Pradze „domu dla serbskich studentów”<sup>10</sup> oraz Serbskiego Seminarium. Stało się ono kuźnią inteligencji łużyckiej<sup>11</sup>. Z tego okresu pochodzą też „udane próby stworzenia literackich form języka serbołużyckiego”<sup>12</sup>.

Kontynuując rozważania nad rolą czynników wyznaniowych w dziejach Kaszubów i Serbołużyczan warto zacytować słowa A. Hilferdinga: „Choć ogólnie rzecz biorąc, protestantyzm z tak samo małym uzasadnieniem może być uznany za czynnik wrogi narodowości słowiańskiej, jak katolicyzm za sprzyjający mu, jednakże u Kaszubów oba te wyznania znalazły się wobec żywiołu słowiańskiego w osobliwym położeniu. Nosicielką protestantyzmu jest bowiem w tym kraju ludność niemiecka z pruskim aparatem państwowym i ze swoją północno-niemiecką oświatą: słabe, zagubione słowiańskie plemię, przyjmując protestancką wiarę, podporządkowało się naturalnie dominacji niemieckiej idei, niemieckiej oświaty i po niedługim czasie przejmowało nawet niemiecki język”<sup>13</sup>. Zupełnie podobnie było na Łużycach. Jak napisała cytowana już J. M. Čornakec — wielowiekowa polityka germanizacyjna „spychająca Łużyczan na pozycje obywateli mniej wartościowych i pozbawionych historii, przyczyniła się do tego, że duża część ewangelickich Łużyczan po drugiej wojnie światowej uległa zgermanizowaniu”<sup>14</sup>. W XIX i XX wieku, tak na Kaszubach jak i na Łużycach, rodzima społeczność tych ziem zachowała w decydujących i trudnych okolicznościach swoją kulturę i etniczną tożsamość w dużej mierze dzięki przy-

<sup>8</sup>Z. Szultka, op. cit., s. 17.

<sup>9</sup>A. Porębski, op. cit., s. 116.

<sup>10</sup>Serbske towarstwa hač do leta 1937. Přehlad, Budišin 1992, s. 17.

<sup>11</sup>A. Porębski, op. cit., s. 116.

<sup>12</sup>Tenże, s. 119 i in.

<sup>13</sup>A. Hilferding, *Resztki Słowian na południowym wybrzeżu Morza Bałtyckiego*, wyd. II, Gdańsk 1989, s. 19–20.

<sup>14</sup>J. M. Čornakec, *Łużycanie — słowiańscy autochtoni w Niemczech*, „Zeszyty Łużyckie” 6 (1993), s. 34.

ależności do „niepaństwowego” wówczas w tych krajach Kościoła Katolickiego. Dlatego też dziś powinnością hierarchii i całego duchowieństwa tegoż Kościoła jest szczególna współodpowiedzialność za przyszłość tej części dziedzictwa kulturowego ludzkości. O ile jednak obecność języka serbołużyckiego w liturgii Kościoła Katolickiego jest od dawna czymś normalnym, o tyle kaszubszczyzna dopiero z trudem toruje sobie tam drogę. Mimo pojawienia się tłumaczeń *Nowego Testamentu* na język kaszubski<sup>15</sup> jest nadal wiele osób, także wśród duchowieństwa, które niechętnie przyjmują liturgię w kaszubskiej „rodnej mowie”. W tym kontekście bardzo pozytywną rolę odgrywa arcybiskup gdański ks. dr Tadeusz Gocłowski, który w wydanej Kurendzie z dn. 16 listopada 1993 r., nie tylko wyraził zgodę „by w czasie Mszy świętych organizowanych przez wspólnoty kaszubskie można było używać czytań biblijnych w języku kaszubskim oraz używać tego języka w Modlitwie wiernych”, ale wręcz zachęca księży do większej otwartości: „Duszpasterze niech się starają otoczyć opieką wszelkie tego typu inicjatywy”.

Tocząca się na łamach prasy lokalnej i regionalnej dyskusja na ten temat świadczy nie tylko o skali problemów (nazwijmy je „kanonicznymi”), ale także o determinacji społeczności kaszubskiej w dziele uczynienia ze swej mowy pełnoprawnego języka liturgicznego<sup>16</sup>.

Bezpośrednie zetknięcie Kaszubów i Łużyczan nastąpiło za przyczyną F. Ceynowy. Znane są jego kontakty z J. A. Smolierem w czasie studiów we Wrocławiu<sup>17</sup>. Ceynowa niewątpliwie widział nie tylko bliskość obydwu grup słowiańskich, ich pokrewieństwo etniczne i językowe. Widział również siłę i zorganizowanie Serbów Łużyckich, a trzeba pamiętać, że na ten właśnie okres przypada proces spontanicznego tworzenia szeregu łużyckich organizacji, w tym również studenckich i gimnazjalnych (np. Societas Slavica Budisenensis — założona w 1839 r.; Sorabija — założona w 1814)<sup>18</sup>. Można przyjąć, że Serbowie Łużyccy — razem z ich dokonaniem, zwłaszcza w zakresie piśmiennictwa i literatury, ich badaniami kwestii językowych — byli, obok Czechów i Słowaków, wzorem dla Ceynowy. Wzorem, którego, niestety, nigdy nie udało mu się doścignąć. O ile bowiem Ceynowa w osamot-

<sup>15</sup>F. Gruzca, *Kaszëbsko Biblëjô*, Poznań 1992; *Świete Pismiona Nowego Testamentu*, Skaszëbil E. Gołąbk, Gdańsk-Pelplin 1993.

<sup>16</sup>Zob. J. Ściesiński, *Kaszubski w liturgii?*, „Pielgrzym” 16 (1993); J. Kowalski, *Świadomość, tożsamość, etos*, „Gazeta Kartuska”, 27 V 1933; Tenże, *Zbrodnia przez zaniechanie*, „Gazeta Kartuska” 11 II 1993; S. Janke, *Kres kaszubszczyzny w kościele*, „Pomerania” 9 (1993); J. Zbrzyca, *Jak grom z jasnego nieba*, tamże.

<sup>17</sup>Zob. A. Bukowski, *Regionalizm kaszubski*, Poznań 1950, s. 21–22.

<sup>18</sup>*Serbskie towarstwa...*, op. cit., s. 17–18.

nieniu podejmował pierwsze działania w latach czterdziestych XIX wieku, o tyle na Łużycach w tym czasie, na fali ruchów demokratycznych, widoczne było bardzo duże ożywienie życia narodowego. Wystarczy przypomnieć, że powstała wówczas np. Maćica Serbska (1845 r.) czy Serbowka (1846 r.) — związek studentów łużyckich w Pradze, rozwiązany dopiero w 1939 r. po „Anschlussie” Czech<sup>19</sup>. Na tych i późniejszych działaniach Serbów Łużyckich wzorowali się też następcy Ceynowy. Symptomatyczne jest, że w tym samym 1912 roku powstała i Domowina — Związek Serbów Łużyckich i Towarzystwo Młodokaszubów. Znow jednak — zarysowują się różnice. Domowina przyjęła postać organizacji „dachowej” (Dachorganisation), skupiającej cały szereg towarzystw lokalnych, zawodowych, studenckich, środowiskowych; była jakby ukoronowaniem działalności tych towarzystw<sup>20</sup>. Natomiast Towarzystwo Młodokaszubów było w rzeczywistości pierwszą organizacją Kaszubów, mającą w dodatku bardzo krótki żywot.

Dalsze kontakty przypadają na okres dwudziestolecia międzywojennego. O zainteresowaniu Kaszubskich Zrzeszeńców Serbołużyczanami pisał w swoich wspomnieniach np. A. Labuda<sup>21</sup>. Serbowie Łużyccy i Kaszubi z Ziemi Bytowskiej spotkali się wówczas w założonym z inicjatywy ks. Bolesława Domańskiego Związku Mniejszości Narodowych w Rzeszy Niemieckiej, poprzedniku Federacyjnej Unii Europejskich Grup Etnicznych<sup>22</sup>.

Po I wojnie światowej całe Łużyce pozostawały pod panowaniem Niemiec, gdy tymczasem większość Kaszub znalazła się w Polsce. Dlatego też losy Serbów Łużyckich po I wojnie światowej, zwłaszcza po dojściu do władzy Hitlera, były naznaczone piętnem tragizmu. Mimo chwilowych wahań, hitlerowcy prowadzili politykę ostrych represji: „mnożyły się aresztowania (...) przesiedlenia, prowokacje, wypierano Serbów z życia publicznego, zakazano hymnu, używania barw narodowych i rodzimych nazw miejscowych, aż wreszcie w marcu 1937 r. zdelegalizowano Domowinę”<sup>23</sup>. W ślad za tym rozwiązano wszystkie inne organizacje, zlikwidowano czasopisma itp. Wszystko to, co wówczas spotkało Łużyczan, było zapowiedzią tego, co spotkało Kaszubów po 1939 r. — wysiedlenia, ostre represje, ma-

<sup>19</sup>Zob. J. Magnuszewski, *Sprawy Polskie w kręgu „Serbowki”*, „Zeszyty Łużyckie” 4 (1992), s. 7–17.

<sup>20</sup>A. Porębski, op. cit., s. 118–119.

<sup>21</sup>Zob. A. Labuda, *Moja droga kaszubska* [w:] J. Drzeżdżon, *Współczesna literatura kaszubska*, Warszawa 1986, s. 223.

<sup>22</sup>Zob. W. Wrzesiński, *Polski ruch narodowy w Niemczech w latach 1922–1939*, Wrocław 1993, s. 112 i in.

<sup>23</sup>A. Porębski, op. cit., s. 119.

sove egzekucje, przymusowa germanizacja.

Rok 1945 i dla Serbołużyczan, i dla Kaszubów był zwiastunem nowej rzeczywistości, nowych nadziei. Wśród Serbów Łużyckich dojrzywały radykalne dążenia ostatecznego oderwania się od Niemiec — bądź w postaci samodzielnego państwa (memoriał Łużyckiej Rady Narodowej ze stycznia 1946 r.)<sup>24</sup>, bądź w postaci federacji z Czechami czy Polską<sup>25</sup>. Oczywiście plany te w sensie politycznym okazały się całkiem nierealne. Rozpoczął się okres, który do dnia dzisiejszego w sposób zasadniczy określa pozycję i znaczenie obydwóch grup. Jednocześnie — mimo życia w podobnym systemie politycznym wyraźnie widać odmiennosć losów Łużyczan i Kaszubów.

Odtworzona już pod koniec wojny Domowina bardzo szybko została podporządkowana partii komunistycznej. Realizowana tzw. „socjalistyczna narodowa polityka łużycka”, z różnymi wahaniami, odwilżami itp. sukcesywnie prowadziła do coraz większej asymilacji i wynarodowienia. Socjalizm, jak pisze Čornakec: „paradoksalnie — obdarowując nas szeregiem naukowych, oświatowych i kulturalnych instytucji, przyczynił się do tego, że zgbuliśmy znaczną część indywidualności i przeszliśmy na pozycję >>kraju pisanek wielkanocnych<<”<sup>26</sup>. Taką „politykę narodową”, wzorowaną na wskazaniach radzieckich, znakomicie streścił polski socjolog F. Gross: „Kultura i folklor były niekiedy tolerowane i popierane, alfabety różnych języków rozwijane, literatura w językach ojczystych popierana tak długo, jak długo autorzy i aktorzy pozostawali w zgodzie z oficjalną polityką i doktryną”<sup>27</sup>. Na Kaszubach sytuacja pod tym względem była podobna — otóż władze systematycznie starały się sprowadzić regionalizm kaszubski do roli wąsko pojętego folkloryzmu. Nie było też aż do 1956 r. możliwości powołania żadnej organizacji kaszubskiej, mimo że znalazło się to wśród postulatów I Kongresu Kaszubskiego z 1946 r. Powstałe zaś w 1956 r. Zrzeszenie Kaszubskie, od 1964 r. Kaszubsko-Pomorskie, zawsze starało się zachowywać i podkreślać swą niezależność i samodzielność.

W odniesieniu do Zrzeszenia Kaszubskiego i Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego z tamtych lat, zwłaszcza sześćdziesiątych, warto dziś przypomnieć dwie postacie: Serbołużyczanina dra Frida Mětska i kaszubskiego poetę — działacza społecznego, germanistę Leona Roppla. Obydwaj, niestety już nieżyjący, należą do grona laureatów Medalu Stolema, przyzna-

<sup>24</sup>Tamże, s. 120.

<sup>25</sup>S. Marciniak, *Z dziejów łużyckiego ruchu narodowego w latach 1945–1947*, „Zeszyty Łużyckie” 6 (1993), s. 17–28.

<sup>26</sup>J. M. Čornakec, *Łużycanie...*, op. cit., s. 29–30.

<sup>27</sup>F. Gross, *Tolerancja i pluralizm*, Warszawa 1992, s. 57–58.

wanego przez Klub Studencki Pomerania za wybitne osiągnięcia w pracy dla Kaszub i Pomorza. Im to zawsze dzielnie sekundował kiedyś Kaszuba Alojzy Nagiel — autor m. in. wiersza *Vivat Luzica*. Dziś niewątpliwie potrzeba więcej takich literacko-naukowych kontaktów.

Aby zrozumieć w pełni dzisiejszą sytuację na Łużycach nie można się ograniczyć wyłącznie do polityki władz względem instytucji życia narodowego (szkół, wydawnictw, poszczególnych organizacji). Gdyby tak było, to dzisiejsze dyskusje, podziały i spory wśród elity łużyckiej nie byłyby tak dramatyczne. Wypada przede wszystkim zwrócić uwagę na rolę wsi w życiu serbołużyckiej społeczności. Poeci, księża katolicy i pastory oraz politycy wpajali rodakom „poszanowanie dla każdej grudki łużyckiej ziemi”. „Przez zakładanie rolniczych spółdzielni produkcyjnych uległa rozbiciu struktura wsi”, która przyczyniła się również do „zmian języka powszechnej komunikacji głównie na niemieczyne”<sup>28</sup>. W zarządach państwowych spółdzielni dominowali Niemcy. Tak też jest dzisiaj, mimo, (a może zwłaszcza) z powodu procesów restrukturyzacyjnych, nie prowadzących zresztą do odtworzenia dawnej substancji wiejskiej. To powoduje oczywiście zmiany w języku: „odchodzi w niepamięć dawna łużycka terminologia rolnicza: tradycyjne słowiańskie nazwy wozu i jego części, uprzęży, zabudowań gospodarczych, urządzeń rolniczych (...). Kto dziś w kombinacie hodowlanym będzie nadawać imiona kilku tysiącom krów czy owiec? (...) Żywa do niedawna, bogata część łużyckiego słownictwa pozostanie już na zawsze zamknięta w słownikach”<sup>29</sup>. Tymczasem na Kaszubach, czego nie trzeba dowodzić, ta sfera życia społecznego, jaką jest rolnictwo i szerzej — wieś, jest nadal ostoją etnicznej tożsamości.

Przemianom na wsi towarzyszyły oczywiście procesy migracyjne i industrializacja. Łużyce, podobnie jak i Kaszuby, uległy w XIX i w pierwszej połowie XX wieku, silnym dążeniom do emigracji, czy to do zachodnich, uprzemysłowionych części Niemiec, czy to do Ameryki. W przeciwnieństwie do Kaszub, Łużyce dotknęło jeszcze jedno swoiste przekleństwo — na ich terytorium znaleziono węgiel brunatny. „Z powierzchni ziemi zniknęły całe wsie, uprawne pola, łąki i gaje. Rosły góry zanieczyszczeń, rozlewiska ze skażoną wodą, hałdy odpadów wyrzucanych przez przemysł górniczy”<sup>30</sup>. W latach 1945–1984 zniszczonych zostało dwadzieścia wsi w

<sup>28</sup> J. M. Čornáček, *Lužycanie...*, op. cit., s. 33–35.

<sup>29</sup> E. Rzetelska-Feleszko, *Perspektywy utrzymania się języka i narodowości łużyckiej w zjednoczonych Niemczech*, „Kultura i Społeczeństwo” 1 (1992), s. 93.

<sup>30</sup> S. Pestka, *Lużyckie być albo nie być*, „Pomerania” 10 (1992), s. 12.

całości, a dwanaście częściowo<sup>31</sup>. Towarzyszyły temu przesiedlenia ludności łużyckiej do miast, ale przede wszystkim bardzo duży napływ ludności niemieckiej do szybko rozwijających się łużyckich miasteczek (np. Wojerec — Hoyerswerdy). Oprócz ogromnych spustoszeń ekologicznych (oblicza się, że górnictwo zniszczyło ok. 1/3 obszaru Łużyc), a także przemian demograficznych dziś — w toku radykalnych reform gospodarczych — występują dodatkowo konflikty społeczne. Monokultura gospodarcza, niska wydajność, uciążliwość przemysłu górniczego narażonego na konkurencję Zachodu spowodowały duże bezrobocie, prowadzące do wzmóżonej emigracji do Niemiec Zachodnich w poszukiwaniu pracy<sup>32</sup>. A jak zauważyli już dawno socjologowie: „przedłużający się upadek gospodarczy może (...) doprowadzić do utraty tożsamości regionalnej z powodu masowej migracji na lepiej rozwinięte tereny oraz dążeń do kulturowej asymilacji, pojmowanej jako środek zapewnienia sobie społecznego i gospodarczego awansu”<sup>33</sup>.

Te zjawiska czy zagrożenia, choć z nieco innych powodów i z pewnością w mniejszym wymiarze, zagrażają także Kaszubom. To właśnie jest zastanawiające — że mimo tak dobrze rozwiniętych instytucji naukowych, wydawniczych, oświatowych, mimo poparcia kościołów, licznej rzeszy inteligencji itd., procesy asymilacyjne na Łużycach zaszyły tak daleko, tak dramatycznie ograniczyły łużycką substancję etniczną. Na Kaszubach zaś, gdzie praktycznie nie było dotąd własnych instytucji społecznych, gdzie kaszubszczyzna stawia dopiero od niedawna pierwsze kroki w szkole czy kościele, gdzie ruch wydawniczy, organizowany siłami społecznymi, był dotychczas w porównaniu z Łużycami, słabszy, procesy asymilacyjne przebiegają zdecydowanie wolniej, mimo przecież większej bliskości kulturowej i językowej Kaszubów i Polaków i całkowicie innych relacji między nimi, niż między obcymi etnicznie Łużyczanami i Niemcami. Wydaje się, że minione kilkadziesiąt lat zdecydowanie mocniej i skuteczniej uderzyło w system etnicznych wartości Łużyczan niż Kaszubów. Nie znaczy to jednak, aby Kaszubi nie mogli czerpać wzorców z rozwiązań wypracowanych przez Serbów Łużyckich. Okazją do wymiany doświadczeń są, oczywiście, coraz liczniejsze ostatnio spotkania: w czasie kongresu FUEV w Chociebużu<sup>34</sup>, w czasie konferencji w Ostsee Akademie w Travemünde<sup>35</sup> II Kongresu

<sup>31</sup> E. Rzetelska-Feleszko, op. cit., s. 94.

<sup>32</sup> Zob. F. Gross, op. cit.

<sup>33</sup> G. Smith, *Życie polityczne w Europie Zachodniej*, Warszawa 1992, s. 295–296.

<sup>34</sup> Zob. informacje o kongresie FUEV w „Nowy Casnik” 30 V 1992.

<sup>35</sup> Tamże artykuły: ... a znowa se wizimy w Gdanskun oraz Ze 70 dialektów, jednu rěc.

Kaszubskiego<sup>36</sup> czy osiemdziesięciolecia Domowiny<sup>37</sup>.

To, co szczególnie warte bliższego poznania i podjęcia próby zaadaptowania przez Kaszubów-Polaków, to status prawny Łużyczan i stosunek do nich państwa niemieckiego. Charakterystyczne, że po zmianach politycznych, rząd niemiecki przeszedł od polityki „opieki przez nadzór” do polityki „aktywnego wsparcia”, choć trzeba zaznaczyć, że nie udało się Serbołużyczanom przeforsować postulatu, aby całe Łużyce znalazły się w granicach jednego z odtwarzanych landów, na terenie byłej Niemieckiej Republiki Demokratycznej — ostatecznie, zgodnie z tradycją Łużyczanie żyją w landach Saksonia i Brandenburgia<sup>38</sup>. Aktywne wsparcie Serbołużyczan przez Niemców przejawia się nie tylko w przywróceniu pełnej niezależności Domowinie i innym organizacjom, ale także w utworzeniu Fundacji dla Serbskiego Ludu, powstałej w październiku 1991 r., z siedzibą w Budziszynie. Jej głównym zadaniem jest „tworzenie warunków dla pełniejszego rozwoju i rozkwitu rodzimej kultury, sztuki, a także wspierania działań i inicjatyw zmierzających do umocnienia poczucia tożsamości kultury słowiańskiej mniejszości na obszarze Łużyc”<sup>39</sup>. Kapitał wyjściowy, na który złożyły się dotacje rządu federalnego oraz rządów krajowych Saksonii i Brandenburgii wyniósł w 1992 r. — 41 milionów marek. Należy przy tym zaznaczyć, że szkoły, program radiowy i telewizyjny, placówki kultury (np. muzea) są dotowane na takich samych zasadach jak instytucje niemieckie.

I jeszcze kilka uwag na temat rozstrzygnięć prawnych. Konstytucja NRD w art. 40 zastrzegła „prawo obywateli łużyckich do pielęgnowania mowy i kultury ojczystej, jak również respektowanie tego prawa przez Państwo”<sup>40</sup>. Już jednak w maju 1990 r. Łużyckie Zgromadzenie Narodowe wystąpiło z inicjatywą nowych uregulowań. Zaproponowano nieco inny zapis (jeszcze do konstytucji NRD): „Naród łużycki ma prawo do pielęgnowania swojej mowy i kultury ojczystej. Państwo jest zobowiązane do wspierania, czuwania i spełniania tych szczególnych potrzeb językowych i kulturalnych (...). Czuwanie nad równouprawnieniem, ochrona, utrzymanie i rozwój narodowej identyfikacji narodu łużyckiego leży w ogólnie

<sup>36</sup>W. Dahms-Měškank, *Mniejszość słowiańska w dzisiejszej Polsce*, „Pomerania” 12 (1992), s. 20–21.

<sup>37</sup>M. Sobecka, *Granice w świecie bez granic. (Międzynarodowa konferencja w Budziszynie)*, „Zeszyty Łużyckie” 5 (1992), s. 122–125.

<sup>38</sup>K. R. Mazurski, *Dokument już historyczny, ale jeszcze aktualny*, „Zeszyty Łużyckie” 6 (1992) s. 122–125.

<sup>39</sup>K. R. Mazurski, *Łużyckie nadzieje*, „Pomerania” 3 (1992), s. 16.

<sup>40</sup>Tenże, s. 40.

społecznym interesie”<sup>41</sup>. Oczywiście wkrótce potem zjednoczenie Niemiec zmieniło radykalnie sytuację. W konstytucji federalnej nie ma żadnych zapisów o ochronie praw mniejszości narodowych (w tym Łużyczan). Znalazły się one jednak w zapisach krajowych aktów prawnych. W konstytucjach Brandenburgii i Saksonii zapisy są w zasadzie podobne: gwarancja autonomii kulturowej, respektowanie prawa nauczania w języku rodzimym, prawo rozwoju, kulturowania tradycji oraz rozwijania tożsamości. Konstytucje i rządy krajowe stoją na straży tych praw<sup>42</sup>. Tak więc gwarancje prawne są dobrze zabezpieczone, choć oczywiście dopiero praktyczne działania wypełnią je treścią.

Dziś, kiedy toczy się dyskusja nad nową konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej warto chyba podjąć próbę wpisania do niej praw nie tylko dla mniejszości narodowych, ale i grup etnicznych, takich, choćby, jak Kaszubi. Przykład Łużyczan mógłby tu być wykorzystany. Musimy jednak pamiętać także o tym, że tych gwarancji, które uzyskali Łużyczanie nie uzyskali np. Fryzowie, co jest powodem ich dość ostrych wystąpień m.in. prasowych<sup>43</sup>.

\* \* \*

Losy Kaszubów i Serbów Łużyckich wykazują podobieństwa. Losy te często zresztą w przeszłości wzajemnie się przeplatały. Dziś kontakty obydwu nacji stają się coraz żywsze. W środowisku Kaszubów, na Pomorzu, znane są dziś nazwiska Worsy i Tima Meškanków, J. M. Čornakec, Jurija Kocha. Tematyka łużycka dość często gości na łamach „Pomeranii”, liczne są spotkania i wspólne przedsięwzięcia. Ważne jest nie tylko pewne poczucie wspólnoty duchowej, ale i poczucie współodpowiedzialności za jedność trwania.

<sup>41</sup>Tamże.

<sup>42</sup>*Was steht in den Ladesverfassungen zu den Minderheiten?*, „Nowy Casnik” 30 V 1992.

<sup>43</sup>R. Kay Hollander, *Verfassungsrechte für die Sorben*, „Nordfriesland” 99 (1992), s. 2; J. Rholund, *Ohne uns?*, „Nordfriesland” 101 (1993), s. 2.

## Geschichte und Gegenwart der Sorben und der Kaschuben

### Versuch eines Vergleichs

Die frühesten kaschubisch-sorbischen Kontakte werden in die Zeit der Reformation datiert. Begegnungsstätte war die Universität zu Wittenberg. Sowohl in der Kaschubei als auch in der Lausitz regte die Reformation — wenn auch nicht in gleich hohem Maße — das nationale Schrifttum an. Die Anregung, evangelische Schriften an die Kaschuben zu richten, kam u. a. von einem Sorben, dem Wittenberger Professor Kasper Peuker. Wegen der engen Verwandtschaft der beiden Sprachen wurden auch sorbische Pastoren zur Arbeit in die Kaschubei entsandt. In späteren Zeiten ist der Protestantismus sowohl in der Lausitz als auch in der Kaschubei zum Werkzeug der Germanisierung geworden. Die katholische Kirche war ein Hort des Slawentums. Während aber das Sorbische als Sprache der katholischen Liturgie gegenwärtig völlig natürlich wirkt, bahnt sich das Kaschubische nur mit Mühe den Weg (eine rühmliche Ausnahme stellt die Einstellung des Danziger Erzbischofs Dr. Tadeusz Gocłowski zu dieser Frage dar).

Die zweite Periode der kaschubisch-sorbischen Kontakte fällt mit der Zeit der nationalen Wiedergeburt im 19. Jh. Florian Ceynowa und Jan Arnošt Smoler begegneten damals einander an der Breslauer Universität. Die gesellschaftlichen und kulturellen Aktivitäten der Sorben waren für Ceynowa ein Vorbild.

Zu intensiveren Kontakten kam es wieder in den zwanzig Jahren zwischen den beiden Weltkriegen. Vertreter der beiden Völker begegneten einander im Bund der nationalen Minderheiten im Deutschen Reich. Die Welle von Verfolgungen durch die Deutschen, die die Lausitz im Jahre 1936 mit großer Intensität erfaßte, erreichte die Kaschuben erst nach 1939.

Das Jahr 1945 brachte für die Kaschuben, wie für die Sorben, neue Hoffnung mit sich. Leider hat sich diese Hoffnung größtenteils als trügerisch erwiesen. In der Kaschubei wurde der Regionalismus auf die eng verstandene Folklore reduziert. Das gleiche passierte auch in der Lausitz. Erst 1956 entstand die Kaschubische Vereinigung (seit 1964 — Kaschubisch-Pommersche Vereinigung). In den 60er Jahren wirkten der mit der Stolem-Medaille ausgezeichnete sorbische Kaschubenfreund Dr. Frid Mětšk und der kaschubische Dichter Alojzy Nagiel, Autor des Gedichts *Vivat Lužica*.

Das Schicksal der Sorben und das der Kaschuben gestaltete sich nicht

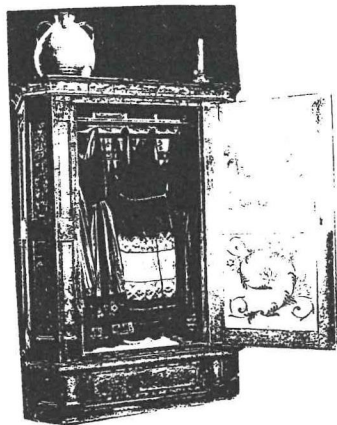
immer parallel. Der in den lausitzer Dörfern vollzogene Strukturwandel (Einführung der großflächigen LPGs) wirkte sich negativ auf die sorbische Sprache aus. Ein großer Teil des slawischen Wortschatzes der Landwirtschaft kam aus dem Gebrauch. Die lausitzer Dörfer wurden durch die industrielle Umweltverschmutzung, besonders aber durch Umsiedlungen der ansässigen Bevölkerung infolge der Entstehung von Tagebaugruben heimgesucht. Der Konkurrenz des Westens ausgesetzt, erleben die Bewohner der Lausitz eine hohe Arbeitslosigkeit und eine massenhafte Auswanderung in wirtschaftlich besser entwickelte Gebiete. All das beeinträchtigt sehr stark die sorbische Volkssubstanz. Indessen verlaufen die Assimilationsprozesse in der Kaschubei derzeit langsamer als in der Lausitz. Die Dörfer sind dort nach wie vor ein sicherer Hort der ethnischen Identität.

Es bestehen auch gewisse Unterschiede im rechtlichen Status der Sorben und der Kaschuben. Von der „Obhut durch Aufsicht“ wechselte die Sorbenpolitik der deutschen Behörden zur „aktiven Förderung“, was u. a. in der Wiedergewährung der früher von der SED-Politik abhängigen Domowina ihrer vollen Eigenständigkeit und in der Schaffung 1991 der Stiftung für das sorbische Volk zum Ausdruck kommt. Darüber hinaus erhalten sorbische Bildungs- und Kultureinrichtungen gleiche Zuwendungen wie entsprechende deutsche Institutionen. In den Landesverfassungen des Freistaates Sachsen und des Landes Brandenburg werden den Sorben Rechte auf Kulturautonomie, Unterricht in der Muttersprache, Entwicklung und Pflege der Traditionen sowie auf Entfaltung ihrer Identität gewährleistet. In der jetzt diskutierten künftigen Verfassung der Republik Polen sollten analog dazu entsprechende Rechte solchen ethnischen Gruppen wie die Kaschuben gewährt werden.

Vertreter der sorbischen und kaschubischen Intelligenz, besonders aus Kreisen der Kulturschaffenden, arbeiten gegenwärtig eng zusammen. Es kommt zu vielen Begegnungen und es werden gemeinsame Vorhaben durchgeführt. Über Probleme der beiden ethnischen Gruppen informieren die sorbische und die kaschubische Presse wechselseitig. Wichtig ist aber nicht nur das Gefühl der geistigen Zusammengehörigkeit, sondern auch das der Mitverantwortung für das Weiterbestehen.



Wnętrze chałupy kaszubskiej, fot. A. Matuszewski



Dolnołużycka szafa z XIX wieku, Serbski Muzej, Budziszyn

## Łużycanie i Ajnowie

Po raz pierwszy zetknąłem się z językiem serbołużyckim w 1965 roku, w czasie moich studiów na Uniwersytecie Indiana w Stanach Zjednoczonych. Słuchałem wówczas cyklu wykładów profesora Johna Beebe'a z dziedziny językoznawstwa słowiańskiego. Pewnego razu zaprosił on do wygłoszenia wykładu doktora Jamesa Sehnerta, który wspólnie z K. Polańskim napisał *Polabian-English Dictionary*. Właśnie wrócił on wówczas do Ameryki po kilkuletnich studiach w Polsce. W czasie wykładu doktor Sehnert mówił o języku serbołużyckim, używając nazwy „lusatian language” (‘język łużycki’). Było to dla mnie odkrycie. Znana mi bowiem wówczas literatura dotycząca języków zachodniosłowiańskich zaliczała do tej grupy język polski, czeski i słowacki, czasem wymieniając również — kaszubski. Nie spotkałem natomiast wzmianki o tym — nowym wówczas dla mnie — choć tak starym języku.

Dr Sehnert przeprowadzał w swym wykładzie pewne porównania między językiem polskim a łużyckim. Jednakże — mówiąc szczerze — wywody jego nie wzbudziły wówczas mego szczególnego zainteresowania, gdyż jeszcze prawie nie znałem nawet języka polskiego. Później, kiedy miałem okazję studiować w Polsce i poznałem język polski i czeski, znalazłem pewnego dnia w bibliotece książkę profesora Z. Stiebera: *Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich*. Przeczytałem ją z wielkim zainteresowaniem, przypominając sobie słyszany przed kilku laty wykład. Zainteresował mnie przede wszystkim historyczno-porównawczy punkt widzenia, ponieważ zajmuję się tą właśnie dziedziną.

Pod koniec mego pobytu w Polsce, w 1970 roku, kiedy już miałem wracać do Japonii po zakończeniu moich studiów podyplomowych, dowiedziałem się o organizowanych w Budziszynie letnich seminariach języka i kultury serbołużyckiej. Poradzono mi, abym zwrócił się do profesora Heinza Schustra Śewca z prośbą o przyjęcie mnie na to seminarium. Prof. Śewc był tak łaskaw, że zaprosił mnie na nie latem 1971. Pamiętam, po przyjeździe do Budziszyna „odkryłem”, że słowo *tak* brzmi po serbołużycku identycznie jak po japońsku: *haj*. Spowodowało to u mnie od razu poczucie bliskości z Łużyczanami, które mam do tej pory. Oczywiście należy powiedzieć, że moim pierwszym polem zainteresowań były problemy językowe, a zwłaszcza historyczne porównanie języka rosyjskiego, polskiego i cze-



skiego. Wykłady i długie osobiste rozmowy z profesorem Śewcem dały mi bardzo wiele i były dla mnie niezwykle interesujące. Wykładał on z wielkim entuzjazmem i starał się przekazać nam jak najszerzą wiedzę o języku i kulturze Lużyczan. Jego głęboka wiedza i znajomość innych języków słowiańskich: polskiego, czeskiego, rosyjskiego i niektórych języków południowosłowiańskich pozwalały mu przybliżyć nam, słuchaczom, problemy językowe z uwzględnieniem szerokiego tła i uwarunkowań historycznych. Poza tymi wykładami, mieliśmy możliwość słuchania nie żyjącego już docenta Jana Brankačka i innych uczonych lużyckich, którzy przekazywali nam wiele informacji na temat życia i historii Lużyczan. Nie mogłem wówczas oprzeć się skojarzeniom z historią i losami Ajnów w Japonii.

Ajnowie są ludem żyjącym obecnie w północnej części wysp japońskich. W końcu XIX wieku żyło ich na Hokkaido i Sachalinie około stu tysięcy. Obecnie liczba ta spadła niemal pięciokrotnie. Niejasne jest nadal pochodzenie tego ludu. Według najnowszych badań antropologicznych i językoznawczych najbardziej prawdopodobna jest hipoteza, że należą oni do grupy austronezyjskiej. W najdawniejszych czasach Ajnowie żyli dość spokojnie w całej wschodniej połowie obecnej Japonii, zajmując się rybołówstwem, łowiectwem i rolnictwem. Kolejne fale nomadów — najeźdźców z północnych obszarów kontynentu azjatyckiego — atakowały wyspy japońskie przez Koreę. Wypierały one Ajnów stopniowo na północ tego terenu, mordując miejscową ludność lub mieszając się z nią. Podobnie Germanie zagrabiali stare terytoria Słowian żyjących na wschód od Łaby. W obu przypadkach odbywało się to tak poprzez niszczenie biologiczne, jak i przez procesy absorpcji i asymilacji.

Do obecnych czasów zachowało się w Japonii wiele nazw geograficznych pochodzących z języka Ajnów, np. miejscowość TAN-NAY od *tanne* ('długi') i *-nay* ('rzeka') lub TOMABĚCHI — od *tomam* ('błoto') i *-bechi* ('strumień')<sup>1</sup>. Podobnie wiele nazw miejscowych pochodzenia słowiańskiego występuje na terenie Niemiec, na wschód od Łaby.

Oba narody — Ajnowie i Lużycanie — spotykały się często z dyskryminacją, choć dla Ajnów było to mniej dotkliwe. W Niemczech, za czasów Hitlera, dyskryminacja rasowa Lużyczan miała — wyrażany wprost — cel eksterminacyjny, podczas gdy w Japonii po prostu Ajnowie byli uważani za lud wymierający, słabszy i niepełnowartościowy biologicznie, a także mało cywilizowany i z tych powodów ulegający stopniowo „naturalnemu” unicestwieniu. Oba narody przeżywały czasy, gdy było zabronione

<sup>1</sup>Zob. Yamada Shuzo, *Ainugo chimeino kenkyu* ('Badania nad nazwami miejscowości pochodzącymi z języka Ajnów'), Sohu-kan 1982, s. 82.

używanie ich własnego języka. W Japonii okres ten trwał od 1880 do 1945 roku. Oba narody starały się jednak zachować swą własną kulturę, chociaż — szczególnie w ostatnich czasach — w wyniku przemian społecznych związanych ze współczesną cywilizacją, są one stopniowo wchłaniane przez narody zwycięzców.

Warto przypomnieć tu o pewnych znaczących różnicach w rozwoju kulturowym Lużyczan i Ajnów. Lużycanie mieli — można tak rzec — przewagę w postaci własnego języka pisanego, literatury pisanej. Ajnowie natomiast przechowywali swój dorobek kulturowy jedynie w postaci ustnego przekazu. Pisany język serbołużycki wykształcił się w XVI wieku, w okresie reformacji, gdy tłumaczono po raz pierwszy na ten język pisma religijne. Ten istotny czynnik kulturotwórczy zaowocował świecką literaturą narodową w XVIII wieku i pozwolił na stworzenie w XIX wieku narodowych instytucji edukacyjnych i w XX wieku — naukowych. Religia Ajnów, przy której w części pozostali, ma charakter przyrodniczy. Od religii współczesnej Japonii różni się ona między innymi północnym kultem niedźwiedzia.

U obu narodów obserwuje się dość szybki spadek liczby osób mówiących swym językiem jako narodowym. Szczególnie ma na to wpływ rozpowszechnienie współczesnych środków masowego przekazu, jak np. telewizja. Istotne znaczenie ma też możliwość i konieczność uzyskania zatrudnienia. Bez znajomości języka — odpowiednio — niemieckiego lub japońskiego, nie można uzyskać wymaganego wykształcenia i pracy. Istnieje więc w obu przypadkach obawa, że języki te staną się wkrótce martwymi.

Z wielkim smutkiem obserwujemy stopniowe znikanie ze świata tych starych języków i kultur. Czy można temu procesowi zapobiec, czy też możemy je zachować tylko jako skarby dawnej kultury narodowej?

#### Bibliografia:

1. Murayama Shichiro, *Ainugo po kigen* ('Pochodzenie języka Ajnów'), San-ichi Shobo 1992.
2. Murayama Shichiro, *Ainugo no gogen* ('Etymologia języka Ajnów'), San-ichi Shobo 1992.
3. Hanikara Kazuro (red.), *Nihonjin no kigen* ('Pochodzenie Japończyków'), Shogaku-kan 1986.
4. Umehara T., Hanikara K., *Ainu wa Gen Nihonjin ka?* ('Czy Ajnowie są protojapończykami?'), Shogaku-kan 1993.

## Die Sorben und die Ainus

Der Autor dieses Artikels ist Slawist an der Kyoto Sangyo University, Department of Linguistics. Die erste Notiz von den Sorben vernahm er während seines Studiums an der Indiana University, USA. Als er zu einem weiterführenden Studium nach Polen kam, vertieferte er seine Kenntnisse durch die Lektüre der Arbeit von Zdzisław Stieber: *Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich (Verwandtschaftsbeziehungen der sorbischen Sprachen)*. Im Jahre 1971 besuchte er einen Kurs der obersorbischen Sprache in Bautzen. Dort haben ihn die Vorträge von Professor Schuster-Šewc sehr beeindruckt. Das Gefühl der Nähe zu den Sorben erweckte in ihm der gleiche Klang des Wortes *ja* im Sorbischen und Japanischen: in beiden Sprachen heißt es *haj*.

Professor Kobayashi stellt Erwägungen über die Ähnlichkeiten des Schicksals der lausitzer Sorben und des Volkes der Ainu in Japan an. Die Ainu bewohnen die Inseln Hokkaido und Sachalin. Sie sind wahrscheinlich austronesischer, d. h. malaiisch-polynesischer Abstammung (Anm. d. Red.). Ihre Zahl wird immer kleiner und beträgt jetzt nicht mehr als 20 000 Personen. In vergangenen Zeiten wurden sie über Korea durch die Noma-denstämme aus dem Süden angegriffen, so wie die Sorben durch die germanischen Stämme angegriffen wurden. In japanischen Ortsnamen bleiben Elemente der Ainu-Sprache erhalten, ähnlich wie sie slawischen Elemente in deutschen Ortsnamen. Die Diskriminierung der Sorben, besonders in der Nazizeit, war viel schmerzlicher. Die Ainu werden für ein primitives, zum Aussterben verurteiltes Volk gehalten. Im Unterschied zu den Sorben besitzen sie kein eigenes literarisches Schrifttum. Die gegenwärtigen wirtschaftlichen und sozialen Umwandlungen beschleunigen den Verlust ihrer ethnischen Identität — ein Prozeß, dem auch die Sorben ausgesetzt sind. Im Schlußteil des Artikels stellt der Autor die Frage, ob der Niedergang alter schöner Kulturen und Völker verhindert werden kann. Die Frage bleibt ohne Antwort.

Trzy wyspy na niemieckim morzu  
Łużyccy, fryzyjcy i wendyjscy autochtoni w RFN

„Ach, biada wam, wielkie narody! Brama, która wiedzie do Ludzkości jest zbyt wąska, byście mogli przez nią bez trudu przejść... Wierzę w wielkie dziejowe posłanie małych narodów w dzisiejszym świecie, wydanym na pastwę mocarstwom, które pragną go urządzić całkiem po swojemu. Małe narody — nieustannie poszukując własnej tożsamości i walcząc o prawo do istnienia — dążą tym samym do tego, by świat nie uległ tym strasznym wpływom uniformizacji, by nie utracił wspaniałej swej wielobarwności, by zachował różnorodność tradycji i stylów życia...”

Tak pisał Milan Kundera w eseju *Český úděl*<sup>1</sup>. Pisał jako przedstawiciel małego narodu, bo i czeski przecież jest za taki uważany...

O prawie do bytu małych i młodych narodów traktuje obszerny tom (pod tym właśnie tytułem) J. Chlebowczyka<sup>2</sup>. Autor zajmuje się niezwykle zróżnicowanym terenem Europy Środkowej (Mitteleuropa). Analizuje procesy narodotwórcze, które prowadzą bądź do wyodrębnienia narodu rozumianego jako naród polityczny, bądź mniejszości narodowych („grupy mniejszościowe istniejące w opozycji do grup większościowych”<sup>3</sup>). „Te ostatnie często — pisze J. Chlebowczyk<sup>4</sup> — zasklepiają się w sobie (np. Sasi siedmiogrodzcy, Serbowie Łużyccy), utrzymując swą dotychczasową pozycję enklaw w obcym położeniu.”

Samo pojęcie małego czy dużego narodu jest względne, o czym świadczy już cytowany głos Kundery. Nie dziwi nas to zbyt, nas, żyjących w wieku wszechobecnego relatywizmu. Jednak tu gruntu jest szczególnie niepewny, by nie rzec — śliski. Samo pojęcie *mniejszość narodowa* — „pojawiło się w użyciu stosunkowo nie tak dawno, gdyż dopiero w XIX stuleciu” — pisze Jan Tomaszewski — „W przeszłości wiedziano, czym są mniejszości religijne i już w XVI w. niektóre traktaty międzynarodowe przewidywały ich ochronę. Różnice językowe, a w znacznej mierze także etniczne natomiast miały znaczenie bez porównania mniejsze...”<sup>5</sup>. Te dylematy należy mieć na uwadze, przy próbie przedstawiania zarysów historycznych „naszych”

<sup>1</sup>M. Kundera, *Český úděl*, [w:] *Svědectví 1989-90*, s. 360.

<sup>2</sup>J. Chlebowczyk, *O prawie do bytu małych i młodych narodów*, Warszawa 1983.

<sup>3</sup>J. Chlebowczyk, op. cit., s. 33.

<sup>4</sup>Tamże, s. 48.

<sup>5</sup>J. Tomaszewski, *Mniejszości narodowe w Polsce w XX w.*, Warszawa 1991, s. 7.

mniejszości. Kwestia tychże jest — co brzmi już jak banal — niesłuchanie aktualna w ostatnich latach. Żyjemy bowiem w świecie — podkreśla to Jose Maria Tortosa<sup>6</sup> — który „składa się z blisko 150 państw, ale za to z około 1 500 >>jednostek narodowościowych<<”. Wśród tych ostatnich niemalą część stanowią właśnie „grupy mniejszościowe” — w Europie jest około 80 takich grup (w 22 krajach) — jak podaje B. Grafenauer<sup>7</sup>. Owe państwa są często strukturami zbyt sztywnymi, często zbyt umownie wyznaczającymi granice, które z kolei bezlitośnie rozdzielają narody i narodowości. Teraz, w dobie powtórnej „Wiosny Ludów” jest to szczególnie aktualne. Mniejszości wielokroć dążą do rozrywania granic i burzenia murów. Współczesną próbą rozwiązania tej kwestii jest teoria regionalizmu. Wielki jej zwolennik D. De Rougemont już w drugiej połowie lat siedemdziesiątych pisał: „Dążenie wspólnot do autonomii woła o Regiony”<sup>8</sup>. De Rougemont oddał się całkowicie tej idei, widząc w niej optymalne rozwiązanie dla zachodnich demokracji. Jego program przewidywał, że nada się „regionom kształt federacji wspólnot...” Orędownikiem regionalizmu jest też znany historyk amerykański N. Davis. W wywiadzie zatytułowanym *Kontynent małych ojczyzn*<sup>9</sup> stwierdza on: „państwa narodowe w dzisiejszym kształcie są (...) zbyt ciężałe, by odpowiedzieć na lokalne potrzeby Szkotów czy Prowansalczyków. Bunt narasta wszędzie: w Lombardzii, w Langwedocji, w Bretanii (...). Jedyne rozwiązanie leży w pluralizmie kulturowym”. Davis podkreśla też dalej: „Istotnym czynnikiem [zmian] jest federalizm”.

Federalizm postrzega się zatem jako niemal jedyne remedium. Taka ma być Europa Zjednoczona. Taka się rodzi — we wzmagających się bólach. Ideę federalizmu realizuje już od dawna właśnie... Republika Federalna Niemiec. Jeden ze współczesnych polityków tego kraju, premier Saksonii, K. Biedenkopf tak mówił w wywiadzie prasowym: „Bycie >>narodem państwowym<< (...) jest dla Niemców stosunkowo nowym doświadczeniem. Przed rokiem 1870 niemieckiego narodu w tym sensie nie było”; i dalej: „... Bawarczyzy, Westfalczyzy, Hamburgczyzy, mieszkańcy Holzsztynu, także Sasi — oni wszyscy są, oczywiście, Niemcami, ale są także bardzo silnie zakorzenieni w regionie”<sup>10</sup>. Podobnie ujmuje tę sprawę

<sup>6</sup>J. M. Tortosa, *Polityka językowa a języki mniejszości*, Warszawa 1986, s. 100.

<sup>7</sup>B. Grafenauer, *Proučevanje problematike posameznih manjšinskih skupnosti*, [w:] *Narodne manjšine. Zbornik referatov in razprav na znanstvenem srečanju 30. in 31. marca 1989*, red. A. Vratuša, Ljubljana 1990, s. 18.

<sup>8</sup>D. de Rougemont, *Europa regionów*, „Przegląd Polityczny” 1-2 (1992).

<sup>9</sup>N. Davis, *Kontynent małych ojczyzn*, „Tygodnik Powszechny” 12 (1992), s. 1 i 6-7.

<sup>10</sup>Z wywiadu z prof. K. Biedenkopffem, premierem Wolnego Państwa Saksonii, „Tygo-

dziołowy pisarz niemiecki Günter Grass: „Moja teza brzmi: ponieważ ze względu na nasze predyspozycje nie możemy tworzyć narodu, ponieważ nauczeni historycznym doświadczeniem i świadomości naszej kulturowej wielopostaciowości nie powinniśmy go tworzyć, musimy wreszcie spojrzeć na federalizm jako na ostatnią szansę...”<sup>11</sup>.

Takie słowa wróżyłyby jak najlepiej wszystkim nie-Niemcom żyjącym w RFN. Grass przywołuje tu tradycje niemieckiego racjonalizmu, ostro widzi zagrożenia i przypomina dziedzictwo pluralizmu. Niestety, nie z samych Grassów ten naród się składa... Jakże więc wygląda sprawa narodowa obecnie? Jak się układają losy autochtonicznych mniejszości narodowych?

Nad Dolną Łabą, w Dolnej Saksonii, leży nieduża miejscowość zwana od 1937 roku Rüterberg. Do roku 1989 znajdowała się ona na samej granicy dwóch państw niemieckich. To położenie na skraju obu republik i wrogich obozów politycznych skazywało ją na swoistą izolację. Od 1952 do ostatnich czasów cała wieś otoczona była murem, w nocy nie było do niej dostępu. Na tym wszak nie kończy się jeszcze niezwykłość jej historii. Jak wspominałem, obecną nazwę otrzymała w 1937 r., a co było przedtem? Przedtem była to Wendisch — Wehningen — Broda — „starodawny bród na dolnej Łabie, po której prawej stronie rozciąga się Lüneburger Heide wraz z owym niezwykłym Wendlandem” — pisze H. Rasenberger<sup>12</sup>. A zatem — miejscowość niegdyś słowiańska, leżąca na wschodnich kresach Hannowerskiego Wendlandu. O regionie tym (jego oś stanowi porzecze Jeetzel, na północ od Altmark) coraz głośniejsze w ostatnich latach. Jego mieszkańcy, Hannowerscy Wendowie, odkrywają teraz — w dobie poszukiwania własnych „korzeni” — swą przeszłość. Nawiązują kontakty z Łużyczanami, uznając w nich swoich słowiańskich braci (por. niżej). Jest to fenomen w skali światowej. Po ponad dwustu latach odradza się w grupie ludzi poczucie narodowe! To tak, jak człowiek, który nagle się dowiaduje, że ma przodków, a jego nazwisko coś znaczy. Sięga więc do rodzinnych dokumentów, metryk, zapisów genealogicznych tudzież starych kronik. Tak i ci mieszkańcy Wendlandu, którzy — jak podają „Serbskie Nowiny”<sup>13</sup> — odczytują na nowo *Wendyjską kronikę chłopską* Jana Paruma Schultzego z początku XVIII w. Niczym ostrzeżenie brzmiało dla współczesnych Łużyczan jego słowa, cytowane przez

dnik Powszechny” 13 (1993), s. 5.

<sup>11</sup>G. Grass, *Niemieckie rozliczenia. Przeciwno tępemu nakazowi jedności*, przekład M. Łukasiewicz i A. Kopacki, Warszawa 1990, s. 88.

<sup>12</sup>H. Rasenberger, *Wjesna republika Rüterberg. Njewšédne stawizny połobskeje wsy „Serbska Protyka”* 1993, s. 70.

<sup>13</sup>Čitanje z *Wendlandskeje chroniki*, „Serbske Nowiny” 20 X 1992, s. 1-2.

Ewę Siatkowską<sup>14</sup>:

„Jestem mężczyzną w wieku 47 lat; kiedy umrę i ze mną jeszcze jakieś trzy osoby, nikt w naszej wsi nie będzie wiedział, jak się po wendyjsku nazywa pies.”

Cóż to za wendyjska mowa? Kim są w końcu ci Wendowie z Hannower-skiego Wendlandu?

A więc: „Hannowerski Wendland, ostatni bastion lechicki na zachód od Laby. (...) Tutaj na najdalszym zachodzie średniowiecznego osadnictwa słowiańskiego utrzymała się resztką słowiańskiego języka aż do połowy XVIII stulecia” — pisze R. Olesch<sup>15</sup>, najbardziej wnikliwy badacz mowy Drzewian połabskich i jeden z nielicznych, czy może jedyny człowiek mówiący po drzewiańsku (ten niemiecki slawista z Kolonii w 1963 roku wygłosił referat w tym języku na Zjeździe Sławistów w Warszawie)<sup>16</sup>. Oni to bowiem są pradziadami współczesnych „Wendów” z Dolnej Saksonii. Drzewianie, odłam Połabian, stanowili najdłuższą słowiańską wyspę na niemieckim morzu. Podczas gdy Rugia już w XIV w. „zatopila się” — pisze E. Siatkowska<sup>17</sup> — w tym morzu, a Meklemburgia północno-zachodnia (ojczyzna Obodrztów i Wioletów) do końca XVI w. została całkowicie zgermanizowana, Wendland przetrwał najdłużej, co „zdaje się potwierdzać — cytując znów R. Olescha<sup>18</sup> — prawidłowość historycznego rozwoju, że zachowaniu języka i kultury narodu bardziej sprzyja współżycie pokojowe niż zatargi wojenne”. Drzewianie należeli do Księstwa Lüneburg (będącego częścią Księstwa Hannoweru); nigdy nie utworzyli własnej państwowości: „Przynależność Wendlandu do staroniemieckiego księstwa lüneburskiego spowodowała ostateczne skierowanie się Wendlandu w stronę zachodnią. Dla bezpieczeństwa księstwa lüneburskiego germanizacja Wendlandu nie była konieczna.”<sup>19</sup> Ich wynarodowienie przebiegało nie tak dramatycznie jak Obodrztów czy Wioletów, ale także było nieuniknione. E. Siatkowska<sup>20</sup> — zastanawiając się, dlaczego Drzewianie połabscy nie mieli ogólnonarodowego języka, stwierdza: „Przeszło tysiącletnia historia Drzewian połabskich jest mało znana. Przez długie wieki byli oni ubogą ludnością wiejską... żyli na niskim poziomie kulturalnym, nie znając świata poza własną wsią.” Jed-

<sup>14</sup>E. Siatkowska, *Rodzina języków zachodniosłowiańskich*, Warszawa 1992, s. 250.

<sup>15</sup>R. Olesch, *Gesammelte Aufsätze. I. Dravaenopolabica*, red. A. Lauhus, Köln 1989, s. 210.

<sup>16</sup>Informacja uzyskana dzięki uprzejmości pani prof. E. Siatkowskiej.

<sup>17</sup>E. Siatkowska, op. cit., s. 243.

<sup>18</sup>R. Olesch, op. cit., s. 210.

<sup>19</sup>Tamże, s. 226.

<sup>20</sup>E. Siatkowska, op. cit., s. 243.

nak ów dialekt, któremu nie dane było wykształcić się w język literacki, żył jeszcze, dokąd żyła ostatnia Połabianka, czyli — do 1756 roku. Pozostały teksty drzewiańskie, które — jak pisze E. Siatkowska<sup>21</sup> — „przypominają odciski na skałach przedpotopowych muszli — świadczą o istnieniu kiedyś języka i narodu, którego nie ma.”

Językiem tym — w jego końcowej fazie istnienia — zainteresował się sam Gottfried W. Leibniz, a zachowane w tekstach relikty mowy połabskiej badali m. in. Rosjanin A. Hilferding (1855), Niemiec P. Rost (1907) oraz Polak E. Bogusławski (1908). E. Bogusławski wspomina o jeszcze innych pozostałościach drzewiańskich: charakterystycznych wsiach<sup>22</sup>. Wsie te były zbudowane wokół centralnego placu, miały kształt podkowy, a naukowo określa się je jako okolnice. Szerzej pisze o nich w szkicu pod znamienym tytułem *Ostatni Słowianie nad Labą* J. Strzelczyk<sup>23</sup>. Warto zaznaczyć, że obecni działacze wendlandzcy występują o zachowanie owych okolnic, o czym informują m. in. „Serbske Nowiny”.

Ślady po Słowianach, żyjących niegdyś nad Labą, istnieją zatem w zabudkach językowych, w typie zabudowy wsi, w nazwach geograficznych, ale także... w mowie niemieckiej tych stron. Połabszczyzna przebija się bardziej lub mniej wyraźnie przez miejscowy plattdeutsch, a czym nadmienia wielu badaczy, m. in. E. Siatkowska<sup>24</sup>, a także J. Heydzianka-Pilatowa<sup>25</sup>: „Do dziś dialekt dolnoniemiecki okręgu południowego Wendlandu różni się od sąsiednich. W świeżo wydanej zbiorowej pracy *Das Hannoverische Wendland* W. Schulz (...) stwierdza, że >>(... nie wszystko, co jest uważane za typowo wendyjskie zupełnie zniknęło<<”.

Mieszkańcy Hannowerskiego Wendlandu są po części — jak już wspomnieliśmy — potomkami Drzewian, o których wyginięciu tak pisał w 1946 r. (rok ten usprawiedliwia dość — miejscami — emocjonalne podejście autora!) J. Widajewicz<sup>26</sup>: „... proces wynarodowienia dokonany został w niejednym miejscu naszego kontynentu, ale bodaj nigdzie w tak wielkich rozmiarach jak pośród Słowian połabskich; jest to — rzec można — teren

<sup>21</sup>Tamże, s. 250.

<sup>22</sup>E. Bogusławski, *Ślady po Wendach czyli Windach (Słowianach) w dzisiejszych Niemczech*, Warszawa 1908, s. 51–53.

<sup>23</sup>J. Strzelczyk *Ostatni Słowianie nad Labą* [w:] J. Strzelczyk, *Szkice średniowieczne*, Poznań 1987, s. 346.

<sup>24</sup>E. Siatkowska, op. cit., s. 249–250.

<sup>25</sup>J. Heydzianka-Pilatowa, *Przebieg wynarodowienia Drzewian połabskich w świetle kroniki chłopskiej Jana Parum Schultze*, Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej XIX (1980), s. 136.

<sup>26</sup>J. Widajewicz, *Niemcy wobec Słowian Połabskich*, Poznań 1946, s. 38.

klasyczny, na którym najlepiej badać samo zjawisko". Mieszkańcy więc nadłabskiego regionu mogą się czuć potomkami Drzewian, ale nie stanowią jeszcze uznanej mniejszości. Można by chyba powiedzieć, że to mniejszość potencjalna, mniejszość „in statu nascendi”, jak gdyby na naszych się oczach tworząca. . .

Niedaleko Połabia — bo na północ i zachód odeń — leżą tereny zamieszkałe przez innych autochtonów, a mianowicie Fryzów. Są oni — obok Łużyczan i dawnych Drzewian — trzecią mniejszością autochtoniczną w RFN. Stanowią — podobnie jak Łużyczanie — mniejszość bez oparcia w narodowym państwie poza granicami Niemiec. Są wreszcie Fryzowie mniejszością, która miała zawsze nieco inny status aniżeli ludy słowiańskie, należy bowiem do rodziny germańskiej.

Nie sposób powstrzymać się od podkreślenia, że Fryzowie — podobnie jak zaodrzańscy Słowianie — także mają za sobą w i e l k ą p r z e s z ł o ś ć. Należeli oni do tych Germanów, których dzieje sięgają czasów rzymskich i którzy weszli na pewien czas w skład Cesarstwa. Rzymski wódz Druzus pokonał ich w 12 r. p. n. e.; legiony rzymskie opuściły Fryzję ostatecznie w wieku V. Parafrazując Cezara, można by powiedzieć, że owa Frisia Magna — niczym Galia — dzieli się na trzy części: Zachodnią, Wschodnią i Północną. Za Karola Wielkiego cała Fryzja wchodziła w obręb jego królestwa (Karol Wielki polecił spisać prawa Fryzów: *Lex Frisorum* /802/ — pierwszy fryzyjski dokument pisany). We wczesnym średniowieczu Fryzowie prowadzili ożywiony handel z Anglią i Skandynawią — ich ziemie leżały przecież nad morzem, które przez pewien czas zwano nawet Fryzyjskim. Początkowo zajmowali oni tereny stanowiące obecną Prowincję Fryzja w Holandii. Od XII w. Fryzowie wschodni kolonizują zachodnie wybrzeża Szlezewiku-Holsztynu oraz Wyspy Północno-Fryzyjskie, tworząc tam ośrodek północnofryzyjski. Od początku XIII w. trwa druga fala migracji — skierowana na wschód. Wówczas rozwinął się w Dolnej Saksonii, w okolicy Oldenburga ośrodek wschodnofryzyjski<sup>27</sup>. Odtąd losy trzech Fryzji płynęły już oddzielnie: zachodnia Fryzja — od XII w. należy do Niderlandów i jest najbardziej rozwinięta narodowo. Tam już w XVII w. dokonuje się przebudzenie świadomości narodowej i w tym czasie tworzy najwybitniejszy poeta fryzyjski manierysta Japiks, twórca języka literackiego. Mimo że Fryzja w ramach Królestwa Niderlandów była niderlandyzowana, a język miał zawsze pozycję drugiego po niderlandzkim, to jednak utrzymywała się autonomia narodowa i powstała odrębna litera-

<sup>27</sup>J. A. Żlutenko, A. V. Dvuchžilov, *Frizskij jazyk*, Kiev 1984.

tura. E. H. Harris<sup>28</sup>, pisząc o literaturze fryzyjskiej, podkreśla powiązania Fryzów z Anglikami; język fryzyjski jest, jego zdaniem, najbardziej zbliżony do angielskiego wśród wszystkich germańskich, co ilustrują przytoczone przez autora przykłady: *tsiis* 'ser' (ang. *cheese*, niem. *Käse*); *kai* 'klucz' (ang. *key*, niem. *Schlüssel*); *dei* 'dzień' (ang. *day*, niem. *Tag*) itd. Nic dziwnego. Literacki język niemiecki wykształcił się na bazie dialektów południowych.

Odrodzenie narodowe Fryzów nastąpiło w wieku XIX i znane było jako „Ruch Fryzyjski”<sup>29</sup>. Jednym z animatorów „Ruchu” był E. Halbertsman, autor pierwszego słownika fryzyjskiego (1823). Rozkwit życia narodowego w holenderskiej Fryzji przypada na lata międzywojenne — powstaje wtedy m. in. Akademia Fryzyjska w Leeuwarden (1938). Po II wojnie Ruch Fryzyjski jest rzecznikiem programu federalizacji Niderlandów i daleko idącej autonomii Prowincji Fryzja. Jednak i holenderskim Fryzom nie brak problemów, o czym świadczy wypowiedź ich przedstawicielki na II Kongresie Kaszubskim (13–14 czerwca 1992 r.) pani Ch. Graal. Mówiła ona, że jedynie 60% ludności Prowincji Fryzja posługuje się językiem fryzyjskim, a młodzież odchodzi od mowy ojców<sup>30</sup>.

Fryzja Zachodnia stanowiła i nadal stanowi przykład, czy pewien wzorzec dla Fryzów Północnych i Wschodnich, co podkreśla Rafał Leszczyński w monografii pt. *Położenie Fryzów w Szlezewiku-Holsztynie*<sup>31</sup>. Fryzowie Północni (ok. 10 000 posługuje się językiem fryzyjskim) żyją w pasie nadmorskim południowo-zachodniej części Półwyspu Jutlandzkiego oraz na wyspach na Morzu Północnym i bardziej od brzegu oddalonej wyspie Helgoland. Zatem dzieje ich wiązały się od średniowiecza z Niemcami i Duńczykami, którzy na przestrzeni wieków rywalizowali o Szlezewik-Holsztyn. Teren ten nie jest geograficznie spójny, językowo Północna Fryzja „dzieli się — jak pisze R. Leszczyński<sup>32</sup> — na dziesięć mocno zróżnicowanych dialektów.” Od połowy XIX wieku zintensyfikowały się kontakty kulturalne z Zachodnimi Fryzami, będące przeciwwagą dla dominującej niemczyzny. Właśnie w XIX wieku ma miejsce odrodzenie narodowe. Niewielka część ludności fryzyjskiej dążyła wówczas nawet do utworzenia własnego państwa: takie hasło rzucił w 1848 r. rewolucyjny poeta fryzyjski H. Harring z Bred-

<sup>28</sup>E. Howard Harris, *The Literature of Friesland*, Assen 1956.

<sup>29</sup>J. A. Żlutenko, A. V. Dvuchžilov, op. cit., s. 15.

<sup>30</sup>Informacja uzyskana dzięki uprzejmości pani prof. E. Siatkowskiej.

<sup>31</sup>R. Leszczyński, *Położenie Fryzów w Szlezewiku-Holsztynie* [w:] *Sprawy Narodowościowe — seria nowa*, t. II (1993), z. 1 (2), s. 95–111.

<sup>32</sup>Tamże, s. 96.

stedt (Bräist). W 1879 roku powstała pierwsza u Fryzów Północnych organizacja, której celem miało być pielęgnowanie języka i pamiątek przeszłości (wydawała ona pisemko w języku fryzyjskim, ale z tytułem niemieckim „Der Nordfrieser”). Charakter proniemiecki miała organizacja o szerszym zasięgu, obejmująca całą Fryzję Północną zwana Nordfriesische Verein powstała w 1902 r. Było to — jak pisze R. Leszczyński<sup>33</sup> — „typowo niemieckie stowarzyszenie miłośników regionu”. Rozłam między Fryzami narodowymi a Fryzami zorientowanymi proniemiecko utrzymywał się przez cały wiek XIX i XX. Szczególnie jaskrawo zaznaczał się on podczas dwóch wojen światowych, kiedy część Fryzów opowiadała się za przyłączeniem do Danii (w czasie plebiscytu w 1920 r. około 20% głosów padło za przyłączeniem Szlezwiku-Holsztynu do Danii). „Ci Fryzowie, którzy opowiadali się za Danią byli nazywani duńskimi agentami...”<sup>34</sup>. Po II wojnie reaktywowana organizacja północnofryzyjska Foriing for Nationale Friiske zajęła zdecydowanie produńskie stanowisko; chodziło o przyłączenie do Danii południowej części Szlezwiku (Fryzowie mieli tu oczywiście poparcie mniejszości duńskiej). Związek ten powołano w roku 1923 — wówczas jeszcze pod nazwą niemiecką Friesisch-Schleswische Verein. Domagał się on szerokiego samorządu dla Fryzów, wzywał do współpracy narodowej z Danią itd., a w 1925 r. zgłosił akces do Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech. Jednak Niemcy wówczas chcieli uznać Fryzów za odrębną mniejszość narodową (podobnie jak Łużyczan), gdyż — jak pisze Edmund Osmańczyk<sup>35</sup> — „narodowości te nie posiadały państw macierzystych. Poza tym kwestionowano liczbę kilkuset tysięcy Łużyczan i kilkudziesięciu tysięcy Fryzów”. Fryzowie nie mieli wówczas własnej prasy, nie weszli też do wspomnianego Związku Mniejszości Narodowych; w tej sytuacji — jak stwierdza R. Leszczyński<sup>36</sup> — „orędownikiem interesów fryzyjskich stał się redaktor czasopisma >>Kulturwehr<< (...), organu Związku Mniejszości — Łużyczanin Jan Skala. Skala przygotował też „fryzyjski” numer „Kulturwehr” w 1926 r. (o jego związkach z Fryzami oraz Polakami pisze także wspomniany wyżej E. J. Osmańczyk). W okresie międzywojennym działała równolegle proniemiecka organizacja Nordfriesische Verein, która w 1933 r. w pełni poparła Hitlera. Władze hitlerowskie grały „kartą fryzyjską”, zwłaszcza po

<sup>33</sup>Tamże, s. 100.

<sup>34</sup>Tamże, s. 102.

<sup>35</sup>E. J. Osmańczyk, *Wista i Kraków to Rodło*, Warszawa 1985, s. 84 (u Osmańczyka cały rozdział pt. *Łużyckie racje* poświęcony jest stosunkom łużycko-polskim. Częściowo też łużycko-fryzyjskim).

<sup>36</sup>R. Leszczyński, op. cit., s. 104.

Fryzja, tak jak Łużyce, słynie z pięknych strojów ludowych



Konfirmantki fryzyjskie  
fot. A. Ingwersen

zajęciu Holandii. Chodziło o pozyskanie mieszkających tam Fryzów Zachodnich. Pojawił się wówczas (Niemcy sprytnie to wymyślili!) projekt utworzenia formacji jednoczącej wszystkich Fryzów i nazwanej Saxo-Frisia<sup>37</sup>.

W 1949 r. rząd kraju związkowego Schleswig-Holstein ogłosił w Kilonii deklarację gwarantującą mniejszości duńskiej i pośrednio też fryzyjskiej swobodny rozwój narodowy. W okresie powojennym intensywnie rozwijało się życie narodowe Fryzów. W 1965 r. we wspomnianym mieście Bredstedt (Bräist) powstał Instytut Północnofryzyjski (Nordfriisk Instituut)<sup>38</sup>, a od 1972 istnieje filologia fryzyjska na uniwersytecie w Kilonii. Od roku 1989 rozgłośnia „Welle Nord” nadaje audycję *Friesisch für alle*, a w jej ramach także wiadomości w języku fryzyjskim. W 1970 r. utworzono powiat północnofryzyjski<sup>39</sup>. wszystko to nie oznacza jednak, że nie brak — nawet w ostatnim czasie — głosów uparcie twierdzących, iż fryzyjski jest jedynie gwara, a Fryzowie stanowią regionalną grupę niemiecką<sup>40</sup>.

Fryzowie Wschodni są najmniej liczną i najbardziej zgermanizowaną grupą fryzyjską. Zamieszkują tzw. Saterland w Dolnej Saksonii (okolice Oldenburga). Na terenie Saterlandu działa filia Instytutu Północnofryzyjskiego. O ile o Północnych Fryzach można powiedzieć, że są trójjęzyczni, po dolnoniemiecku mówią z sąsiadami, a po górnoniemiecku — w szkole, kościele i urzędach, o tyle Wschodni używają najczęściej niemieckiego<sup>41</sup>.

Fryzowie dążą do coraz ściślejszej współpracy. Już w 1925 r. odbył się pierwszy kongres północnofryzyjski, a od 1952 roku — stwierdza R. Leszczyński<sup>42</sup> — takie spotkania odbywają się regularnie co trzy lata. Chodzi o przewyciężenie podziałów między trzema grupami Fryzów i o uświadomienie sobie wspólnoty językowej. Od 1930 istnieje Rada Fryzyjska, która od pewnego czasu po każdym kongresie zwołuje zlot gwiazdzisty na wyspie Helgoland.

Ta nazwa — Helgoland — spopularyzowana przez Jakuba Barta-Ćišinskiego, przywołuje wreszcie Łużyce, od których tak daleko tym razem odeszliśmy. Znany cytat największego poety („samotna wyspa na wzburzonym morzu”) oraz określenie współczesnego sorabisty Dietricha Scholze („Grupa etniczna Łużyczan przypomina topniejącą bryłkę lodu.”) przyta-

<sup>37</sup>Tamże, s. 106.

<sup>38</sup>Informacje z folderu: Th. Steensen, *Nordfriisk Instituut*, Bräist 1992 (dzięki uprzejmości pani dr E. Wrocławskiej).

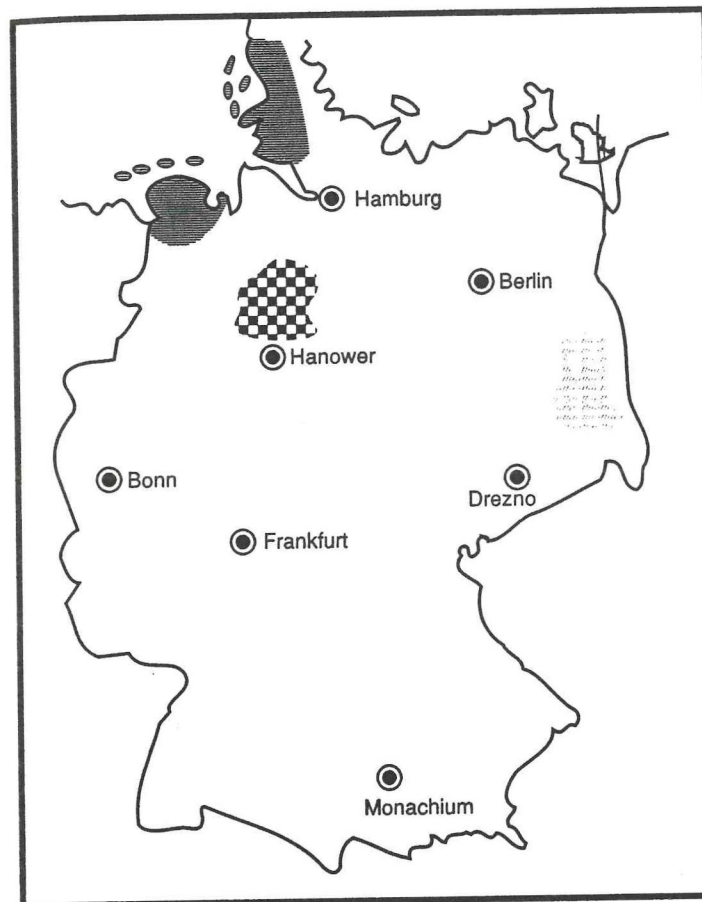
<sup>39</sup>R. Leszczyński, op. cit., s. 108.

<sup>40</sup>Tamże, s. 108.

<sup>41</sup>Tamże, s. 106.

<sup>42</sup>Tamże, s. 99.

Mapka omawianych grup narodowościowych w Niemczech



-  Fryzowie
-  Połabianie
-  Łużycanie

cza Stanisław Marciniak<sup>43</sup>. Zastanawiając się nad obecną sytuacją Serbów Łużyckich stwierdza on: „proces erozji łużyckiej wyspy przebiega z gwałtownie rosnącym przyspieszeniem” (aktualnie liczbę ludności łużyckiej szacuje się na około 50 000). Przedstawicielka młodego pokolenia, znana publicystka Jęwa Maria Čornakec<sup>44</sup> szansę dla swojego narodu widzi we współpracy „z innymi mniejszościami narodowymi Europy”. Łużycanie, według niej, z racji swego położenia — „mogliby być ważnym mostem łączącym Zachód ze Wschodem”. Potrzebę „zdefiniowania niejako na nowo” roli Łużyczan po zjednoczeniu Niemiec i w „obliczu jednoczącej się Europy” podkreśla też J. Byczkowski<sup>45</sup>.

Spróbujmy teraz — w miarę sił i możliwości — ogarnąć jednym spojrzeniem trzy omawiane grupy etniczne. Co je łączy, co dzieli? Postaramy się — dla przejrzystości wyводу — ująć tę analizę i ewentualne wnioski w hasła, sygnalizując główne zagadnienia. Byłyby to: WYSPA, PRZODKOWIE I RÓD, „DRANG NACH OSTEN”, ŻYCIE CODZIENNE.

WYSPA: Wszystkie trzy grupy etniczne można uznać za „wyspy” na niemieckim morzu. Różny jest jednak stopień tej „wyspiarskości”:

1. Mieszkańcy Wendlanu (Połabianie) — oni właśnie w największym stopniu byli „wyspą”, kiedy na początku XVIII w. wszystkie inne ludy słowiańskie w ich otoczeniu całkowicie wymarły; również obecnie ich potomkowie mogą mieć poczucie pełnej izolacji.

2. Łużycanie — oczywiście też są „wyspą” (wspomniana już słynna metafora J. Barta-Ćišinskiego), ale w stopniu nieco — mimo wszystko — mniejszym, bo blisko im do słowiańskich krewnych — Czechów i Polaków.

3. Fryzowie — najbardziej wyizolowani są Wschodni, mniej Północni, prawie wcale — Zachodni (bo znajdują się w otoczeniu „krewniaków” Holendrów); ci ostatni zaś stanowią dla pozostałych Fryzów namiastkę ojczyzny położonej w Niderlandach.

#### RÓD I PRZODKOWIE

1. Rodu słowiańskiego są — jak wiadomo — Łużycanie a byli Połabianie; potomkowie Połabian — przynajmniej niektórzy mający świadomość

<sup>43</sup>S. Marciniak, *Dwuréčnosť, dwukulturnost a što dale?*, „Rozhlad” 43 (1993), s. 349.

<sup>44</sup>J. M. Čornakec, *Lužycanie — słowiańscy autochtoni w Niemczech*, „Zeszyty Łużyckie” VI, s. 37.

<sup>45</sup>J. Byczkowski, *Serbowie Łużyccy na tle innych mniejszości po zjednoczeniu Niemiec [w:] Serbowie Łużyccy i Polacy. Doświadczenia historyczne i perspektywy współpracy*, Opole 1992, s. 66 (J. Byczkowski pisze: „Jednym z zasadniczych pytań, które współczesność stawia jednolitemu państwu niemieckiemu jest bezsprzecznie jego stosunek do etnicznych grup narodowych mniejszości zamieszkających w jego granicach.”).

swoich słowiańskich korzeni — pamiętają o przeszłości, kiedy stanowili część słowiańskiego świata; mimo to odrodzenie języka Drzewian wydaje się nie-realne.

2. Rodu germańskiego są, oczywiście, Fryzowie.

#### „DRANG NACH OSTEN”

Niemiecka ekspansja na tereny wschodnie kryje w sobie cały zespół wydarzeń niezwykle brzemiennech w skutki dla dwóch mniejszości słowiańskich, z których jedna została całkowicie wynarodowiona (Połabianie), druga zaś (Łużycanie) cudem opiera się jeszcze germanizacji. Zjawisko niemieckiego „parcia na Wschód” nie dotyczyło nigdy Fryzów (z racji samego ich położenia geograficznego, a także ze względu na ich niesłowiański rodowód; co nie znaczy, że i ich nie germanizowano).

#### ŻYCIE CODZIENNE

Trzy omówione tu grupy narodowościowe łączy to, że są, lub były, społecznościami wiejskimi. Aktualnie łączy je też fakt, że żyją w „większej ojczyźnie” (Vaterland), zaś swoją narodowość realizują w „ojczyźnie mniejszej” (Heimat). Wszystkie trzy omawiane grupy dążą — każda w innym stopniu — do szerszej autonomii, z tym, że obecnie posiadają ją Łużycanie i Fryzowie, a może w przyszłości — w innym jednak wymiarze — będą ją mieć mieszkańcy Wendlandu.

Łużycanie i Fryzowie dostrzegają podobieństwo swych losów. Wspominałem o roli, jaką odegrał J. Skala w okresie międzywojennym. Niejednokrotnie już cytowany R. Leszczyński<sup>46</sup> pisze: „Nawiązane wówczas przyjazne kontakty między Fryzami a Łużyczanami, dwiema mniejszościami narodowymi nie mającymi oparcia we własnych państwach, trwają do dzisiaj.” Zostały one wprawdzie mocno nadszarpnięte w latach międzywojennych, ale „pod koniec istnienia NRD, kiedy odnowiły się przedwojenne kontakty (...) delegacje północnofryzyjskie zaczęły zjeżdżać na Łużycę. Goście byli świadomi ciemnych stron życia we wschodniej części Niemiec, a jednak z zazdrością patrzyli na (...) dwujęzyczne tablice przydrożne...”<sup>47</sup>. Nikt tak, jak Serbowie Łużyccy, nie rozumie kwestii uznania fryzyjskiego za „język pod ochroną”. Prasa łużycka obszernie informowała czytelników o toczących się w Bonn dyskusjach nad przyznaniem mowie Fryzów statusu, jaki ma już od dawna język serbołużycki. „Serbske Nowiny” przyniosły wiadomość o stanowisku oficjalnej organizacji Łużyczan: „Domowina solidaryzuje się z Fryzami”<sup>48</sup>. Ta sama gazeta zajmuje się regularnie fry-

<sup>46</sup>R. Leszczyński, op. cit., s.104.

<sup>47</sup>Tamże, s. 109.

<sup>48</sup>„Serbske Nowiny” 35 (1993), s. 1.



zyjską tematyką, pisząc np. o spotkaniu nauczycieli z Fryzji, na które zaproszono też przedstawicieli pedagogów lużyckich<sup>49</sup>. Tematyka dotycząca zaprzyjaźnionej mniejszości z Północy obecna jest na łamach wielu innych czasopism lużyckich. „Rozhled” już w 1988 r. przyniósł wyczerpujący artykuł o Północnych Fryzach jako grupie narodowościowej w RFN<sup>50</sup>, w 1989 zaś przypomniał powiązania J. Skali z Fryzami; był to szkic pióra dyrektora Instytutu Północnofryzyjskiego Th. Steensena<sup>51</sup>. „Serbska Protyka” 1993 zamieściła również tekst działacza północnofryzyjskiego J. Tholunda, uwypuklający wzajemne powiązania i podobieństwa obu narodów<sup>52</sup>.

Fryzowie z kolei również interesują się mniejszością słowiańską w Niemczech. Czasopismo „Nordfriesland” przynosi często informacje o Łużyczach<sup>53</sup>. Rozwijają się wzajemne kontakty. W dniach 19–21 kwietnia 1991 r. zorganizowano konferencję pt. *Friesen und Sorben. Zwei Minderheiten in Deutschland*. Jak informuje R. Leszczyński<sup>54</sup>, „zebrani przyjęli kilka postulatów (...): konstytucja Niemiec powinna gwarantować ochronę mniejszości; Bundestag powinien mieć komisję do spraw mniejszości i in.”.

Łużyczanie z właściwym sobie wyczuciem dla spraw małych narodów błyskawicznie zareagowali też na przebudzenie poczucia narodowego w Hannowerskim Wendlandzie. Codzienna prasa przynosi informacje „notowane na gorąco”. „Serbskie Nowiny” pisały wiosną 1993 roku o trzydniowej wycieczce „Śladami zaginionych Słowian na północnych krańcach Niemiec”<sup>55</sup>. Łużyczanie oglądali wspomniane wyżej drzewiańskie okolnice. Ochronie tych wsi poświęcono seminarium, które odbyło się w Bleckede (Wendland)<sup>56</sup>. Sprawie zachowania okolic poświęcił się dr Karl Kowalewski — wielki entuzjasta słowiańskiej przeszłości tych ziem, a także rzecznik przyjaźni wendlandzko-lużyckiej. Jest on członkiem—założycielem utwo-

<sup>49</sup>R. Wowčer, *Na Interfriesiskim zetkanju wučerjow*, „Serbske Nowiny” 190 (1993), s. 1.

<sup>50</sup>R. K. Holander, *Sewjerni Frizojo — mjeńšina w swójskim kraju*, „Rozhled” 38 (1988), s. 375–376.

<sup>51</sup>Th. Steensen, *Jan Skala a Sewjerni Frizojo*, „Rozhled” 39 (1989), s. 172–175.

<sup>52</sup>J. Tholund, *Naša klosterska woda rěka Godel*, [w:] „Serbska Protyka” 1993, Budyšin 1992, s. 73–75.

<sup>53</sup>„Nordfriesland” *wo Serbach*, „Rozhled” 43 (1993), s. 37.

<sup>54</sup>R. Leszczyński, op. cit., s. 109–110.

<sup>55</sup>J. Pawlik, *Na slědach słowjanskeje zašłosće na sewjernych kónčinach Němskeje*, „Serbske Nowiny” 88 (1993), s. 2; reportaż M. Laduša pt. *Tri dny po slědach starych Słowjanow* z tej podróży studyjnej zamieściły też „Serbske Nowiny” 121 (1993), dodatek sobotni „Předženak”, s. 4.

<sup>56</sup>CRM, *Ekskursija do Hannoverskeho Wendlanda*, „Rozhled” 43 (1993), s. 327.

zonego niedawno stowarzyszenia „Wendland-Lužica”<sup>57</sup>. W planach tego stowarzyszenia jest m. in. zorganizowanie naukowego sympozjum nt. stosunków połabsko-słowiańsko-niemieckich.

Potomkowie Drzewian chętnie z kolei przybywają na Łużycę, gdzie — jak mówi K. Kowalewski — „mamy okazję usłyszeć żywą mowę słowiańską, jaka u nas przed wiekami już wymarła”<sup>58</sup>.

Autochtoniczne mniejszości żyjące w RFN coraz lepiej rozumieją konieczność współpracy. Łużyczanie, Fryzowie dużą szansę widzą w uczestniczeniu w organizacjach międzynarodowych, przede wszystkim w Federalistycznej Unii Europejskich Mniejszości i Grup Narodowych z siedzibą we Flensburgu. Kolejną inicjatywą na rzecz przetrwania małych grup etnicznych jest Europejska Karta Języków Mniejszościowych i Regionalnych, którą powołano w Strasburgu w 1991<sup>59</sup>.

Rozważając losy małych grup narodowych poruszamy się przeważnie między skrajnym pesymizmem a trochę nieuzasadnionym optymizmem. Faktem jest, że nawet akcenty optymistyczne („jeszcze isnieją...”, „mają szansę na przetrwanie...”, „są pod ochroną...”) świadczą zawsze o tym, że mniejszości są niezmiennie w defensywie, a ich liczba maleje gwałtownie. Wciąż znajdują się one na pozycjach obronnych, opierając się działaniu nieubłaganych praw historycznych, które wyraźnie sprzyjają większym i mocniejszym narodom. Jednak w dziejach ludzkości tkwi jakiś pierwiastek irracjonalny: wbrew wszystkim zdroworozsądkowym przewidywaniom może się wydarzyć coś właśnie nieprzewidzianego... Spróbujmy zatem — parafrazując cytowaną na początku wypowiedź M. Kundery — wyrazić nadzieję, że brama wiodąca w wiek XXI nie będzie zbyt wąska dla Łużyczan, Fryzów, a może i Połabian...

<sup>57</sup>M. Laduš, *Sympozij wo słowjanskeje zašłosći a ekskursije*, „Serbske Nowiny” 102 (1993), dodatek sobotni „Předženak”, s. 1.

<sup>58</sup>Tamże.

<sup>59</sup>R. Leszczyński, op. cit., s. 110.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

## Drei Inseln in deutschen Meer

Die sorbischen, friesischen und wendischen

### Autochthonen in der BRD

Das Problem der kleinen und großen Völker, ihres Bestandes und ihres Rechtes auf Existenz beschäftigt jetzt zahlreiche Forscher, Schriftsteller und Philosophen (Milan Kundera, Jerzy Tomaszewski, José Marija Tortosa u.a.). Die moderne Welt zählt ca. 150 Staaten und 1500 „Volksseinheiten“. Das veranlaßt zu einer eingehenden Betrachtung der Frage der nationalen Minderheiten, um so mehr, als dieser Begriff selbst immer noch unscharf bleibt. Das Problem wird indessen angesichts der erwachten separatistischen Bestrebungen immer brennender.

In den westlichen Demokratien sieht man die optimale Problemlösung in der Regionalisierung (dafür plädiert u.a. D. de Rougemont). In der Bundesrepublik Deutschland gilt das Prinzip des Föderalismus. Wird dieses Prinzip auch von allen befolgt?

Eine der potentiellen, noch nicht konstituierten nationalen Minderheiten in der BRD sind die Hannoverschen Wenden, die die sog. Dorfrepublik Rüterberg (früher: Wendisch-Wehningen-Broda) bewohnen. Sie ist ein Teil des am weitesten westlich liegenden Gebietes der mittelalterlichen Besiedlung durch slawische (sog. drawäno-polabische) Bevölkerung, die bis Mitte des 18. Jh. ihre Eigenart hat bewahren können. Die heutigen Abkömmlinge der einstigen Drawänen sprechen einen deutschen Dialekt, in dem noch einige wendische Merkmale erhalten sind. In letzter Zeit beginnen sie nach ihren slawischen Wurzeln zu forschen.

Eine anerkannte nationale Minderheit in Deutschland sind die Friesen. Dieses im Mittelalter bedeutsame Volk ist in drei Gruppen zerfallen. Die meisten leben in den Niederlanden, ein Teil in Schleswig-Holstein und die kleinste, östliche Gruppe lebt im oldenburgischen Saterland in Niedersachsen. Seit dem 19. Jh. besteht unter den Friesen eine Bewegung der nationalen Wiedergeburt. In einigen Zentren werden kulturelle und wissenschaftliche Aktivitäten betrieben. Im niederländischen Friesland sprechen ca. 60 Prozent der Bevölkerung im Alltag Friesisch. Die Ostfriesen sprechen meistens Deutsch. Unter den West-, Ost- und Nordfriesen bestehen Annäherungsbestrebungen zum Zwecke der Bewußtmachung der Zusammengehörigkeit dieser Sprachgemeinschaft.

Die Sorben sind die dritte Gruppe der autochthonen nationalen Minder-

heiten in Deutschland. Sie könnten in Europa einen Platz für sich finden in Zusammenarbeit mit anderen Minderheitengruppen.

Die drei genannten ethnischen Gruppen bilden INSELN im deutschen Meer. Zur völligen Entnationalisierung der Polaben und zur partiellen Entnationalisierung unter den lausitzer Sorben hat der „Drang nach Osten“ maßgeblich beitragen. Bei den Friessen ist der Verlust ihrer nationalen Identität ein natürlicher Prozeß.

Alle drei Gruppen leben grundsätzlich in ländlichen Gemeinschaften. In ihrem (großen) Vaterland lebend, verwirklichen sie ihre nationale Identität in ihrer (kleineren) Heimat. Alle drei Gruppen streben eine kulturelle Autonomie an.

Die Kontakte zwischen Sorben und Friesen bestehen bereits seit Jahren. Wichtig ist ihre kulturelle Zusammenarbeit und der Erfahrungsaustausch zu organisatorischen Fragen ihres nationalen Lebens. In letzter Zeit haben die Sorben auch Kontakte zu den Abkömmlingen der Slawen aus dem Hannoverschen Wendland aufgenommen. Die in der BRD lebenden autochthonen Minderheiten werden sich der Notwendigkeit der Zusammenarbeit immer mehr bewußt. Eine große Chance sehen sie in der Beteiligung an internationalen Organisationen, besonders an der Föderation nationaler Minderheiten in Europa (FUEV) mit dem Sitz in Flensburg und an der Europäischen Charta der Minderheiten- und Regionalsprachen mit dem Sitz in Strasbourg.



## Łużycanie — mniejszość narodowa? (artykuł dyskusyjny)

Termin *mniejszość narodowa* przewijał się już kilkakrotnie na łamach niniejszego numeru „ZL”. Tu chciałabym zastanowić się (i refleksję moją poddać ewentualnej dyskusji), nad wieloznacznością tego terminu w obiegowym użyciu i nad jego przystawalnością do narodu łużyckiego, zarówno w obrębie państwa niemieckiego jak i poza jego granicami, włączając Polskę. Dwa rozumienia sformułowania *mniejszość narodowa* dotyczą jej zewnętrznego statusu, jedno — struktury wewnętrznej. Zaczniemy od definicji uwzględniającej zewnętrzny status grup etnicznych określanych jako *mniejszość narodowa*. Możemy się spotkać ze stwierdzeniem, że Łużycanie w Niemczech mniejszością narodową nie są. Takie zdanie wypowiedział np. premier rządu Saksonii prof. dr Kurt Biedenkopf na uroczystości osiemdziesięciolecia Domowiny 11 października 1992 r.: „... Łużycanie w Saksonii nie są mniejszością narodową, ale ważną częścią dużej całości”. Podobne stanowisko reprezentował w swej pracy *Die Sorben — slawisches Volk im Osten Deutschland* (Bonn 1991) slawista niemiecki Wolf Oschlies (rec. „ZL” IV, s. 107). Mniejszością, wg niego, są np. Duńczycy lub Polacy, których większość mieszka w ich ojczyźnie, natomiast ojczyzna Łużyczan leży w Niemczech, są oni z Niemcami związani tysiącletnią historią.

Rozbudowując twierdzenia Oschliesa musimy przyznać, że jakkolwiek w ciągu tego tysiąca lat dużo było między Łużyczanami i Niemcami wzajemnej wrogości, były okresy szczególnie dotkliwych prześladowań (np. Łużyczan Dolnych przez Prusy w XVIII i XIX w., obydwu narodów przez hitlerowców w latach 1936–45), wiele było także wspólnego trudu, przy budowie przyszłości, zwłaszcza na polu kultury stanowiącej wspólne dziedzictwo. Można zaryzykować twierdzenie, że Łużycanie doznawali prześladowań ze strony władz — tak państwowych jak lokalnych — lecz doznawali też wsparcia ze strony różnych szlacheckich jednostek. W średniowieczu rzeźbkarze łużyccy terminowali u niemieckich mistrzów, później artyści plastycy i muzycy pobierali nauki najczęściej u Niemców. Podwaliny łużyckiego piśmiennictwa to tłumaczenia dzieł niemieckich, początkowo przede wszystkim z kręgów reformacji. Wymienić tu można *Nowy Testament* Mikołaja Jakubicy, *Mały Katechizm* Lutera w kolejnych tłumaczeniach Albina Mollera, Wacława Warichiusa, Andrzeja Tary, anonimowy przekład *Psalterza* i jego tłumaczenie przez Grzegorza Martiniego oraz wiele, wiele innych. Również

łużycka leksykografia wyrosła z niemieckiej (zielniki Jana Franki i Albina Mollera, hasła dolnołużyckie w wielojęzycznym leksykonie Hieronima Me-gisera).

Poza tym prawie wszyscy pisarze łużyccy byli i są dwujęzyczni, należąc do dwóch kultur. Wyjątki są nieliczne. Po niemiecku np. nie umiał utalentowany ludowy prozaik z okolic Mużakowa Hanso Nepila (1766–1856), ale jego rękopiśmiennych dzieł nikt nie czytał. Współcześni czołowi literaci łużyccy jak Jurij Brëzan, Benedikt Dyrlich, Angela Stachowa i inni, pisząc po niemiecku, wzbogacają również niemiecką literaturę. Duży wkład w kulturę łużycką wnosili z kolei rodowici Niemcy. Wymienić tu można m. in. Jana Fabriciusa, który przez swój przekład *Nowego Testamentu* — pierwszego większego drukowanego dzieła dolnołużyckiego — przyczynił się do stworzenia podwalin literackiej dolnołużycczyzny, czy Jana Hauptmanna — autora pierwszej opublikowanej gramatyki dolnołużyckiej.

Obecnie, mimo incydentalnych konfliktów, np. ostatnie kontrowersje wokół filmu Wolfa Oschliesa i Kondrada Herrmanna, *Leben gegen die Zeit* (*Życie pod prąd*) czy spalenie łużyckiej flagi w przeznaczonym do likwidacji z powodu rozwoju kopalni węgla dolnołużyckim Rogowie, stosunki łużycko-niemieckie układają się dobrze. Na czele dwu najbardziej liczących się instytucji naukowych na Łużycach stoją Niemcy. Dyrektorem cenionej w całym świecie placówki naukowej — Instytutu Łużyckiego w Budziszynie jest dr Dietrich Scholze, a dyrektorem placówki dydaktycznej — Instytutu Łużyckiego w Lipsku — prof. Ronald Löttsch. Obydwaj dyrektorzy są naukowo i emocjonalnie związani z Łużycami i pracują z wielkim oddaniem. Konsensus łużycko-niemiecki stanowić powinien wzór dla skłóconych narodów Europy. Łużycanie kochają i swą małą łużycką, i swą wielką niemiecką ojczyznę, tak jak dziecko kocha i matkę, i ojca. Porównanie to w łużyckich realiach przestaje mieć charakter metafory, bo bardzo duży procent Łużyczan pochodzi z małżeństw łużycko-niemieckich. Co prawda, uczuciowe relacje łużycko-niemieckie nie zawsze są proste. Ich złożoność doskonale przedstawia artykuł młodej Łużyczanki J. M. Čornakec („ZL” VI, s. 29–38).

Problem nie byłby oświetlony wszechstronnie, gdyby się nie zwróciło uwagi na wyjątkowy patriotyzm Łużyczan. Kochają oni swój język i kraj, niezależnie od tego, czy uważają go za jedyną, czy drugą ojczyznę. W „ZL” VIII, s. 31 zamieściliśmy przegląd utworów poetyckich poświęconych ojczyściej mowie. Jeszcze bogatszy mógłby być wykaz poezji opiewającej ojczystą ziemię. Wielu Łużyczan, w przeszłości i obecnie, całe swe życie poświęcało i poświęca dla swojego narodu i kraju. Ich patriotyzm jest piękny i mądry,

nie mający nic wspólnego z krzykliwym szowinizmem, dostrzegający, obok własnego narodu, inne narody. W Niemczech nie są „obywatelami drugiej kategorii”, są u siebie.

\* \* \*

Czytelnik może spytać, dlaczego, jeśli Łużycanie w Niemczech nie są mniejszością narodową, sami się często jako taka mniejszość określają. U schyłku lat trzydziestych XX wieku, po zamknięciu przez hitlerowców łużyckich instytucji społeczno-kulturalnych, masowo zapisywali się oni do Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, Jan Skala był redaktorem naczelnym jego organu „Kulturwehr”.

Po zjednoczeniu Niemiec, Łużycanie z pozycji mniejszości narodowych starali się o rozmaite prerogatywy i je otrzymali. Należą do rodziny europejskich mniejszości narodowych, ostatnio budzących bardzo żywe zainteresowanie. Obok Basków, Retoromanów, Czarnogórców i Szwedo-Finów wymieniani są przez A. Porębskiego w pracy *Europejskie mniejszości etniczne. Geneza i kierunki przemian* (Kraków 1991). Wciąż uczestniczą w rozmaitych sympozjach i konferencjach poświęconych tej problematyce. Np. 28–31. 05. 1992 r. w Chociebużu, w hotelu Rogeńc, odbył się XXXVIII zjazd Federalnej Unii Europejskich Mniejszości Narodowych (FUEV), zrzeszających około 200 mniejszościowych grup etnicznych. Domowina jest pełnoprawnym członkiem tej Unii. Na zjeździe ogłoszono 30 referatów, poruszających problemy różnych grup mniejszościowych. Następnie 7. 10. 1993 r., w Smochcicach, w domu św. Benona — niemieckiego biskupa, który zaprowadził wśród Łużyczan chrześcijaństwo i jest uznany za ich patrona, odbyła się inna międzynarodowa konferencja na temat obecnej sytuacji mniejszości narodowych wielu krajów Europy: Hiszpanii, Włoch, Niemiec (omawiano sprawy Łużyczan i Fryzów), Belgii, Węgier, Słowenii, Ukrainy, Estonii i Litwy. Tego typu imprez jest bardzo wiele. A więc mniejszość, czy nie?

Dochodzimy do drugiego rozumienia terminu *mniejszość narodowa*: mniejszość nie w stosunku do większości własnego narodu, mieszkającego w ojczyźnie, ale w stosunku do większości narodowej żyjącej w obrębie tego samego państwa, w wypadku Łużyczan — do większości niemieckiej. Podobny status w Niemczech mają Fryzowie, a inny Duńczycy lub Polacy. A więc Łużycanie w Niemczech nie są i są mniejszością narodową, zależnie od rozumienia tego terminu.

\* \* \*

Łużycanie żyją nie tylko w Niemczech. W XIX wieku ich grupy, z pobudek ekonomicznych, ale też patriotyczno-religijnych (ucieczka przed

germanizacją) wyemigrowały do Australii, zasiedlając okolice Melbourne i Adelajdy, do USA (stan Teksas) i do Kanady, por. „ZL” VIII, s. 84. Czy potomkowie tych emigrantów obecnie tworzą tam mniejszość narodową?

Łużycy emigranci spełniają dwa warunki omówione powyżej, mianowicie stanowią mniejszość w stosunku do większości narodowej zamieszkującej ich ojczyznę oraz w stosunku do narodu kraju aktualnego zamieszkania. Czy jednak odnosi się do nich trzecie rozumienie omawianego terminu łączące się z wewnętrzną strukturą danej grupy etnicznej, czyli czy są względnie liczni i wewnętrznie zorganizowani?

Łużycanie w Australii i Kanadzie prawie całkowicie się wynarodowili. Natomiast dość dobrze są zorganizowani emigranci z Teksasu, zamieszkujący kilka miejscowości. W założonej przez nich osadzie Serbin jest Łużyckie Muzeum Historyczne wydające własny „Biuletyn”, istnieją Koła Łużyczan, w większym lub mniejszym stopniu kultywuje się zwyczaje narodowe, pamięta o własnej historii. Emigranci mają kontakt z ojczyzną, planowany jest nawet wielki ich zlot na Łużycach. Najgorzej jest z językiem. Jedynie przedstawiciele najstarszej generacji mogą po łuzycyku czytać, umieją na pamięć łuzycyckie modlitwy, najczęściej *Ojciec nasz*. W ostatnich latach ożywił się wśród potomków emigrantów pęd do odkrywania własnych korzeni. Np. 26 września 1993 r. w ramach tradycyjnej uroczystości The Wendish Fest (‘Łużyckie święto’) odbył się ślub Terezy Cochec i Johna Worma. Panna młoda chciała, jak jej prababka, być ubrana w łuzycycki ludowy strój. Nie wiedziała, niestety, jak on ma wyglądać i w rezultacie włożyła długą czarną suknię. 5–8 sierpnia 1993 r. w osadzie Sankt Antonio na dorocznym folklorystycznym festiwalu Łużycanie wystąpili ze swoją tradycyjną potrawą, za którą uznali... makaron.

Można się zastanawiać, czy patriotyzm tych Łużyczan z zamorskich krajów nie jest tylko teatralnym sztafażem, czy w oderwaniu od ojczyzny nie zagubili tego, co jest istotą „łuzycykości”? Jest to problem wszystkich grup emigracyjnych na świecie.

W ostatnich latach nasiliło się na Łużycach zjawisko nowej emigracji o podłożu zarobkowym. Zwykle obejmuje ona młode pokolenie i zwykle kończy się już w Niemczech zachodnich. Nieliczne tylko grupy wędrują dalej, szybko wtapiając się w otaczające środowisko. Krajem, w którym też mieszkają Łużycanie, nie tworząc jednak większych, zintegrowanych skupisk, są jeszcze Czechy.

\* \* \*

W Polsce kursuje ostatnio pogłoska, że wśród mniejszości narodowych mieszkających w naszym kraju są Łużycanie. W listopadzie 1993 roku, w

ramach tygodnia mniejszości narodowych, spotykano się z osobami, które deklarowały, że są lużyckiego pochodzenia. Mówiły one o literaturze lużyckiej, o Lużycach. Akcje te należałoby ocenić pozytywnie, bo każda okazja do szerzenia wiedzy o Lużycach jest dobra, gdyby odbyło się to w innym kontekście. Nie wiadomo skąd zrodził się mit o istnieniu w Polsce lużyckiej mniejszości. Wydaje się, że mogło to wypłynąć z używania przez niektóre środowiska terminu *Lużyce Wschodnie* w stosunku do ziem województwa zielonogórskiego i części wrocławskiego. Ale to są Lużyce bez Lużyczan, jakkolwiek na tych terenach kultywuje się dawne lużyckie tradycje (por. „ZL” V, s. 31–40).

Trzeba cofnąć się do czasów bardzo dawnych. Na tereny zwane Lużycami Wschodnimi i znajdujące się obecnie w obrębie Polski ok. VI/VII w. n. e. przywędrowało plemię Lużyczan, należące do wielkiego związku plemiennego Serbów nadłabskich, rozszerzając swą ekspansję dalej w kierunku zachodnim, prawie do Berlina. Na marginesie można wspomnieć, że inne plemię — Milczan skolonizowało część dzisiejszej Saksonii. Terytoria tych plemion początkowo nie stykały się, oddzielała je puszcza. Po wytrzebieciu puszczy Milczanie zbliżyli się do Lużyczan i odtąd obydwa narody noszą wspólną nazwę, z tym, że potomków Milczan nazywamy Lużyczanami Górnymi, zaś potomków Lużyczan — Dolnymi. Zatrzymajmy się przy Lużyczanach Dolnych. Szybciej germanizowali się niż potomkowie Milczan. Na pierwszy ogień poszły Lużyce Wschodnie, sukcesywnie roztapiając się w morzu niemieckim. Z autochtonicznej ludności lużyckiej na tych terenach już w XVIII wieku nic nie pozostało. Zanim to jednak nastąpiło, Lużyce Wschodnie trwale zapisały się w historii swego narodu, dostarczając kulturze lużyckiej wiele wybitnych postaci, z autorem pierwszego tłumaczenia *Nowego Testamentu* Mikołajem Jakubicą na czele.

Germanizacji, a częściowo polonizacji, autochtonicznej ludności lużyckiej, w różnych okresach, towarzyszyły nowe fale kolonizacji lużyckiej, wywodzącej się z różnych stron, głównie jednak z Lużyc Górnych. Była to ludność katolicka sprowadzana przez działaczy kontrreformacji, m. in. z okolic klasztoru cystersów Marijina Hwězda dla wzmocnienia własnych parafii, byli to też, nastawieni patriotycznie, ewangeliccy i katoliccy duchowni lub nauczyciele, zsyłani przez niemieckie władze „byle dalej od miejsca zamieszkania”, byli robotnicy rolni szukający tu zarobku. Migracja ludności lużyckiej trwała do „ostatniej chwili”, tzn. do czasu, kiedy tereny te zostały przyznane Polsce. Ludność ta, o ile mi wiadomo, nie organizowała się, poza nielicznymi wyjątkami ulegając szybkiej germanizacji. Jakkolwiek nie wypierała się ona swojego pochodzenia, bo w dokumentach przybysze z Lużyc

mieli wpisaną narodowość: *Wende*, zwłaszcza w czasach hitlerowskich zbytnio się z nim nie afsizowała. Lużycanie w dużym procencie zostali po 1945 roku wysiedleni przez Polaków razem z ludnością niemiecką. Zostały jednostki, które rozproszyły się po całym kraju (zob. „ZL” V, s. 16-30).

Od końca wojny minęło prawie pół wieku. W tym czasie nieliczni Lużycanie, którzy pozostali w Polsce, z pewnością albo się spolonizowali, albo wyjechali do Niemiec, jak to np. stało się z ludnością czeską mieszkającą do 1956 roku w okolicach Kudowy lub z ludnością mazurską. Badań tego rodzaju nie przeprowadzono. Wiadomo o pojedynczych osobach, najczęściej z mieszanych małżeństw. Wymienić tu warto, wspomnianą już zresztą w „ZL” kilkakrotnie, Annę Bartecką z domu Funkec, Górną Lużycankę, która żyjąc w Polsce wciąż pamiętała o swoim lużyckim pochodzeniu, a żyła długo — prawie sto lat. Pisała po lużycku wiersze, język jej był jednak mieszaniną polskiego i górnołużyckiego.

Lużycanie w Polsce nie tworzą i nigdy nie tworzyli mniejszości narodowej. Wtedy, kiedy żyli na Lużycach Wschodnich, tereny te nie należały do Polski. Lużyce Dolne przypadły Polsce w latach 1002–1018, za czasów Bolesława Chrobrego oraz powtórnie w latach 1364–1368, kiedy dostały się pod zwierzchnictwo księcia świdnickiego Bolesława II. W tych odległych czasach Lużycanie nie byli jednak także polską mniejszością narodową, bo na ziemiach ich to Polacy byli w wyraźnej mniejszości lub wręcz ich nie było wcale. Kiedy po wielu wiekach część historycznych Lużyc Dolnych, czyli tzw. Lużyce Wschodnie, zostały przyznane Polsce, jak już zostało powiedziane, o zorganizowanym etnicum lużyckim nie mogło być mowy. I na to, niestety, nikt nic nie może poradzić.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

## Die Sorben — einen nationale Minderheit?

Auf die im Titel gestellte Frage gibt es keine eindeutige Antwort, weil der Begriff nationale Minderheit selbst unterschiedlich verstanden wird.

Wolf Oschlies unterstreicht in seiner Veröffentlichung *Die Sorben — slawisches Volk im Osten Deutschlands*, Bonn 1991, daß man dieses Volk nicht als eine nationale Minderheit in gleichem Sinne betrachten kann wie z.B. die Dänen oder die Polen, die eine Minderheit bilden im Verhältnis zu der nationalen Mehrheit, welche in ihrem eigenen Lande lebt. Dagegen liegt die Lausitz, die Heimat der Sorben, in Deutschland. Will man den Gedanken von Oschlies weiterentwickeln, so kann man viele Fakten als Beweise für ein sehr starkes Ineinandergreifen der Geschichte, vor allem der Kulturgeschichte des sorbischen und des deutschen Volkes anführen. Sorbische Künstler: Bildhauer, Maler und Musiker lernten bei deutschen Meistern, das sorbische Schrifttum begann mit Übersetzungen aus dem Deutschen. Deutschstämmige Verfasser sorbischsprachiger Werke (z.B. J. B. Fabricius, J. B. Hauptmann u.a.) haben zur Herausbildung der sorbischen Literatursprache beigetragen. Sorbische Autoren haben wiederum mit ihren deutschsprachigen Werken die deutsche Literatur bereichert. Der derzeit bestehende sorbisch-deutsche Konsens kann ein Vorbild für andere Völker Europas sein. Falls es zu Konflikten kommt, ist ihr Charakter hier eher inzident.

Allerdings nehmen die Sorben oft selbst die Rolle einer nationalen Minderheit an. In Zeiten des Nationalsozialismus traten sie massenweise dem Verband der nationalen Minderheiten Deutschlands bei. Nach der deutschen Wiedervereinigung erhielten sie als nationale Minderheit Zuschüsse von der Bundesregierung sowie von den Landesregierungen Sachsens und Brandenburgs für den Erhalt ihres nationalen Lebens. In der Lausitz finden internationale Tagungen verschiedener Organisationen ethnischer Minderheiten, wie z.B. der FUEV (Föderation nationaler Minderheiten in Europa), statt, an denen sich die Sorben natürlich aktiv beteiligen. So gelangen wir nun zu der anderen Bedeutung des Terminus nationale Minderheit: es ist eine Minderheit im Verhältnis zu der in dem Gebiet desselben Staates lebenden nationalen Mehrheit.

Man kann auch danach fragen, ob die in Australien, den USA und Kanada lebenden Abkömmlinge der im 19. Jh. dorthin ausgewanderten lausitzer Sorben eine nationale Minderheit sind. Man könnte diese Gruppen so benennen angesichts ihres Verhältnisses sowohl zu der ihre lausitzer Heimat

bewohnenden Mehrheit der Sorben als auch zu der nationalen Mehrheit des Landes, in dem sie leben.

Diese Gruppen sind jedoch, besonders in Australien und Kanada, jetzt schon mehr oder weniger desintegriert. Relativ integriert sind die Abkömmlinge der in die USA emigrierten Sorben, die in einigen Ortschaften des Bundesstaates Texas leben. Ihr „Sorbentum“ gleicht aber einem etwas theatralisch wirkenden Beiwerk und äußert sich hauptsächlich in (nicht immer geglückten) Bemühungen, das sorbische Brauchtum machzuzahmen. Die sorbische Sprache ist unter ihnen fast schon völlig außer Gebrauch gekommen.

In Polen trifft man gelegentlich auf die Meinung, daß es auch bei uns eine nationale Minderheit der Sorben gibt. In der auf polnischem Gebiet liegenden historischen Landschaft Oberlausitz (Wojewodschaft Zielona Góra und ein Teil der Wojewodschaft Wroclaw) gibt es keine organisierte ethnische Gruppe der Sorben und es hat sie dort auch nie gegeben. Diese Gebiete gehörten nur in den Jahren 1002–1018 und 1364–1368 zu Polen. Damals aber waren es die Polen, die in der Minderheit waren, oder es gab sie dort kaum. Die autochthone slawische Bevölkerung der Ostlausitz wurde bereits bis zum 18. Jh. germanisiert, und die späteren Kolonisten gingen meistens auch im deutschen Meer auf. Ein Teil der sorbischen Bevölkerung wurde nach 1945 nach Deutschland ausgesiedelt. Derzeit leben in Polen verstreut nur einzelne Vertreter dieser Volksgruppe.

## Paralela łużycko-walijska

Jeden z przytoczonych tu tekstów to fragment fantastycznej powieści walijskiej, której akcja rozgrywa się w 2033 r., drugi — to wyjątek z nowelki łużyckiej osadzonej we współczesnych realiach. W obydwu tekstach wyobcowane ze środowiska stare kobiety czekają na śmierć swoją i swojego języka. Sytuacja ta jest dla nich źródłem wielkiego bólu, chwilową ulgę przynosi możliwość otwarcia się przed młodym rodakiem.

Stara Walijska jest ostatnia w całej okolicy, a może w całym kraju — tak jak zmarła w 1756 r. ostatnia, mówiąca po drzewiańsku, mieszkanka Wendlandu. Stara Łużyczanka jest ostatnia w swojej rodzinie. Są to jednak tylko różne etapy tego samego procesu. Oby na Łużycach nie dobiegł on do końca!

Redakcja

Islwyn Ffowc Elis

### Staruszka z miasta Bala

(„Rozhled” 3 /1994/, s. 84–85)

„Żeby nie zapomniał — powiedział Seeward, siedząc już za kierownicą samochodu — w urzędzie pytałem się, czy ktoś tu jeszcze mówi po walijsku. Wszyscy patrzyli na mnie, nie rozumiejąc, o co chodzi. Wreszcie jeden z mężczyzn odezwał się, że przy tej drodze mieszka staruszka, która ma trochę nie po kolei w głowie i od czasu do czasu przechodzi na jakiś dziwny język. Nie zechciałby pan, tak na wszelki wypadek, do niej zajść?”

Profesor spojrział na mnie z napięciem w twarzy. Skinął głową Seewardowi, który przejechał jeszcze kawalek, zatrzymał się przed sklepem z kartoflanymi chipsami i tam wysiadł. Po chwili wrócił i kiwnął na nas. Przeszliśmy do małej ciemnej izdebki za sklepem. Tam w kącie siedziała staruszka ze schyloną głową, pół drzemiąc. Nad nią stała kobieta około lat czterdziestu, niezbyt czysta i zniecierpliwiona.

„Nic nie wiem — powiedziała — Mieszkamy tu już od dawna, ale o tym waszym walijskim języku nigdy nie słyszałam. Moja teściowa tu czasem coś belkoce, czego ani mój stary, ani ja nie rozumiemy. Jak chcecie, możecie ją badać.”

Profesor Richards usiadł przed staruszką i odezwał się po walijsku: „Jak się pani powodzi, moja kochana? Dobrze się pani czuje?”

Kobieta otworzyła oczy i popatrzyła na niego martwym wzrokiem.

„Hm? Kto jesteście?” — zapytała po angielsku.

„Rozmawiam z panią po walijsku — odparł profesor — Czy pani umie po walijsku?”

„Hm? Ja was nie znam” — powiedziała „pani”, znowu po angielsku.

Profesor jeszcze kilka razy próbował, ale na darmo. Wtedy spytałem, czy ja mogę spróbować. Profesor się zgodził. Usiadłem na jego miejscu i wzięłem staruszkę za rękę. (...)

„Droga pani — powiedziałem po walijsku — zna pani to? Proszę spróbować sobie przypomnieć”. I powoli zacząłem recytować w języku walijskim: „Pan jest moim pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach...”<sup>1</sup> Staruszka zamknęła oczy. „Teraz wszystko na nic” — przeleciało mi przez głowę, ale mówiłem dalej: „On orzeźwia moją duszę. Wiedzie mnie...” Zauważyłem, że wargi kobiety się poruszają, ona te walijskie słowa powtarzała. Nagle otworzyła oczy a jej głos z każdą chwilą stawał się silniejszy: „Chociażbym chodził ciemną doliną, zła się nie ulękę...” A kiedy doszła do ostatnich słów psalmu, wyrecytowała je z należytym przyciskiem i z takim błyskiem w oczach, jakiego nigdy dotąd, ani nigdy potem nie widziałem: „I zamieszkać w domu Pańskim po najdłuższe czasy.”

„Kim ty jesteś, chłopcze?” Zwróciła na mnie swoje błyszczące oczy i wciąż jeszcze po walijsku spytała: „Czy ty nie jesteś synem Mary Jones? Tę figurę pastora Thomasa Charlsa przed kościołem wyrzucili, wiesz? To byli ci Anglicy.” Kurczowo chwyciła się za poręcz fotela i wyprostowała się: „Oni są temu winni, z tym całym swoim harmidrem, z tymi drewnianymi tabliczkami dla szkolnych dzieci z napisem *Nie po walijsku!* z tymi swoimi ukazami... oni są winni...” A potem już po angielsku powiedziała: „Ale przecież ja was nie znam, prawda?” Wróciła do dawnej pozycji, a jej oczy straciły blask. „Ja... teraz nic nie wiem...”

Wstałem i wyszedłem z izby. Byłem świadkiem śmierci języka walijskiego.

Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

Beno Budar

por. „ZL” IV, s. 73 i „ZL” VII, s. 102.

### Jestem już ostatnia

(antologia *Naszyjnik weselnej druhnny. Współczesna proza serbo-łużycka*, bmr, s. 172–175)

Wiesz ty, moja córka to już Niemka. Ona już ze mną nie rozmawia po łużycku. Ale dawniej w domu zwasze rozmawialiśmy po łużycku. Na ulicy nie, bo ludzie się na nas oglądali. Nie lubiliśmy tego. Dlatego na dworze woleliśmy mówić po niemiecku. Byliśmy tak przyzwyczajeni tu, w mieście. Ale potem moja córka w domu też mówiła po niemiecku. Bardzo na nią za to krzyczałam, bo nie przywykłam do tego, by ktoś w domu także mówił po niemiecku. A dzisiaj boli mnie to. Teraz moja córka ma jeszcze Niemca za męża. To ja jestem już ostatnią Łużyczanką w naszej rodzinie...

Ach, mój kochany, nie wiesz przecież, jak smutno jest mi czasem. Gdybym to

<sup>1</sup>Psalm XXIII wg tłumaczenia *Biblii Tysiąclecia*, Poznań 1980, s. 587–588.

ja mogła wychodzić z domu. Nie uwierzysz jak mi tego wszystkiego brakuje — waszych łużyckich zebrań i moich mszy! Moje łużyckie msze święte co niedzielę! Co dzień rano siedzę tu o tej porze przy oknie i odmawiam pacierze na głos. Ale nie tak głośno, jak teraz rozmawiam z tobą.

O tu, na oknie leży mój modlitewnik, a tu siedzę ja i głośno śpiewam z książeczeki nabożne pieśni. Łużyckie! Niemieckich nie mogę!

Niedawno rozdawali nowe modlitewniki — wiem o tym. Ale ja sobie nie kupiłam — modlitewniki kosztują po piętnaście marek. A kiedy umrę, ludzie będą palili moje łużyckie książki...

Tak, tak, mój kochany, tak to bywa w życiu...

Śluchaj! Wy przecież coś tam obchodziliście na ostatnim zebraniu. Hańża wszystko mi opowiedziała i mówiła, że było bardzo ładnie.

A dziś powiadam ci, że ja płacę też swoje trzy marki rocznie. Zawsze wam przecież płaciłam. Popatrz, tam na miseczce znów mam dla ciebie przygotowane te pieniądze, już od dawna! Ale chciałabym też mieć coś za to, że daję wam te pieniądze. Na te wasze zebrania zawsze chodziłam bardzo chętnie. Zawsze byłam tam pierwsza, sam o tym dobrze wiesz, mój drogi! Wy tam czasem dostajecie kawę i wódkę. A ja co? Teraz, kiedy już nie mogę chodzić, to nic od was nie dostaję. To nie jest sprawiedliwe. Na drugi raz musisz mi coś przynieść do domu, albo dajcie to Hańży. Zrozumiałeś? Zresztą mogliście sami o tym pomyśleć...

Ludzie (...) mówią, że być starym to smutna rzecz. Ja bym cię jednak jeszcze sobie wzięła, gdybym była trochę młodsza. Mąż i żona, wspólne życie, to bardzo piękna sprawa, wierz mi! Jeszcze dziś zgodziłabym się na pół setki lat takiego życia. Na przykład z tobą! Chodzilibyśmy razem do pracy i do Roberta na piwo, i na nasze łużyckie zebrania. Dopiero byśmy sobie pogadali (...)

Zegar już znów bije. Śluchaj, ty przecież musisz iść do domu. Dzieci będą na ciebie czekały. Pozdrów serdecznie żonę i życz jej wszystkiego dobrego. A także na zebraniu pozdrów wszystkich i powiedz im, że dobrze mi się wiedzie, tylko przychodzić już nie mogę! Tak im powiedz! Nie zapomnij im też powiedzieć, że ja także płacę i powinnam dostać łyk wódki i kawalek kanapki, kiedy będzie znów jakaś uroczystość — tak samo jak Hańża. Nie mam racji?

A teraz idź z Bogiem, mój kochany, serdecznie ci dziękuję. I przyjdź jeszcze kiedyś w zdrowiu, ale niedługo, przyjdź!

Z górnołużyckiego przełożył Stanisław Marciniak

Rafał Leszczyński (Łódź)

## Stosunek Michała Hórnik do Polaków i kultury polskiej

(skrót referatu wygłoszonego na sesji w Budziszynie 22 lutego 1994 r. z okazji stulecia śmierci Michała Hórnik)

Więść o śmierci Michała Hórnik szybko rozeszła się po Polsce, budząc szczery żal u tych, którzy nieboszczyka znali. Napisano też o nim stonkownie wiele wspomnień pośmiertnych. Dlaczego? Dlaczego skromny proboszcz zdobył sobie wśród Polaków tylu sympatyków także pośród ludzi pióra, którzy wysoko ocenili charakter i działalność zmarłego? Wiele było tych przyczyn, a pierwszą niech odsłoni nam wyznanie pochodzące nie od Polaka, ale od Czecha — wspólnego przyjaciela Łużyczan i Polaków — Adolfa Czernego. W napisanym po polsku dla dwutygodnika „Świat” wspomnieniu Černý informował: „O tym, jak śp. Hórnik lubił mówić po polsku, mógłby opowiadać każdy Polak, który się z nim w życiu spotkał”, a dalej uzupełniał, że Hórnik „bardzo lubił mówić, czytać i pisać po polsku”<sup>1</sup>. Bywało i tak — snuł dalej wspomnienia Černý — że gdy zajechał do Budziszyna, oni obaj, Hórnik i Černý, rozmawiali ze sobą po polsku, pomimo że Černý bardzo sprawnie posługiwał się mową górnołużycką, a Hórnik czeską. Jeśli więc tak rozmawiali ze sobą, czynili to nie z konieczności, ale dla własnej przyjemności. I już w tym miejscu zaczyna się nam wyjaśniać stosunek Hórnik do polszczyzny i do polskości. Ale pora na przedstawienie systematycznego przeglądu stosunku Hórnik do polskości i Polaków.

Pradziadek Hórnik był Ślązakiem — Słowianinem, (por. „ZL” VII, s. 59). Wspomnienie o swoich „korzeniach” mogło stanowić dla łużyckiego duchownego zachętę do tego, że już będąc uczniem gimnazjalnym uczęszczał on na lektorat języka polskiego<sup>2</sup>. Atmosfera Pragi przesycona słowiańskimi sympatiami sprawiła, że Hórnik podczas swoich praskich studiów jeszcze lepiej zapoznał się z polską mową, literaturą i historią. Echa jego własnych doświadczeń i przemyśleń pobrzmiwają w liście, jaki w 1877 roku napisał do młodszego pokolenia członków Serbowki, zachęcając ich do poznawania

<sup>1</sup>A. Czerny, *Pamięci Michała Hórnik*, „Świat” 7 (1894), s. 187.

<sup>2</sup>P. Nowotny, *Michał Hórnik. Ein Beitrag zu seinem Leben und Werk* [w:] *Beiträge zur Geschichte der Slawistik*, Berlin 1964, s. 195.



języka polskiego, który pomaga naukowemu poznaniu języka ojczystego i w którym istnieje bogata literatura<sup>3</sup> (por. „ZL” VII, s. 59). Hórnik był człowiekiem czynu, toteż jego opinia o ważności polszczyzny dla Łużyczan zaowocowała konkretnymi osiągnięciami w dziedzinie przekładowej i nauczycielskiej. W 1880 roku zaczął w swoim mieszkaniu uczyć polskiego czterech uczniów budziszyńskiego gimnazjum; Parczewskiemu podał ich nazwiska: Wjela, Golč, Sykora i Eberhardt<sup>4</sup>. Przychodzili na lekcje do Hórnika co tydzień. Oddzielnie odbywały się lekcje dla starszych. Uczyli się u Hórnika polskiego dr Arnošt Muka, dr Dučman, ks. Róla i Nowak, nauczyciel Kapler i referent Mütterlein. Z myślą o nich i o przyszłych uczniach napisał Hórnik krótki podręcznik języka polskiego dla Łużyczan i zamierzał dać go do druku<sup>5</sup>. Zapewne z braku pieniędzy zamiar nie doszedł do skutku, a rękopis gdzieś się zatracił.

Jako tłumacz z języka polskiego debiutował Hórnik na zebraniu Serbowki 3 stycznia 1852 r. fragmentem *Marii* Antoniego Malczewskiego (ww. 587–640). Już 15 maja tegoż roku dziewiętnastoletni Hórnik wystąpił przed kolegami z przekładem *Pierwiosnka* Adama Mickiewicza, a w nowym roku akademickim — 6 grudnia 1852 r. — obdarzył ich wierszem *Guldja hetmanowa* przetłumaczonym z *Pieśni* Janusza Wincentego Pola, zaś 8 stycznia 1853 r. przedstawił przekład *Grobu Potockiej z Sonetów krymskich* Mickiewicza i wreszcie 3 grudnia 1853 r. czytał *Wopyt rowa Laury* czyli *Nawiedziny grobu Laury III* Bohdana Zaleskiego<sup>6</sup>. Zapoznał też kolegów z następującymi utworami z twórczości ludowej: *Krakowianka* (8 stycznia 1853 r.), *Wesele ptaków* (12 marca 1853 r.), *Żołnierz* (7 maja 1853 r.) i *Wyznanie*; ten ostatni wiersz przełożył na język dolnołużycki, aby — jak wyjaśnił — stowarzyszeni usłyszeli bratnią mowę<sup>7</sup>. Pod koniec pobytu w Pradze, 29 marca 1856, czytał „starsi” swój przekład *Trenu X* Jana Kochanowskiego, a 4 maja tegoż roku przekład *Pieśni* Kochanowskiego. Należy się domyślać, że chodziło nie o cały cykl *Pieśni*, ale o jedną z nich. Na te-

<sup>3</sup>Por. J. Petr, *Z archiwa praskeje Serbowki II*, „Lětopis Instituta za serbski ludospyt” Rjad A, 1970, s. 85.

<sup>4</sup>R. Leszczyński, *Listy Michała Hórnika do Alfonsa Parczewskiego*, „Lětopis Instituta za serbski ludospyt” Rjad A, 1984, s. 40 (list z 15 XII 1880).

<sup>5</sup>Tamże, s. 39 (list z 3 XII 1880).

<sup>6</sup>R. Leszczyński, *Michała Hórnika pionierskie przekłady polskiej poezji romantycznej na język górnołużycki*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. A. Mickiewicza” t. 16 (1981), s. 115–118.

<sup>7</sup>Tenże, *Recepcja polskiej literatury ludowej i dziecięcej na Łużycach*, „Zeszyty Łużyckie” 5 (1992), s. 50 i nast.

mat, która to była, snulem rozważania w innym miejscu<sup>8</sup>. Pomimo braku doświadczenia — tłumaczył bowiem Hórnik wyżej wymienione utwory pomiędzy osiemnastym a dwudziestym drugim rokiem życia — przekłady wykonał udane: wierne pod względem semantycznym (choć nie werbalnym), zachowujące ekwirytmie i melodię oryginałów. Szkoda tylko, że za życia tłumacza ukazał się w druku tylko *Wojak* („Serbske Nowiny” 7 /1857/). Przekłady z Mickiewicza zostały wydobyte z rękopisów w 1955 r. i opublikowane w Mickiewiczowskim (11) numerze miesięcznika „Rozhled” z tego roku. Przekład *Trenu X* Kochanowskiego opublikowałem tamże z okazji 450-lecia urodzin polskiego poety<sup>9</sup>, fragmenty górnołużyckich przekładów *Marii*, *Guldii*, *Nawiedziny grobu Laury* przemyciłem w postaci cytatów w artykule o pionierskim charakterze translacji Hórnika z polskiej literatury romantycznej<sup>10</sup>. Ale nawet pozostając w postaci rękopiśmiennej przekłady polskich wierszów Hórnika funkcjonowały w społeczeństwie lużyckim, choć naturalnie w ograniczonym zasięgu. Odpisał je sobie H. Dučman; po tomy „Kwětkow”, gdzie członkowie Serbowki zapisywali przedstawione na posiedzeniach swoje prace, sięgały kolejne roczniki członków stowarzyszenia i czytając je poznawały zarazem polską poezję. Wśród tych czytelników był także Jakub Bart-Ćišinski. Nawiązana przezeń za pośrednictwem przekładów Hórnika znajomość z polską poezją romantyczną zaowocowała tłumaczeniem czterech sonetów Mickiewicza i fragmentu *Pana Tadeusza*<sup>11</sup>. Można zaryzykować twierdzenie, że inicjacji Ćišinskiego dokonał swymi przekładami Hórnik.

Do tych tłumaczeń poezji należy dopisać przekłady utworów prozaicznych wydrukowane w czasopiśmie „Lužičan”: *Tęsknotę górala* Józefy Dobieszewskiej—Śmigielskiej i fragment *Domowej zagrody* Józefa Aleksandra Miniszewskiego<sup>12</sup> oraz dzieło z zakresu prozy naukowej: *Rys dziejów serbołużyckich* Wilhelma Bogusławskiego.

<sup>8</sup>Tenże, *Poezja Jana Kochanowskiego u Łużyczan*, „Ruch Literacki” 22 (1981), s. 341–350.

<sup>9</sup>Tenże, *Michał Hórnik — přeložowar basnjow J. Kochanowskeho. K 450. narodni-nam pólškeho basnika*, „Rozhled” 30 (1980), s. 198.

<sup>10</sup>Tenże, *Michała Hórnika pionierskie...*, op. cit., s. 116.

<sup>11</sup>Tenże, *Mickiewicz-wieszcz przykładem dla największego poety lużyckiego Jakuba Barta-Ćišinskiego*, (w druku).

<sup>12</sup>J. Magnuszewski, *Polonica in der sorbischen Zeitschrift „Lužičan” aus den Jahren 1860–1867*, „Slavica” 1968, s. 159–163. Dokładną lokalizację przekładów *Tęsknoty górala* i ustępu z *Domowej zagrody* podają w: *Przekłady literatury polskiej na języki lużyckie. Zestawienie bibliograficzne*, „Lětopis Instituta za serbski ludospyt” Rjad A, 1983, s. 194, 199.

„Lużičan” także zamieszczał aktualne wiadomości o polskim ruchu wydawniczym i kulturalnym autorstwa Hórnik a także jego obszerniejsze publikacje z okazji śmierci Romana Zmorskiego i jubileuszu Józefa Ignacego Kraszewskiego. O tym drugim przygotował Hórnik również tekst do „Pratyi”, co sygnalizował H. Jordanowi: „Parczewskheo dla sym dyrbjal tekst wo Kraszewskim, nejpilnějšim spisowašelu na swěše (!) pišač. To je za zdželanych Delnych Serbow, nic za lud, ale krótke”<sup>13</sup>. Kraszewskiego i Zmorskiego znał osobiście i niezawodnie głównie pod wpływem tej znajomości Kraszewski z pieniędzy zebranych dla niego podczas roku jubileuszowego podarował kapitał — dwa tysiące marek, jaki stał się podstawą działalności Towarzystwa Pomocy Studiującym Lużyczanom, które procenty od tego kapitału przeznaczało na stypendia dla uczniów osiągających najlepsze wyniki w nauce języka lużyckiego<sup>14</sup>.

Kraszewskiego i — prawdopodobnie — Zmorskiego poznał Hórnik w Dreźnie, ale najczęściej znajomości z polską inteligencją twórczą zawarł podczas swoich pobytów w Polsce. Pierwszą podróż odbył w 1865 roku; odwiedził podczas niej Warszawę, Kraków i Wieliczkę. Swoje wrażenia opisał w następnym roku w piśmie „Lużičan” pt. *Pućowanie do Warszawy a Krakowa*. Wrażliwość na mowę polską okazał już podczas podróży, skoro odnotował, że w Opolu „jest już wielu Polaków” (s. 38). O przyjęciu, jakiego doznał w Warszawie, donosił z zadowoleniem (por. „ZŁ” VII, s. 62). Równie dobre wrażenie wywarł Hórnik na swoich polskich gospodarzach. Młody wówczas Bronisław Grabowski, wspominając po latach tamto zetknięcie z Hórnikiem, pisał o lużyckim gościu, że „wielkie w kołach towarzyskich budził zajęcie... dziwnie łagodnego usposobienia, miły, uprzejmy w obejściu... Po polsku mówił dość gładko i dość czysto, z bardzo lekkim odcieniem cudzoziemskim. Nam, młodym naówczas studentom filologii, nader miłym pozostanie wspomnienie to, że... znajdował jednak chwilę wolną na pogawędkę o języku lużyckim, która przybierała prawie formę wykładu... wiadomości lingwistyczne ks. Hórnik... noszą na sobie znamię gruntownego w tej gałęzi wykształcenia”<sup>15</sup>. Jak ważne jest wrażenie wyniesione z pierwszego kontaktu z przedstawicielem jakiegoś narodu, niech świadczy fakt, że Grabowski do końca życia pozostał oddanym przyjacielem narodu

<sup>13</sup>Serbski kulturny arhiv, MS IX/3, Š (list z 9 IV 1879).

<sup>14</sup>P. Nowotny, *Nowe szczegóły o kontaktach J. I. Kraszewskiego z Lużyczanami*, „Pamiętnik Słowiański” t. 14 (1964), s. 224–229; M. Völkel, *Józef Ignacy Kraszewski und die sorben*, „Zeitschrift für Slawistik” t. 31 (1986), s. 595; R. Leszczyński, *Spuścizna literacka po Józefie Ignacym Kraszewskim i Henryku Sienkiewiczu na Lużyczach (I)*, „Lëtöpis Instituta za serbski ludospyt” Rjad A, 1988, s. 26–29; por. też „ZŁ” VIII.

<sup>15</sup>„Kłosy”, t. 26, 653 (22 XII 1877 / 3 I 1878), s. 7.

lużyckiego, niezawodnie pod wpływem swojego spotkania z Hórnikiem. Za niezwykłą, w porównaniu z polskimi stosunkami, cechą gościa uważał to, że „młody duchowny wolny był od wszelkiej fantastycznej (tj. fanatycznej — R.L.) wyłączności, na wskroś przeniknięty duchem rozumnej tolerancji i poszanowania cudzych przekonań, co zresztą nie jest u Lużyczan wcale rzadkim zjawiskiem. Wobec sprawy narodowej dziwna między obu wyznami dziś zachodzi zgoda”<sup>16</sup>. Całą działalność Hórnik Grabowski podsumował następująco: „Jest on pierwszym pasterzem swego ludu... za ten lud modli się... dla niego pracuje piórem i czynem”. Ale choć jest bardzo zajęty, „zawsze znajduje czas, gdy ktoś z pobratymczych Słowian odwiedzi Budziszyn i Lużycę; on jest wtedy gościnnym i uprzejmym gospodarzem i bardzo pożądanym przewodnikiem dla wędrowca”<sup>17</sup>.

Podobnie przychylnie pisała o Hórniku prasa warszawska podczas jego pobytu w tym mieście w 1881 r. Tadeusz Czapelski podpisany pseudonimem Aliquis, znany „ze swych zainteresowań i sympatii słowiańskich”<sup>18</sup> podkreślał z uznaniem, że Hórnik „posterunku swego w ojczyźnie nie chciał zamienić na katedrę w uniwersytecie warszawskim, co może dogadzałoby nawet jego upodobaniu”<sup>19</sup>.

W relacji z pobytu Smolera i Hórnik a w Poznaniu w 1875 r., napisanej przez osobę kryjącą się pod pseudonimem Korek Szampański, zwrócono uwagę na ten sam fenomen, o jakim pisać uznał za słuszne Grabowski, że mianowicie „teolog protestancki z katolickim proboszczem budziszynskim” we wzajemnej harmonii wystąpili. Było to możliwe, ponieważ „oprócz wzajemnego szacunku łączy ich myśl wyższa nad wszelkie przypadkowe różnice... święta miłość kochanej ojczyzny!... A u nas?”<sup>20</sup> stawia pytanie Korek Szampański, sugerując zarazem, że od Lużyczan czegoś powinniśmy się nauczyć.

Summa summarum: w środowisku inteligencji twórczej Hórnik poznał przynajmniej 35 osób — literatów, artystów, uczonych, dziennikarzy. Niektóre znajomości były przelotne, inne przetrwały próbę czasu. Najściślejsze więzy połączyły Hórnik a z młodszym o kilkanaście lat kaliskim adwokatem Alfonsem Parczewskim. W zasadzie był Hórnik człowiekiem zamkniętym w sobie, chętnym do wypowiedzi w sprawach publicznych, ale nie swoich

<sup>16</sup>„Kłosy”, t. 26, 654 (29 XII 1877 / 10 I 1878), s. 20.

<sup>17</sup>Tamże, s. 22.

<sup>18</sup>K. Tyszkowski, *Czapelski Tadeusz [w:] Polski słownik biograficzny*, t. 4, s. 164.

<sup>19</sup>Aliquis [T. Czapelski], *Każdy robi, co może*, [w:] *Tygodnik Romansów i Powieści*, t. 25, 637 (1881), s. 351.

<sup>20</sup>*Smoler i Hórnik czyli Serbotużyczenie w Poznaniu*, „Warta” 29 (17 I 1875), s. 267.

osobistych. Trafnie zauważył to monografista Hórnik: „Je spodziwne, kak malo zhonimy wo Hórnikowej swójbje w jeho listach tež bliskim znatym, w nich njenamakamy ničo wo smjerći jeho nana abo maćerje”<sup>21</sup>. Jednak w listach do Parczewskiego kilkakrotnie Hórnik nadmieniał o ciężkiej chorobie matki, a po jej zgonie natychmiast wysłał Parczewskiemu kartkę z wiadomością o tym smutnym zdarzeniu. Wywnętrzył się też przed Parczewskim, iż go wstyd ogarnia na myśl, że nie został jeszcze kanonikiem. Wyznawał, że ogarnia go zniechęcenie, gdy jego gorliwa praca nie znajduje uznania u biskupa<sup>22</sup>. O serdecznych stosunkach łączących rodzeństwo Parczewskich z Hórnikiem świadczy też wiersz, jaki Melania Parczewska napisała po zgonie prezesa Macierzy Łużyckiej.

Oprócz stosunków, jakie Hórnik nawiązał z wybitnymi Polakami, tymi, o których pamięć została utrwalona w rozmaitych leksykonach, słownikach biograficznych, kompendiach bibliograficznych, znali go „liczni biedni robotnicy polscy, parobcy i dziewczki, szukający sobie zarobku w fabrykach budziszyńskich lub na dworach wiejskich łużyckich. Przychodzili do kościoła serbskiego na mszę i do spowiedzi, a po skończeniu nabożeństwa oczekiwali przed drzwiami kościelnymi przyjaznego proboszcza, który z nimi zawsze parę słów łaskawie pomówił. Niekiedy nawet przychodzili do niego, żeby się poskarżyć na swoją biedę, pogawędzić o kraju ojczystym, poprosić o radę albo o napisanie listu do domu... Wobec tego nie dziw, że go między polskim ludem robotniczym >>polskim proboszczem<< nazywano” wspominał A. Černý, który obserwował to wszystko z bliska<sup>23</sup>. Nawet ostatnie plany życiowe Hórnik mają związek z Polską, zamierzał bowiem pojechać do Lwowa na otwartą z początkiem 1894 roku Powszechną Wystawę Krajową, a w papierach po Hórniku znalazł Černý nie wykończony szkic napisanego po polsku artykułu pt. *Umysłowe życie małych narodów w Europie*<sup>24</sup>. Zapewne pisał go z myślą, aby go zabrać do Lwowa lub Krakowa i tam opublikować. Nagła śmierć nie pozwoliła ani na skończenie owego tekstu, ani na kolejny wyjazd do Polski, w celu poznania jej nie znanej mu części.

Najświeższa publikacja na temat polskich znajomości Hórnik: R. Leszczyński, *Dwa nieznanne listy „polskiego proboszcza” (na stulecie śmierci Michała Hórnik)*, „Zeszyty Łużyckie” VII (1993), s. 58–65, rozszerza listę

<sup>21</sup> („Zadziwiająco, jak mało można w listach Hórnik, także do bliskich znajomych, znaleźć wiadomości o jego rodzinie; nie ma w nich nic o śmierci jego ojca czy matki”) – J. Petr, *Michał Hórnik*, Budyšin 1974, s. 159.

<sup>22</sup>R. Leszczyński, *Listy...*, op. cit., s. 63 (list z 22 V 1889).

<sup>23</sup>A. Czerny, op. cit., s. 187–188.

<sup>24</sup>Tamże.

polskich znajomych Hórnik o Aleksandra Szukiewiczza, pisarza i dziennikarza i młodego wtedy Stanisława Ciszewskiego (1865–1930), etnologa.

Rozpocząłem od świadectwa, jakie Czech, Adolf Černý złożył na temat upodobania Hórnik w języku polskim. Zakończyć zaś pragnę przypomnieniem opinii, jaką na temat stosunku Hórnik do Polski i polskości wydał inny Czech; opinia człowieka postronnego, nie Polaka i nie Łużyczanina, zapewnia tu bowiem obiektywizm i dla wielu będzie bardziej wiarygodna. Mianowicie B. Vydra napisał na ten temat: „vztah Hórnikův k polskému národu a jeho činnost polonofilská náležej k nejkrásnějším stránkám literární a vůbec kulturní spolupráce lužicko-polské”<sup>25</sup>. I to jest prawda.

*Senban.  
Leknij veľkiki Ropy zaduwaju,  
Bo oh wem wicilam rozkic dwojiz  
Klopa zahodza so krajnje zyboliz  
Najne wielki wójje rozrywaju.*

Próbka pisma  
M.Hórnik,  
z R. Jenč,  
Stawizny serbskeho  
pismostwa, I,  
Budyšin 1954, s.417

<sup>25</sup> („Stosunek Hórnik do narodu polskiego i jego działalność polonofilską należą do najpiękniejszych kart literackiej — i w ogóle kulturalnej — współpracy lużycko-polskiej”) B. Vydra, *Dwojiz pobyt Michala Hórnik v Polsku* [w:] *Slovenská miscellanea*, Bratislava 1931, s. 304. Dodatkowym dowodem potwierdzającym te słowa jest broszurka *Porjędzene hwězdarstwo* napisana przez Hórnik i wydana jego kosztem w 1873 r. dla uczczenia 400-lecia urodzin Mikołaja Kopernika. Warto też przypomnieć, że tuż po przyjeździe do Poznania, 9 stycznia 1875, dał Hórnik dwa talary na publikację książki zbiorowej poświęconej S. Goszczyńskiemu, gdy zaś dziesięć lat wcześniej bawił w Warszawie, to ze wszystkich obejranych tam przedstawień teatralnych najbardziej zainteresowała go *Zemsta* A. Fredry (por. B. Vydra, *Dwojiz...*, op. cit., s. 294).

Rafał Leszczyński (Łódź)

### Michał Hórniks Verhältnis zu den Polen und zur polnischen Kultur

(Kurzfassung des am 22. Februar 1994 in Bautzen zum hundertsten Todestag von  
Michał Hórnik gehaltenen Vortrag)

Michał Hórnik konnte nicht nur gut polnisch sprechen, sondern er tat es auch sehr gern, selbst wenn keine äußeren Umstände ihn dazu zwangen. Er unterrichtete auch viele später bekannt gewordene Sorben, u.a. Arnošt Muka, in der polnischen Sprache.

In Polen hatte er gute Freunde, zu denen allen anderen voran Melania und Alfons Parczewski zu zählen sind. Er war auch in unserem Land bekannt und geschätzt, was u.a. eine Äußerung von Bronisław Grabowski in der damaligen polnischen Presse beweist. Er fand auch den Weg zu den armen polnischen Fremdarbeitern in Deutschland, die ihn selbst den Polenpfarrer nannten (vgl. „Zeszyty Łużyckie”, Heft VII, S. 58ff).

Zu den ersten Übersetzungen der polnischen Literatur ins Obersorbische gehören auch die von Hórnik. Er gab den ersten Anstoß zum Übersetzen der Werke von Adam Mickiewicz und er war es auch, der die Sorben mit dem Schaffen von Jan Kochanowski bekannt machte. Von den Romantikern übersetzte er auch Antoni Malczewski, Wincenty Pol, Bohdan Zaleski, und sein wichtigster Ertrag auf wissenschaftlichem Gebiet ist die Übersetzung des *Rys dziejów serbolużyckich* (*Geshichte des sorbischen Volkes*) von Wilhelm Bogusławski. An die sorbische Presse lieferte er Informationen über das polnische Verlagswesen und Kulturleben sowie umfangreichere Artikel, z.B. zum Tode von Roman Zmorski, zum Jubiläum von Józef Ignacy Kraszewski, einen Bericht von der Reise nach Warschau und Krakau u.ä.m.

Die polenfreundlichen Aktivitäten von Michał Hórnik haben auch die Tschechen Adolf Černý und Bohumil Vydra verzeichnet. Das Zeugnis dieser unbeteiligten Beobachter darf wohl als besonders glaubwürdig gelten.

Elżbieta Wrocławska (Warszawa)

### Znajomość języków słowiańskich w środowisku inteligencji łużyckiej<sup>1</sup>

Latem 1992 roku przeprowadziłam ankietę zatytułowaną *Ankieta socjolingwistyczna (Co myślą przedstawiciele inteligencji łużyckiej o swoim języku)*, wśród czterdziestu pięciu przedstawicieli łużyckiej inteligencji. Odpowiedzi wspomnianej grupy osób uznałam za reprezentatywne w dużym stopniu dla liczącej w przybliżeniu 3 tysiące osob inteligencji łużyckiej<sup>2</sup>. Celem ankiety było uzyskanie obrazu funkcjonowania łużyckiej dwujęzyczności w ocenie wybranej grupy Łużyczan. Wydaje mi się, że wyniki przeprowadzonej przeze mnie ankiety wzbogacą naszą dotychczasową wiedzę<sup>3</sup> o spojrzenie na sprawy języka „od wewnątrz”, o spojrzenie tych Łużyczan, którzy biorą faktyczny udział w obiegu kulturalnym, tzn. w tworzeniu kultury łużyckiej oraz jej „konsumowaniu”. Posiadają oni najczęściej wykształcenie humanistyczne i są zazwyczaj pracownikami różnych łużyckich instytucji kulturalnych i społecznych (Serbski institut, redakcje czasopism, radio i telewizja, szkoły, muzeum, księgarnia, wydawnictwo Domowina, ośrodek sorabistyczny w Uniwersytecie Lipskim, także kościół — respondentami ankiety byli księża ewangelicy i katolicy, wygłaszający kazania po łużycku i prowadzący działalność duszpasterską w językach łużyckich.

<sup>1</sup>Przedstawiany tekst jest zmienioną i skróconą wersją artykułu: E. Wrocławska, *Znajomość języków słowiańskich a świadomość narodowa w środowisku inteligencji łużyckiej*, zamieszczonego w zbiorze prac z konferencji nt. *Łużyce w nowożytnych dziejach Europy Środkowej*, Zielona Góra, 27–28 października 1992 r. (w druku).

<sup>2</sup>Dzięki uprzejmości dyrekcji i pracowników Serbskiego instytutu miałam okazję zapoznać się z częścią materiałów zebranych w latach 1986–1987 podczas badań: *Untersuchung zur Lebensweise in der Lausitz*, przeprowadzonych jeszcze przez Akademie der Wissenschaften der DDR, Institut für sorbische Volksforschung (dalej stosuję skrót *Ankieta 1986–7*). Na podstawie tej ankiety opublikował książkę Ludwig Elle, *Sorbische Kultur und ihre Rezipienten*, Bautzen 1992.

<sup>3</sup>Istnieje bogata literatura prac na temat sytuacji socjolingwistycznej języków łużyckich, spośród wielu książek i artykułów wspomnę kilka: tom prac wielu autorów (w tym A. Duličenki, H. Jenča, F. Michałka) nt. *Formирование и функционирование серболузіцких літаратурных языков і диалектов*, Moskwa 1989; R. Marti, *Probleme europäischer Kleinsprachen: Sorbisch und Bündnerromanisch*, München 1990, s. 94; H. Fasske, *Zweisprachigkeit in der Lausitz, Germanistische Mitteilungen, Zeitschrift für deutsche Sprache, Literatur und Kultur in Wissenschaft und Praxis*, 34, Brüssel 1991, s. 71–80. E. Rzetelska-Feleszko, *Perspektywy utrzymania się języka i narodowości łużyckiej w zjednoczonych Niemczech*, „Kultura i Społeczeństwo” XXXVI, 1, 1992.

Pytania mojej ankiety<sup>4</sup> dotyczyły zakresu używania języków literackich wobec gwar łużyckich i języka niemieckiego, a także samej oceny użytkowników, czy lepiej znają język łużycki, czy niemiecki, a więc, czy bilingwizm (lub polilingwizm) użytkowników języków łużyckich i niemieckiego charakteryzuje się przewagą jednego z łużyckich, czy języka niemieckiego. Pytałam także o stosunek respondentów do nauczania języków łużyckich w szkołach.

Do wstępnych pytań — o wiek, zawód, wyznanie — włączyłam pytanie o znajomość języków słowiańskich. To właśnie — jak sądzę — znajomość sąsiednich języków słowiańskich wśród Łużyczan może mieć decydujące znaczenie dla przyszłego kształtowania łużyckiej świadomości narodowej.

W tym artykule opieram się na odpowiedziach na jedno pytanie (łącznie jest ich — w Ankiecie 1992 — kilkadziesiąt i kilka wariantów odpowiedzi na każde pytanie). Wyniki ankiety zamierzam opublikować w „Lětopisie”, w Budziszynie<sup>5</sup>. Pragnę podkreślić, że mogłam wykonać zamierzoną pracę (na razie zebranie materiałów i ich wstępne opracowanie) dzięki życzliwej pomocy wielu osób, w tym też samych respondentów. Przede wszystkim dzięki pomocy prof. Helmuta Faski (dyrektora Instytutu Łużyckiego podczas mojego pobytu na Łużycach), językoznawców z Instytutu: dr Ireny Serakowej, dr. Helmuta Jenča i wielu innych pracowników tegoż Instytutu.

Respondenci ankiety, zaangażowani w życie kulturalne Łużyczan, a także w większości pracownicy łużyckich instytucji, to osoby uważające się za Łużyczan (z wyjątkiem może 2–3 osób, które są w pewnym sensie Łużyczanami z wyboru). Przyjrzyjmy się ich znajomości języków słowiańskich, przedstawionej w Tabeli<sup>6</sup>.

W Tabeli zamieściłam dane Ankiety 1992, uzyskane w odpowiedzi na

<sup>4</sup>Dalej stosuję skrót: Ankieta 1992.

<sup>5</sup>Pełna nazwa czasopisma brzmi: „Lětopis. Zeitschrift für Sorabistik. Časopis za sorabistiku”. Sorbisches Institut e. V. Domowina-Verlag Bautzen. Serbski institut z. t. Ludowe nakładnictwo Domowina, Budyšin.

<sup>6</sup>Obecnie, po wstępnym opracowaniu wyników, Ankieta 1992 jest odpytywana wśród przedstawicieli inteligencji łużyckiej, nie związanych z łużyckimi instytucjami i o nie-humanistycznym wykształceniu. Jest to możliwe dzięki zaangażowaniu i współpracy pracowników Serbskiego institutu w Budziszynie, szczególnie wdzięczna jestem p. mgr Bożenie Pawliček za rozesłanie kwestionariuszy i czuwanie nad ich wypełnianiem i przesyłaniem pod moim adresem. W niniejszym artykule opieram się na materiale z 45 pierwszych wypełnionych kwestionariuszy, poddanych wstępnemu opracowaniu. W sumie Ankieta 1992 wypełni około 80 osób, co bardziej uwiarygodni zebrane dane od reprezentacji ok. 3 tys. grupy inteligencji łużyckiej, która stanowi ok. 6% wszystkich osób uważających się za Łużyczan. Wielkość procentową inteligencji podałam mi ustnie m. in. Ludwik Ela, podczas mojego pobytu na Łużycach w 1992 r.

pytanie o „znajomość druhih słowjanskich rěčow”. Przedstawione dane dotyczą sześciu języków słowiańskich. Inne języki wymienione przez respondentów: ukraiński, bułgarski, macedoński, znane są zupełnie wyjątkowo. Pytanie nie dotyczyło stopnia znajomości języków słowiańskich, ale występuje po pytaniu dotyczącym porównania stopnia znajomości języka literackiego górnołużyckiego i dolnołużyckiego w ocenie własnej respondentów. Fakt ten mógł zachęcić ankietowanych do określania stopnia znajomości innych języków słowiańskich, ale z pewnością nie wszystkich. Szereg znanych mi osób, które nie określały stopnia znajomości, znają doskonale wymienione przez siebie języki słowiańskie.

W przeszłości kontakty z sąsiednimi krajami słowiańskimi (szczególnie z Polską) były utrudniane ze względów politycznych. W związku z tym, interesujący wydaje się fakt, że znajomość bliskich geograficznie języków zachodniosłowiańskich, czeskiego i polskiego, jest podobnie duża jak rosyjskiego, nauczanego obowiązkowo przez kilkadziesiąt lat w byłym NRD. W przedstawionych w Tabeli wynikach badań ankietowych zwraca uwagę stosunkowo lepsza znajomość języka polskiego wśród przedstawicieli dwóch starszych przedziałów wiekowych, tzn. wśród osób, które miały możliwość kształcenia się w polskich szkołach lub wyższych uczelniach tuż przed wojną i bezpośrednio po II wojnie światowej.

Jaki jest stan znajomości języków słowiańskich wśród przedstawicieli całej inteligencji łużyckiej, też osób nie związanych z kulturalnymi instytucjami łużyckimi i nie humanistów, będzie wiadomo niedługo — po ukończeniu II części badań, na podstawie obecnie zbieranych odpowiedzi na moją ankietę. Można przypuszczać, że stan znajomości tych języków będzie podobny, ale z większą przewagą znajomości „szkolnego” języka rosyjskiego wśród pokoleń uczących się w szkołach NRD-owskich. Taką sytuację sugerują dane zebrane podczas Ankiety 1986–7<sup>7</sup>. Jedno z pytań tej ankiety dotyczyło zdania respondentów na temat przydatności znajomości języków łużyckich w rozumieniu innych Słowian. Badano różne grupy inteligencji łużyckiej<sup>8</sup>:

<sup>7</sup>Dane te otrzymałam z Serbskiego institutu z. t., za pośrednictwem L. Eli.

<sup>8</sup>Cytowane dane dotyczą tylko inteligencji. Ankieta 1986–7 była odpytywana we wszystkich grupach społecznych, w pięciu gminach łużyckich.

- Intelligenz – a) Muttersprache sorbisch,  
 b) spricht sorbisch,  
 c) schreibt sorbisch,  
 d) Tätigkeit im Sozial- und Kulturbereich,  
 e) Tätigkeit im techn. Bereich,  
 f) A-Schule besucht,  
 g) B-Schule besucht.

We wszystkich wymienionych wypadkach przeważająca część odpowiedzi głosiła: *tak (ja)* lub *częściowo tak (teilweise)*. Odpowiedź *nie (nein)* pojawiła się w nielicznych odpowiedziach z grup b), d), e), g). *Nie wiem (trifft nicht zu)* najliczniejsze było w grupach d), e), g) – nie pojawiło się w a) i c).

Przytoczone dane potwierdzają ścisły związek między dobrą znajomością języków łużyckich – por. grupy a) i c) – i poczuciem bliskości języków łużyckich i innych słowiańskich. Że nie jest to sprawa oczywista w środowisku bilingwalnym słowiańsko-niesłowiańskim, świadczą stosunkowo liczne odpowiedzi *nie (nein)* i *nie wiem (trifft nicht zu)* nawet w środowisku inteligencji.

Sytuacja zarysowana w moim wywodzie wyraźnie ukazała potrzebę nauczania języków słowiańskich dla zachowania języka i świadomości narodowej Łużyczan. W związku ze spadkiem prestiżu języka rosyjskiego, a przede wszystkim zmniejszenia intensywności jego nauczania w szkołach na terenie byłej NRD po 1989 roku, wzrasta potrzeba kontaktu dzieci i młodzieży łużyckiej z językiem polskim (podobnie jak z czeskim).

Elżbieta Wrocławska (Warszawa)

### Die Kenntnis der slawischen Sprachen unter der sorbischen Intelligenz

Der Artikel stützt sich auf die Ergebnisse einer 1992 durchgeführten Umfrage. Die 45 Befragten gehören der ca. 3 000 Personen zählenden Gruppe der meist humanistisch gebildeten sorbischen Intelligenz an.

Die Frage nach den Kenntnissen der slawischen Sprachen war Bestandteil einer umfangreicheren Umfrage zum Bilinguismus der Sorben. Gefragt wurde nach der Kenntnis der folgenden sechs slawischen Sprachen: Russisch, Polnisch, Tschechisch, Slowakisch, Serbokroatisch und Slowenisch. Kenntnisse des Ukrainischen, Bulgarischen und Mazedonischen sind äußerst selten.

Das Russische, Tschechische und Polnische sind in annähernd gleichem Maße bekannt. Bessere Polnischkenntnisse gaben in der Regel ältere Personen an, die Bildungsmöglichkeiten in Polen hatten. In allen Altersgruppen wurde meistens deklariert, daß die Kenntnis der sorbischen Sprachen dabei hilft, die anderen slawischen Sprachen zu verstehen. Angesichts des derzeitigen Prestigerückgangs der russischen Sprache und der abnehmenden Intensität des Russischunterrichts an Schulen nimmt das Interesse an der polnischen und tschechischen Sprache zu.

### Znajomość języków słowiańskich

| Język             | s* | 1* | 2* | 3* | 4* | (+) | (+) |
|-------------------|----|----|----|----|----|-----|-----|
| rosyjski          | ?  | 4  | 8  | 8  | 0  | 20  | 33  |
|                   | a  | 3  | 1  | 4  | 0  | 8   |     |
|                   | p  | 2  | 0  | 2  | 1  | 5   |     |
| polski            | ?  | 2  | 3  | 7  | 2  | 14  | 26  |
|                   | a  | 0  | 1  | 3  | 1  | 5   |     |
|                   | p  | 2  | 2  | 2  | 1  | 7   |     |
| czeski            | ?  | 2  | 7  | 8  | 1  | 18  | 32  |
|                   | a  | 1  | 1  | 2  | 0  | 4   |     |
|                   | p  | 3  | 3  | 2  | 2  | 10  |     |
| słowacki          | ?  | 0  | 3  | 3  | 0  | 6   | 13  |
|                   | a  | 0  | 0  | 0  | 0  | 0   |     |
|                   | p  | 2  | 1  | 2  | 2  | 7   |     |
| serbsko-chorwacki | ?  | 0  | 1  | 1  | 0  | 2   | 4   |
|                   | a  | 0  | 0  | 1  | 0  | 1   |     |
|                   | p  | 1  | 0  | 0  | 0  | 1   |     |
| słoweński         | ?  | 0  | 0  | 0  | 0  | 0   | 2   |
|                   | a  | 0  | 0  | 0  | 0  | 0   |     |
|                   | p  | 0  | 1  | 1  | 0  | 2   |     |

Objaśnienia skrótów stosowanych w Tabeli:

s\* - stopień znajomości języka

? — nie podano stopnia

a — aktywnie

p — pasywnie

grupy wiekowe:

1\* — 18–35 lat

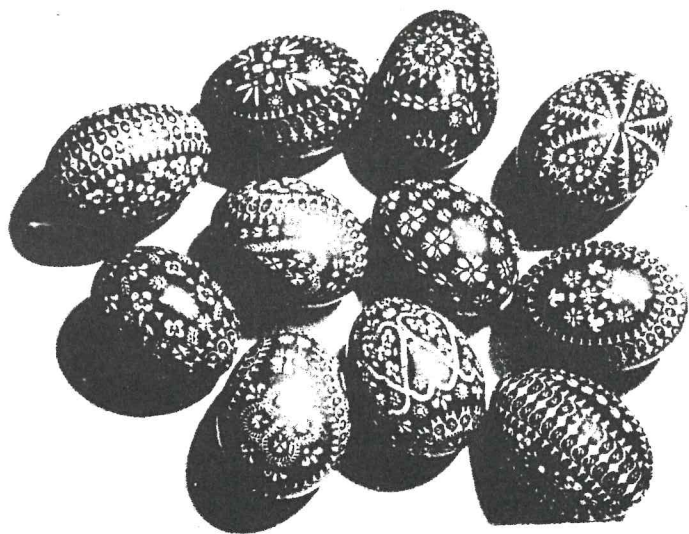
2\* — 36–50 lat

3\* — 51–65 lat

4\* — 66 lat i więcej

(+) — podsumowanie

## KĄCIK LITERACKI



Bardzo ważnym składnikiem literatury łużyckiej jest folklor

## Ludowość w łużyckiej literaturze

Za měrom žedźi čłowjestwo,  
měr wobchować je bohatstwo,  
měr wudobyć žno rjekowstwo,  
měr wostać dyrbi na přeco”

Za pokojem tęskni ludzkość.  
Pokój ubogaca życie.  
Trudne jego jest zdobycie  
I utrzymanie na zawsze.

Jurij Cyž-Hostak („Rozhled” 7/8, s. 268)



Autor tego skromnego wierszyka jest łużyckim poetą ludowym. Literatura ludowa zajmuje niekwestionowane miejsce w obrębie narodowego piśmiennictwa, obok tzw. „literatury wysokiej”: jej literackość jest w pełni zaakceptowana społecznie. Oczywiście inne są normy estetyczne, którymi ową literackość się mierzy. Nie można mówić o „naiwności” czy niepełnej wartości literatury ludowej. Jej normy estetyczne, jak ujmuje to Czesław Hernas<sup>1</sup>, dyktowane są wewnętrznymi prawami i zgodne są z wymogami określonej komunikacji kulturowej. Literatura łużycka wyrosła z folkloru — jest on w niej głęboko zakorzeniony. Toteż warto z większą uwagą śledzić także rozwój spontanicznej twórczości ludowej wciąż w tym narodzie żywy.

Oryginalnym zjawiskiem życia kulturalnego Łużyc są tzw. koła piszących lub koła autorów, bądź ludowych autorów zakładane w większych i mniejszych miejscowościach. Opiekę nad nimi sprawują profesjonalni pisarze. Ostatnio wyszła nowa antologia ludowej liryki i krótkich utworów prozatorskich<sup>2</sup>. Zawiera ona utwory 24 pisarzy amatorów, najczęściej prace nadsyłane na konkursy, które organizuje Domowina. Nazwiska tych pisarzy są nieznane i prawdopodobnie nigdy nie wejdą do podręczników literatury. W twórczości ich odbija się jednak, właściwa całej sztuce ludowej, świeżość i spontaniczność reakcji oraz prostota wypowiedzi. Poniżej przytaczamy tłumaczenia dwojga dalszych ludowych poetów z tego zbiorku.

Ruch pisarzy amatorów jest jeszcze jednym przejawem troski działaczy kulturalnych o świadomość narodową i język łużyckiego ludu.

Redakcja

<sup>1</sup>Cz. Hernas, *Potrzeby i metody badania literatury brukowej* [w:] *O współczesnej kulturze literackiej*, t. I, Wrocław 1973.

<sup>2</sup>*Čas ryje bróždy*, zestawiała Kata Malinkowa a Blanka Funcyna. Grafiki Freda Pěťski, Budyšin 1993.

## Monika Cyżec

Członkini Koła Piszących (Krużk pisaczych) w Różancie

### Wiosenne święta

(w oryginale bez tytułu, druk w: „Rozhľad” 7/8 (1993), s. 268)

Gdy nadejdzie czas wiosenny,  
Cała przyroda się zbudzi.  
Znowu przed naszym domostwem  
Lipa nam się zazieleni.

O tej pięknej porze roku  
do corocznej konnej jazdy  
gotują się na Łużycach  
niestrudzeni nasi jeźdźcy.

W tę niedzielę wielkanocną  
wspaniale nam zaśpiewają.  
We wszystkich lużyckich wioskach  
słychać będzie pieśń radosną.



Tłumaczyła Agata Żochowska



## Beno Ela

Członek Koła Piszących w Różancie

### W imię Boże

(w oryginale bez tytułu, druk w: „Rozhľad” 7/8 (1993), s. 269)

Matka przystaje modląc się  
i wszystko zaczyna się słowami —  
— „w imię Boże”,  
gdy kroi przeżegnany chleb,  
zaczyna prać, dziergać, czy szyć,  
albo gdy idzie do miasta.

Z jej „w imię Boże”  
chodziłem do szkoły,  
poszedłem do pracy,  
ciągnąłem na wojnę.

Tak samo ojciec:  
„w imię Boże” doglądał bydła,  
orał pole,  
obsiewał zagon,  
zaczynał sadzić i pielic,  
zbierał plony,  
napelniał spichlerze...



Tłumaczyła Katarzyna Bartoszevska



## Wiara — miłość — pokój

(tytuł oryginału *Wěra — lubosć — měr*, druk w: „Katolski Posol” 32 (1992), s. 193)

Gdzie wiara jest,  
gdzie serca opanuje,  
tam miłość swą świątynię ma.

Gdzie miłość jest,  
tam pokój wciąż panuje  
na najsłabszego splywa moc niebiańska.

Gdzie mieszka pokój,  
plonom Bóg błogosławi,  
bo gdzie to jest, Bóg w swej istocie jest.

A gdy jest Bóg,  
od nędzy mnie wybawi,  
udręka, męka nie dosięgnie mnie.

Tłumaczyła Katarzyna Bartoszewska



## Jurij Krawża

por. „ZL” VII, s. 104

## Stare siodło

(tytuł oryginału: *Stare sedlo*, tekst niepublikowany)

Podczas wojny siedmioletniej pewien biedny łuzycycki chłop musiał iść do wojska na służbę. Był odważny i zwinny, a po jednej z bitew sam pruski król Fryderyk osobiście go odznaczył za odwagę i męstwo.

Po wojnie pewnego dnia chłop orał swoje pole. Trzeba trafu, aby akurat obok przejeżdżał król. Poznał on chłopca i łaskawie go zagadnął:

— Jak ci się wiedzie stary wojaku?

— Oj, musi się człowiek namęczyć, żeby zdobyć kawałek powszedniego chleba — odpowiedział chłop. Potem pomyślał i zapytał króla, czy mógłby mu coś ofiarować. Król zdziwił się wielce, ale miłościwie się zgodził. A chłop posłał na królewski dwór garnek gotowanych wiśni dla monarchy.

Następnym razem, gdy król przejeżdżał znów przez pole, zapytał go chłop, jak mu wiśnie smakowały. Ale król o niczym nie wiedział, bo mu służba nie doręczyła daru i spałaszowała owoce. Było mu bardzo głupio wobec ofiarnego poddanego, więc zapytał go, co by chciał w zamian za te wiśnie dostać.

— Ach — odpowiedział chłop — tak naprawdę, to nic. Ale jeżeli Wasza Wysokość jednak chce mi coś dać, to chciałbym dostać stare siodło.

No, rzeczywiście, było to niewiele i król szczerobliwie się zgodził. Ale chłop prosił jeszcze o potwierdzenie na piśmie:

— Wasza Wysokość może umrzeć, albo zapomnieć — powiedział. No i król potwierdził dar. Na drugi dzień poszedł chłop z tym pismem do swego pana, który w sąsiedniej wsi miał majątek nazywany Starym Siodłem.

— Król mi podarował Stare Siodło. Oto pismo. — powiedział chłop panu grzecznie. — Dajcie mi więc to gospodarstwo.

Pan poszedł pożalić się do króla, ale ten musiał uznać dokument i dać chłopu gospodarstwo.

A panu dał drugie...

Z górnołużyckiego przełożył Władysław Sobecki

## Jan Wornar

Jan Wornar urodził się w roku 1934 w Hórkach. Studiował kulturę fizyczną i slawistykę. Jest nauczycielem, mieszka w Nowej Wjesce. Pisze przede wszystkim dla dzieci i młodzieży. Dużą poczytność zyskała jego powieść *Čapla a Hapla*. Z myślą o młodym czytelniku przełożył też szereg utworów, m. in. Wiktora Hugo *Gavroche*.

### Drwał i krasnoludek

(tytuł oryginału: *Drėwar a mały mužik*, tekst niepublikowany)

Żył kiedyś w łużyckim borze biedny człowiek ze swoją liczną rodziną. Jesienią chodził do lasu wykopywać pnie drzew. Rąbał je i przerabiał potem na łuczywo. Miał aż jedenaścioro dzieci, więc mimo tego, że pracował bardzo ciężko nie był w stanie wyżywić swojej rodziny. Żywili się przeważnie leśnymi jagodami i grzybami, toteż chodzili często spać głodni i wstawali też o pustych żołądkach.

Pewnego dnia poszedł biedak do lasu, żeby wykopać wielki pień starej sosny. Z tego pnia miał nadzieję wypalić co najmniej trzy wiązki łuczywa. Sprzedałby je na targu i za otrzymane pieniądze kupiłby trochę gryki i grochu. Kiedy stanął nad pniem z motyką w garści zjawił się nagle przed nim krasnoludek z długą brodą i tak się odezwał:

— Tego pnia nigdy nie wykopiesz! Skąd byś zebrał tyle sił, jak jesz tylko suche pieczywo z kory drzew i gliny?

Drwał nie przeraził się i odparł:

— Nie będziesz mi tu rozkazywał i odradzał. Potrzebne mi jest łuczywo! Wiem, że nie jestem już tak silny, ale w domu czekają głodne dzieci!

Splunął w dłonie i zebrał się z powrotem do kopania. Szło mu to bardzo ciężko i cały czas pot zalewał mu czoło i oczy. Krasnoludek milcząc przyglądał się jego pracy. Gdy tak patrzył jak drwał borykał się ze swym korzeniem, zbliżył się do niego i powiedział:

— Nawet jeśli wykopiesz ten pień, to i tak nie wiesz, czy on będzie dobry na łuczywo!

Drwał przerwał na chwilę pracę, otarł ręką pot z czoła:

— Gdyby moja nadzieja nie była tak silna, a bieda tak wielka — powiedział — to naprawdę nie dałbym rady!

I znów wziął się do pracy z zapalem.

Pień był ogromny, ale pod wieczór biedak wykopał go do końca. Zebrał jeszcze trochę sił i wyciągnął pień z ziemi. Gdy skończył, usiadł na nim, aby odpocząć chwileczkę. Krasnoludek znów przed nim stanął i zaczął mu

się przyglądać. Słonko zachodziło już na dobre a drwał wyciągnął kromkę chleba, przełamał ją na pół i podał część krasnoludkowi.

— Jedz, ty też jesteś chyba głodny. Nie mam ani nic więcej, ani niczego lepszego.

Gdy zjedli chleb, krasnoludek zaczął oglądać dokładnie wykopany pień i odezwał się w końcu:

— Czy jesteś pewny, że uda ci się łuczywo sprzedać? Dużo ludzi teraz z łuczywem przychodzi na targ!

Ale drwał myślał tylko o jednym — Muszę mieć grykę i groch! Nie wrócę do domu, dopóki nie zdobędę pieniędzy, a za nie nie kupię tyle, żeby rodzina mogła się porządnie najeść!

Wstał i rozłupał siekierą pień. Rąbał dalej aż ułożył trzy wiązki szczap. Gdy słońce już zaszło, drwał zaczął się rozglądać za towarzyszem, ale krasnoludek nigdzie nie było.

Nazajutrz ruszył biedny łużycki drwał do miasta na targ. Gdy zobaczył, że było tam więcej ludzi z łuczywem niż kupujących, przestraszył się na dobre. Usadowił się jednak na samym rogu targowiska i wyłożył swój towar.

— Dobrze pracowałem — mówił do siebie — chcę też dobrze sprzedać swoje łuczywo!

Ledwo wypowiedział te słowa, stanął przed nim garbaty starzec i zapytał:

— No, bracie z łużyckiego boru, chcesz coś sprzedać?

— Tak — odpowiedział biedak i wyciągnął swoją spracowaną rękę — Łuczywo, przyjacielu, łuczywo. Nic innego do sprzedania nie mam.

— A co chcesz kupić za zarobione pieniądze?

— Kupić? To czego mi najbardziej potrzeba. Gryki i grochu. Muszę wyżywić jedenaścioro dzieci i żonę!

Starzec skinął głową. Nagle zjawiły się przed nim worki.

— To się dobrze składa — powiedział starzec — ja ci sprzedam grykę i groch, a ty mi dasz łuczywo!

I tak zrobili. Biedak oddał starcowi swoje łuczywo, a starzec dał mu dwie pełne garście gryki, dwie garście grochu i wsypał to do torby.

— Czy jesteś zadowolony? — zapytał drwala.

— Tak, jestem — odpowiedział biedak — Szanuję twoją pracę, wiem, ile się trzeba napracować na roli, przy siewie, żniwach i młóccie. Wystarczy mi, dziękuję! — Pobłogosławił starca i ruszył do domu.

Gdy przechodził koło jamy, z której niedawno wydobył pień, pomyślał:

— Ludziom z naszej okolicy też nie jest lekko, muszą pracować, tak jak ja. Mam nadzieję, że każdy z nas zrobił dobry interes. — I zajrzał do torby.

Zdziwił się ogromnie, gdy zobaczył, że nie było w niej ani grochu, ani gryki a tylko prawdziwe złote ziarenka. Za nie można by codziennie kupować pięknie wypieczony bochen chleba!

Gdy po pewnym czasie drwal znów poszedł do lasu po nowy pień, aby go przerobić potem na luczywo, zjawił się przed nim, jak kiedyś, krasnoludek i zapytał:

— Poznajesz mnie? No, właśnie. Wiem, że umiesz cenić swoją pracę i to jest godne postępowanie. Ale tylko ten, który potrafi uszanować też cudzy trud, zasługuje na to, żeby jego pot zamienił się w złoto!

Ledwo to powiedział, zniknął. Ale jego słowa jeszcze dziś mają swą wagę.

Z górnołużyckiego przełożył Władysław Sobecki



Baśnie o krasnoludkach: lutkach, palczykach, kubolcicach i innych duszkach stanowią ważny element lużyckiego folkloru (zob. „ZŁ” I, s. 31–40)

Albert Wawrik

zob. „ZŁ” VIII, s. 109

## Wesele krasnoludków

(tytuł oryginału: *Kwas lutkow*, ze zbioru *Za kerkom wołša*, Budyšin 1982, s. 124)

Kończył się długi letni dzień. Mojko z Huski wynurzył się z sosnowego lasu na obszerną polanę i szedł jej brzegiem, aż napotkał rozłożysty pniak. Znał go od dawna i chętnie na nim wypoczywał, ilekroć tędy wiodła jego droga. Wygodnie było tu posiedzieć, przyglądając się polanie. Jak zwykle tak i teraz, Mojko odłożył sakwy i spoczął na pniaku.

Nie było stąd daleko do domu, lecz Mojko odpoczywając w drodze powrotnej, lubił przebiegać myślą wydarzenia całego dnia. Dziś przez całutki dzień wędrował on po drózkach, ścieżkach, bezdrożach i zaroślach. Był bartnikiem, to znaczy leśnym pszczelarzem. Już jego dziadek nad Nysą poznał to prastare lużyckie rzemiosło i przeniósł je w te strony. Z dziadka przeszło ono na ojca, a potem na syna. Każdy z nich od czasu do czasu upatrywał sobie piękną, zdrową sosnę, wycinał w niej trójzab jako swój znak, a potem wyrąbywał nową barć. Mojko miał ich dużo w tych rozległych lasach.

Był właśnie dzień wybierania miodu. Wypadł on dość późno, bo wiosna była słotna i chłodna, więc pszczoły niewiele uzbierały. Dopiero potem pogoda się ustaliła, a pszczoły nadrobiły opóźnienie.

Mojko nie na darmo się trudził — zebrał piękny plon. Długim nożem wykrawał on plastry miodu i napelniał nimi skórzany wór. Taki ładunek niesie się z radością, nawet jeśli jest bardzo ciężki.

Zapadał zmierzch. Mgła podnosiła się powoli znad rzeczki Rychlicy, która miała źródło w pobliżu i wiała się przez łąki w stronę wsi. Czas było iść do domu. Mojko z westchnieniem podniósł narzędzia, by je zarzucić na ramię.

Lecz cóż to? Czyżby tam we mgle coś się poruszało? Mojko wytężył wzrok. Na brzegu Rychlicy rosły krzaki, pojedynczo lub w większych skupiskach. Jedną kępę, dość odległą, okrywała gęstniejąca mgła, która zaczęła się kłębić. Naraz wokół kępy zaroilo się od krasnoludków. Wychodziły one, bądź wybiegały, z mgły — mężczyźni, kobiety, starcy i dzieci.

Mojko usłyszał granie piszczałek. Od razu minęło jego zmęczenie po całym dniu ciężkiej pracy. Zerwał się na równe nogi i z przejęciem zaczął przysłuchiwać się tym dźwiękom. Grajków nie mógł dostrzec, chyba stali za jakąś krzewiną. Grali melodie starodawnych pieśni o młodości i miłości.

Inni krasnale także stanęli bez ruchu, zasluchani.

Gdy umilkły piszczałki, na chwilę zaległa zupełna cisza. Potem wśród ludków zapanowało poruszenie. Mojko widział, jak po kolei oddzielali się oni od tłumu i ustawiali jak gdyby do pochodu i to w jego stronę. Na czele stanęli trzej dobosze, za nimi kilku trębaczy z rogami w rękę, dalej grajkowie z piszczałkami. Na koniec przyłączyło się do nich jeszcze kilku muzykantów. Niesli jakieś instrumenty, których Mojko nie znał.

Dobosze uderzyli w bębny, trębacze zadęli w rogi. Gromada grajków ruszyła wzdłuż Rychlicy. Za kapelą postępowali pozostali.

Jako pierwsi poważnie kroczyli dwaj dostojni, bogato odziani starcy, a obok każdego z nich szła miła staruszczyzna — zapewne żona. Cała reszta sunęła także parami; przeważnie w parze był mężczyzna z kobietą. Orszak poruszał się powoli, co robiło wrażenie czegoś uroczystego.

W pobliżu miejsca, gdzie siedział Mojko, rosła nad rzeczką kępa niskich krzaków, a wśród nich wznosiła się wspaniała, rozłożysta olcha. Do niej to zmierzał uroczysty pochód. Na równinie pod olchą kapela przestała grać i zatrzymała się. Grajkowie usunęli się na bok.

Orszak zatrzymał się także, a wszystkie pary się rozstały, tworząc długi szpaler. Oba starcy podeszli pod samą olchę. Jeden z nich skinął na grajków. Kapela znów zagrała, a muzyka ich brzmiała radośnie.

Na końcu szpalera ukazała się para narzeczonych. Poważnie, w milczeniu szli środkiem, a stojący po bokach witali ich. Narzeczeni zatrzymali się z szacunkiem przed starcami. Kapela dokończyła zwrotki i nastąpiła uroczysta cisza. Po chwili jeden ze starców przemówił.

— Jako żupan naszej wsi i starszy rodu pytam ciebie młodzieńcze — czy pragniesz wziąć sobie tę dziewczynę za żonę i wprowadzić ją do naszego rodu?

Młody człowiek odpowiedział — Tak, dostojny żupanie, pragnę.

Teraz przemówił drugi starzec.

— Jako starszy naszej wsi i starszy rodu pytam ciebie dziewczyno — czy pragniesz poślubić tego młodzieńca, pójść za nim jako jego małżonka i wejść do jego rodu?

Dziewczyna odpowiedziała — Tak, dostojny żupanie, pragnę.

Znów zabrał głos pierwszy starzec.

— Młodzieńcze, czy ta dziewczyna wniosła ci stosowny posag?

Młody człowiek odpowiedział — Tak, dostojny żupanie, wniosła.

Z kolei drugi starzec zapytał.

— Dziewczyno, czy ten młodzieniec nie żądał, byś mu wniosła posag nad miarę wielki?

Dziewczyna odpowiedziała — Nie, dostojny żupanie, nie żądał.

Pierwszy starzec zwrócił się do obecnych.

— Zapytuję wszystkich — czy ktoś spośród was zna jakąkolwiek przeszkodę, wobec której ten oto młodzieniec i ta oto dziewczyna nie mogliby się stać małżeństwem? Jeśli tak, niech wystąpi i wyjawi ją obecnym!

Odczekał chwilę, rozglądając się uważnie, po czym obwieścił — Nikt nie zgłasza sprzeciwu.

Wówczas drugi starzec położył rękę na głowie dziewczyny i rzekł — Dziewczyno, oto błogosławię cię w chwili, gdy odchodzisz z naszego rodu.

Pierwszy starzec także położył rękę na jej głowie i rzekł — Dziewczyno, oto przyjmuję cię do naszego rodu.

Teraz obaj starcy podali ręce — jedną młodemu człowiekowi, a drugą dziewczynie i trzymając tak oboje narzeczonych, mówili jednocześnie.

— Łączymy was pod tą świętą olchą. Od tej chwili jesteście małżeństwem. Niech radość i płodność towarzyszą waszemu związkowi!

Rozległ się ogólny śpiew dziękczynny, a po nim radosne okrzyki. Kapela z całych sił zadęła w rogi. Starszy grajek wezwał wszystkich, aby się zgromadzili wokół państwa młodych. Kapela zagrała do tańca. Zawierowało taneczne koło. Jeden z grajków grzechotką wybijał rytm. Taniec trwał długo; na jego zakończenie wszyscy trzykrotnie okrążyli nowożeńców.

Tymczasem inni krasnale przynieśli stoły i ławy, ustawili je wokół miejsca, gdzie tańczono i naznoscili mnóstwo potraw i napojów.

Skończywszy taniec wokół państwa młodych, goście usiedli przy stołach. Pośrodku zajęli miejsce nowożeńcy, a na prawo i lewo od nich zasiedli żupanowie z małżonkami. Zaczęło się przyjęcie weselne.

Mojko nadal siedział na pniaku i spokojnie przyglądał się wszystkiemu. — Właściwie jest tu tak samo jak u ludzi, musiał sobie i uśmiechał się. Wtem spostrzegł, że pan młody rozmawia ze służącym, wskazując przy tym na niego ręką. Służący podszedł do Mojki i powiedział:

— W imieniu obojga państwa młodych mam ci powiedzieć, że ponieważ w czasie ślubu i wesela siedziałeś tu spokojnie i w niczym nam nie przeszkadzałeś, chętnie by cię powitali jako gościa weselnego. Proszę cię więc, chodź ze mną.

Mojko uśmiechnął się i odpowiedział — Serdecznie dziękuję za ten zaszczyt i chętnie przyjdę na wesele. Lecz przedtem przynieś mi ze swojej kuchni garnek, największy jaki masz. Ale pusty!

Krasnoludek stał zdziwiony coś mrużąc, ale na skinienie Mojki oddalił się, pomówił z panem młodym i wkrótce powrócił stękając pod ciężarem garnka, który był zaledwie o połowę niższy od niego samego, lecz jedno-

częście nie był wcale większy od kubka, z którego Mojko pijał w domu mleko na podwieczorek. Mojko wziął garnek, napełnił go do pełna plasterkami ociekającymi miodem i wyjaśnił krasnalowi — Kiedy już jestem zaproszony na wesele, to muszę przynieść młodym ślubny podarek.

Udali się obaj na weselne przyjęcie. Mojko grzecznie podziękował państwu młodym za zaproszenie, złożył im najlepsze życzenia i dodał — Chciałbym w miarę swoich sił przyczynić się do tego, by wasz miodowy miesiąc trwał jak najdłużej, a dalsze życie smakowało jak bułka z miodem. Gdy wręczył im ślubny podarek, gościnność i serdeczność krasnoludków przeszły wszelkie granice. Mojko pozwolił sobie na jeszcze jeden żart — Życie nie składa się jedynie z lizania miodu. Musicie sobie najpierw sami wycisnąć miód z plastrów.

Gospodarze nie mieli dla Mojki odpowiednio dużego krzesła. Dla niego był to jednak drobiazg, usiadł przy stole na ziemi, czuł się bardzo dobrze. Znajdował się teraz w pobliżu grajków, przyjrzał się więc instrumentom, których nie mógł rozpoznać, a na których nie grano dziś jeszcze. Były to dwie lutnie i trzy gęśle. Lutnie miały po osiem strun, a gęśle tylko po trzy.

Jeden z żupanów powstał, poprosił o ciszę i obwieścił:

— Drodzy goście! Kończy się weselna uczta. Zanim oddamy się niczym nie zmaczonej wesołości, niech zagrają gęślarze i lutniści, ażeby młodym małżonkom i ich dzieciom służyło dobre zdrowie, a w razie choroby lub zranienia szybko powracali do sił.

Wszyscy goście zamilkli i słuchali z uwagą. Zagrały gęśle i lutnie, a jeden z grajków odśpiewał tajemne zaklęcia zapewniające ludziom i bydłu zdrowie, zaś roli urodzajność. Z przejściem wysłuchano tej czarodziejskiej pieśni. Gdy skończyła się, wzniesiono jeszcze jeden toast za zdrowie młodej pary. Potem zapanowała radość, wesołość i swawola. Jeden z gęślarzy był znakomitym gawędziarzem i wesolkiem. Bez przerwy opowiadał żartobliwe historyjki i pokazywał kuglarskie sztuczki. Mojkę też zachęcano do opowiadania anegdotek i plotek z jego wsi. Tymczasem kapela raz po raz przygrywała, a młodzież bez przerwy tańczyła.

Przyszła też kolej na osobliwy taniec. Kapela grała wiele zwrotek wciąż na tę samą melodię, a każda zwrotka kończyła się jednakowym refrenem, który wszyscy krasnale powtarzali chóralnie:

— Trzy złote zęby niech ci służą,  
a szczęście sprzyja jak najdłużej.

Mojko miał wrażenie, że tancerze patrzą przy tym na niego, jak gdyby chcieli go zachęcić, by śpiewał razem z nimi. Czuł się trochę nieswojo, bo

nie znalazł tej pieśni.

Czas upływał, ranek był już blisko. Młody grajek zaśpiewał kilka tęsknych piosenek o pożegnaniu i rozstaniu, wtórując sobie na lutni. (...)

Zaczynało już szarzeć. Wesele miało się ku końcowi. Gościom podano jeszcze niedużą przekąskę i nastąpiło pożegnanie. Krasnoludki poszły z powrotem wzdłuż Rychlicy, tą samą drogą, którą nadeszły wieczorem. Znowu osłoniła je gęsta mgła.

Mojko udał się po swoje rzeczy. Gdy wziął do ręki bartniczą siekierkę, zauważył przymocowany do niej złoty łańcuszek. Na łańcuszku uwieszony był mały grzebyk z trzema ząbkami. Był to znak bartników. Czyżby to było właśnie szczęście, o które krasnoludki prosiły w tańcu?

Miód w skórzanym worku na ramieniu, złote ząbki na szyi, a do tego gęśliczki — tak obciążony Mojko z trudem szedł do domu.

Z górnołużyckiego przełożył Stanisław Marciniak



Odwiedziny krasnoludków, tempera M. Nowaka-Njehorńskiego

## KRONIKA

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

### Symposium serbołużyckie w Pradze: „Fin de siècle w literatuře a kultuře Lužických Srbů”

W dniach 10–11 listopada 1993 r. (po rocznej przerwie) odbyło się w Pradze na Malej Stranie, w budynku Seminarium Łużyckiego, drugie międzynarodowe sympozjum, poświęcone tematyce serbołużyckiej i obrazujące stan kultury i literatury tego narodu w latach dziewięćdziesiątych XIX stulecia.

Organizatorami Symposium były następujące czeskie i łużyckie instytucje i organizacje: Slovanský Ústav Praha, Serbski Institut Budyšin, Literárně vědná Společnost při AV ČR, Domovina Budyšin i Sdružení Přátel Lužice při Společnosti Národního Musea Praha.

My, Polacy, byliśmy wprawdzie do udziału w sympozjum zaproszeni w pokaźnej liczbie i bardzo serdecznie, ale, niestety, tak się złożyły okoliczności, że udział w nim wzięli jedynie: prof. Tadeusz Lewaszkiewicz z Poznania i autor sprawozdania.

Rozpoczynając sesję, słowo wstępne wygłosili prezes Czeskiej Akademii Nauk prof. Zahradnik, prof. A. Měšťan z Pragi i dr H. Jenč z Budziszyna.

W godzinach przedpołudniowych dnia 10 listopada, wśród czterech referatów, dwa P. Kunza i Z. Musiata (obaj pracownicy naukowcy Serbskiego Instytutu w Budziszynie) zajmowały się ruchem młodoserbskim w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku; pierwszy ogólnie, a drugi szczegółowo mówił o jego twórcach i krzewicielach, którymi byli wychowankowie Serbskiego Seminarium w Pradze. Referat Z. Boháča (ze Sdružení Přátel Lužice při Společnosti Národního Musea w Pradze) przedstawił dokładnie strukturę Praskiej Serbowki lat dziewięćdziesiątych, która była już zorganizowaną formą tego ruchu. Niemiecki gość D. Rotland (ksiądz katolicki z Saksonii, który kiedyś pracował w Budziszynie i uległ urokowi kultury serbołużyckiej) opisywał w języku niemieckim historię i działalność Łużyckiego Seminarium w Pradze i Praskiej Serbowki, oceniając je pozytywnie, a wrogie ustosunkowanie się imperializmu niemieckiego (głównie pruskiego) do każdej kulturalnej działalności słowiańskiej uznając za nieuzasadnione i barbarzyńskie.

W godzinach popołudniowych pierwszego dnia sympozjum dwa referaty o stosunkach czesko-serbołużyckich tego okresu: J. Lebedy z Pragi

i M. Völkela z Budziszyna uzupełniały się nawzajem. F. Šěn, również z Serbskiego Instytutu, przedstawił stan książki łużyckiej przed stu laty, a M. Cyžowa z Budziszyna mówiła o rozwoju łużyckiej muzyki lat dziewięćdziesiątych.

W godzinach wieczornych tegoż dnia odbyła się w budynku Akademii Nauk uroczystość ku czci M. Andrickiego — postaci tragicznej, ale zarazem bardzo zasłużonej dla kultury i literatury serbołużyckiej — wychowanka Seminarium Łużyckiego w Pradze, przyjaciela Jakuba Lorenca-Zalěskiego, znanego działacza i pisarza łużyckiego. Na tej akademii w sposób literacki życie i twórczość M. Andrickiego przedstawili: Jan Malink i Truda Malinkowa z Łużyc — autorzy książki o nim. Wystąpił tu również kwartet Domowiny; swoją obecnością zaszczycił akademię polski ambasador w Pradze prof. Jacek Baluch.

W drugim dniu seminarium w godzinach przedpołudniowych o literaturze lat dziewięćdziesiątych mówił prof. J. Vlášek z Pragi, o poezji tegoż okresu K. Piniekowa z Katedry Sorabistyki w Lipsku, zaś Z. Urban z Pragi o folklorze, a L. Koubová również z Pragi o łużyckich pieśniach ludowych lat dziewięćdziesiątych.

Po południu drugiego dnia obrad H. Jenč z Serbskiego Instytutu zajął się rozwijającymi się już w tym czasie łużycoznawczymi badaniami językowymi. Referat prof. E. Siatkowskiej z Warszawy (z powodu jej nieobecności odczytany przez autora niniejszego sprawozdania) omawiał gramatykę Jurija Krala z 1895 r. w porównaniu z wcześniejszymi gramatykami łużyckimi. Prof. T. Lewaszkiewicz z Poznania w swym referacie poruszył sprawę różnic językowych *Biblii* ewangelickiej i katolickiej; w tej ostatniej są widoczne wielkie wpływy języka czeskiego. Ostatni referent prof. J. Mudra zapowiedział przygotowanie do wydania nowego słownika czesko-łużyckiego i łużycko-czeskiego, którego jest autorem. Z. Gajewski z Warszawy wspominał o przygotowywaniu do wydania zbiorku swych tłumaczeń niektórych wierszy H. Zejlera, J. Čišinskiego, J. Skali i J. Młynka.

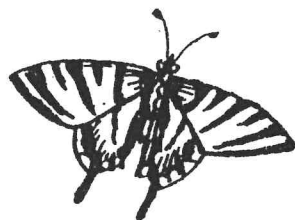
Na tym sympozjum zostało zakończone. Następne jest przewidywane za rok w podobnym terminie.

Zbigniew Gajewski (Warszawa)

**Das Sorabistensymposium in Prag:  
„Fin de siècle v literatuře a kultuře Lužických Srbů”**

Am 10. und 11. November 1993 fand in Prag das zweite internationale tschechisch-sorbische Symposium statt. Die Veranstalter waren das Slawische Institut der Tschechischen Akademie der Wissenschaften und das Sorbische Institut Bautzen. Die meisten Vorträge betrafen die Verhältnisse im Bereich der Kultur und Wissenschaft in der Lausitz im ausgehenden 19. Jh. Man sprach über die jungsorbische Bewegung (P. Kunze und Z. Musiat), die sorbische Literatur und ihre Kontakte vor hundert Jahren (F. Šěn, J. Vlášek, K. Piniekowa), die damalige Musikbewegung (M. Cyžowa), die Folklore (Z. Urban, L. Koubová), den Stand der Sprachwissenschaft (H. Jenč, E. Siatkowska) und über die Sprache der katholischen und evangelischen Bibelübersetzungen (T. Lewaszkiewicz). Außerdem informierte J. Mudra über das Vorhaben, ein obersorbisch-tschechisches Wörterbuch herauszugeben. Die Tagung wurde durch eine literarische Abendveranstaltung begleitet, die dem Leben und Werk von Mikławš Andricki gewidmet war. Vorbereitet wurde sie von J. und T. Malink, den Autoren eines Buches über diesen Schriftsteller.

Das Symposium war für alle Teilnehmer ein angenehmes Erlebnis.



Rafał Leszczyński (Łódź)

**Sorabistyka konferencyjna**

**O Jakubie Barcie-Ćišińskim w Nowogródku**

Nowogródek kojarzy się spontanicznie z innym poetą — Mickiewiczem, ale czemu wspomniano tam poetę z Łużyc? Miało to właśnie związek z Mickiewiczem. Białoruska Fundacja Adama Mickiewicza, Muzeum Mickiewicza w Nowogódku i tamtejsze władze miejskie w dniach 18–19 grudnia 1993 zorganizowały konferencję pod nazwą *Wiecznie żywy Mickiewicz*. Za pięć lat przypadnie dwusetna rocznica urodzin naszego poety i konferencją tą inaugurowano pięcioletkę przygotowań do obchodów wielkiej rocznicy. Tematem konferencji była nie tylko osoba autora *Pana Tadeusza*, ale także jego twórczość i jej recepcja przez różne narody. Uznałem, że była to wyborna okazja, aby mówiąc tam o rozmaitych przejawach zainteresowania twórczością Mickiewicza pośród Łużyczan, jednocześnie ich samych, a zwłaszcza czołowego poetę lużyckiego, przedstawić publiczności zebranej w Muzeum Mickiewicza. Wygłosiłem więc referat pt. *Mickiewicz-wieszcz przykładem dla wybitnego poety lużyckiego, Jakuba Barta-Ćišińskiego*. Przedmiotem referatu były nie tyle nieliczne przekłady wierszy Mickiewicza na język górnołużycki dokonane przez Ćišińskiego, ile raczej chęć odegrania przezeń w społeczeństwie lużyckim podobnej roli, jaką Mickiewicz odegrał wśród Polaków. Teksty referatów mają zostać opublikowane w czasopiśmie „Świtez”, jakie organizatorzy zamierzają wydawać od bieżącego roku.

Jak się spodziewałem, podjęcie tematu, w pewnym sensie egzotycznego dla publiczności nowogrodzkiej i grodzieńskiej, wywołało pytania o Łużyczan, ich język, kulturę i aktualną sytuację. Na marginesie obrad starałem się zaspokoić ciekawość słuchaczy, gdyż o to właśnie mi chodzi, aby przy każdej nadarzającej się okazji przypominać ten najmniejszy naród słowiański.

**Łużyczanie uczcili pamięć Michała Hórnik**

We wtorek, 22 lutego br. minęło sto lat od śmierci wybitnego patrioty lużyckiego, ks. Michała Hórnik. Z myślą o godnym uczczeniu tej rocznicy rok wcześniej Maćica Serbska, czyli Macierz Łużycka (Hórnik był jej wieloletnim prezesem) wybrała komitet „Hórnikowy”, który zajął się przygotowaniem; przewodniczył mu ks. Měrćin Salowski. I oto nadeszła rocznica i połączone z nią obchody, na które organizatorzy zaprosili z Polski autora tego sprawozdania. Rozpoczęły się one od międzynarodowego sympozjum *Michał Hórnikowe skutkowanje w cyrilo-metodiskim duchu* (‘Działalność

Michała Hórnik w duchu cyrylo-metodejskim<sup>1</sup>) w sobotę rano, 19 lutego, w sali widowiskowej Łużyckiego Zespołu Ludowego. Wygłoszono osiem referatów w następującej kolejności:

Peter Kunze, *Michał Hórnik a ruch młodoserbski (młodołużycki)*;  
Siegmund Musiat, *Towarzystwo św. Cyryla i Metodego i katolicka Biesiada*;  
Rafał Leszczyński, *Michał Hórnik wobec kultury polskiej i Polaków*;  
Zdeněk Urban (Praga), *M. Hórnik i E. Jelínek*;  
Zdeněk Boháč (Praga), *Znaczenie Michała Hórnik dla stosunków czesko-łużyckich*;  
Rudolf Kilank, *Michał Hórnik i Serbowka w latach 1889–1892*;  
Helmut Jenč, *Michał Hórnik a język łużycki*;  
Pěťs Janaš, *Hórnik a Dolne Łużyce*.

Uzupełnieniem tego ostatniego referatu był film wideo zrobiony na kanwie korespondencji Hórnik z Hendrichem Jordanem, nauczycielem i działaczem narodowym w dolnołużyckich Popojcach.

O trzeciej po południu na grobie Hórnik znajdującym się na cmentarzu zwanym „Mikławsk” złożono wieńce, a stosowne przemówienia wygłosili superintendent łużycki wyznania ewangelicko-augsburskiego, ks. Siegfried Albert i katolicki proboszcz z Chróścic msgr Měrcin Salowski. Modlitwy przeplatały się z ewangelickimi i katolickimi pieśniami odśpiewanymi przez obecnych, którym towarzyszył kwintet instrumentów dętych. Tuż po uroczystościach na cmentarzu zebrani podążyli do Muzeum Łużyckiego na zamku, gdzie przygotowano program literacko-artystyczny. Czytano fragmenty wierszy i prozy Michała Hórnik, fragment nekrologu napisanego przez Arnoszta Mukę, wypowiedzi innych pisarzy o Hórniku. Poszczególne recytacje były przedzielone utworami muzycznymi. Grali pianista F. Böhme'a z Budziszyna i flecista E. Kiessling z Chociebuża. Szkoda tylko, że obaj artyści przedstawili słuchaczom to, co gotowego mieli w swoim repertuarze, zabrakło natomiast muzyki współczesnej Hórnikowi, brakło utworów tych kompozytorów, których znał i o których pisywał w swoich listach, których melodie z upodobaniem śpiewali Łużycanie w czasach, gdy Hórnik żył. Usłyszeliśmy zatem anonimową melodię z późnego średniowiecza i *Metamorfozy* urodzonego w 1933 r. Lothara Grappa, fragment *Sonaty e-moll* Františka Bendy (1709–1786) i fragment *Sonaty na flet i fortepian* Bohuslava Martinů (1890–1959), a do tego Leoša Janáčka (1854–1928) *Marsz motylków*. Krótko mówiąc: program muzyczny był przypadkowy, bez związku z Hórnikiem. Słuchając, wspominałem wieczór muzyki w Budziszynie, jaki odbył się parę lat temu w Niemiecko-Łużyckim Teatrze Ludowym, też w związku z międzynarodową konferencją. Grano wtedy

utwory kompozytorów łużyckich — śiwetne! Grano i śpiewano Czajkowskiego i Smetanę — też dobrze. Dlaczego jednak nie wykonano ani jednego utworu polskiego? Teraz zaś brakło Kocora, Fiedlera lub łużyckich melodii ludowych, dobrze wszak Hórnikowi znanych. I znów brakło polskich melodii, chociaż na „pólski hlós” śpiewano w czasach Hórnik ulubione pieśni łużyckie: *Naše Serbstwo*, *Hory módre*, *Hišće Serbstwo njeshubjene*, a literaci łużyccy, wprowadzając polskie postacie do swoich utworów, każą im grać Chopina. Muzyka polska jest obecna w literaturze łużyckiej, ale nie ma jej w praktyce wykonawczej. Nie chciałbym jednak tymi przeoczeniami obciążać tylko organizatorów. Po prostu nie ma polskich wydawnictw nutowych, nie dbamy o ich rozpowszechnianie. Wygodniej jest udawać skromnisia i zasłaniać się powiedzeniem: siedz w kącie, a znajdą cię, czemu życie każdego dnia zadaje kłam. Nut z utworami kompozytorów rosyjskich i czeskich, chociaż nie lepszych od naszych, na Łużycach nie brakuje, nikt natomiast nie troszczy się o to, by nuty nadsyłać z Polski.

Następnego dnia, w niedzielę, monsignore Salowski odprawił mszę i wygłosił kazanie tematycznie związane z rocznicą, po czym ugościł zagranicznych uczestników uroczystości. Po południu przy pomniku Michała Hórnik w Worklecach, jego rodzinnej wsi, odbyło się zgromadzenie mieszkańców połączone ze złożeniem wieńców i przemówieniem żupana Rafaela Wowčera. Niewtajemniczonym wyjaśnijmy, że żupa w systemie organizacyjnym Domowiny, to jednostka terytorialna zwykle obejmująca kilkanaście grup (skupin). Spod pomnika zgromadzeni przeszli do szkoły w Worklecach, która otrzymała imię Michała Hórnik. Na murze szkoły została odsłonięta tablica upamiętniająca ten fakt. Uczniowie wystąpili z programem artystycznym. Oprócz nich oklaskiwana była grupa śpiewaków z Wudwora i kwintet instrumentów dętych. Wieczorem w Niemiecko-Łużyckim Teatrze odbyła się przy wypełnionej sali premiera sztuki Jakuba Barta-Ćišinskigo *Stary Serb*, przyjęta z aplauzem przez publiczność. Tym przedstawieniem zostały zamknięte uroczystości rocznicowe. Sprawozdanie byłoby jednak niepełne, gdyby nie wspomnieć, że w serii *Serbska poezija* wydawnictwo Domowina wydało tomik wierszy Hórnik, że Pěťs Janaš i Ronald Marti własnym nakładem wydali bibliofilską książeczkę z reprodukcją autografu Mata Kosyka obrazu dramatycznego *Ceść łużyckiego ryśarja* (*‘Sława łużyckiego ryśarza*’)<sup>1</sup> napisanego przez Kosyka, niebawem już pastora, na dwudziestopięćciolecie święceń kapłańskich Hórnik, że „Rozhled” okładkę lutowego numeru ozdobił podobizną Hórnik, a wewnątrz wydrukował trzy

<sup>1</sup>Honorowy tytuł Michała Hórnik



pozycje jemu poświęcone i że pokłosie sympozjum zostanie utrwalone i rozpowszechnione drukiem.

Rafał Leszczyński (Łódź)

### Sorabistische Tagungsthemen

#### 1. In Nowogrudok über Jakob Bart-Ćišinski

Nowogrudok ist der geburtsort des polnischen Nationaldichters Adam Mickiewicz. Was aber hat das mit dem sorbischen Romantiker Jakob Bart-Ćišinski zu tun?

Die belorussische Adam-Mickiewicz-Stiftung, das Mickiewicz-Museum und die Stadtväter von Nowogrudok haben am 18.-19. Dezember 1993 eine Mickiewicz-Tagung veranstaltet. Der Autor dieses Berichtes hielt dort einen Vortrag zum Thema *Mickiewicz als Vorbild für den hervorragenden sorbischen Dichter Jakob Bart-Ćišinski*. Das für das Publikum aus Nowogrudok und Grodno recht exotische Thema gab Anlaß zu Fragen nach den Sorben, ihrer Sprache und Kultur sowie nach ihrer gegenwärtigen Situation.

#### 2. Michał-Hórnik-Ehrung in Bautzen

Der 22. Februar 1994 war der hundertste Todestag von Michał Hórnik. Aus diesem Anlaß wurde in Bautzen eine internationale Tagung zum Thema *Michał Hórniks Wirken im Geiste von Kirill und Methodius* organisiert. Die Autoren der acht dort gehaltenen Vorträge waren Deutsche, Sorben, Tschechen und der aus Polen stammende Autor dieses Berichtes. Einige Vorträge wurden durch die Vorführung von Videofilmen begleitet. In den Nachmittagsstunden fanden am Grab des Dichters gemeinsame Gebete der evangelischen und katholischen Christen sowie eine Lesung aus den Dichtungs- und Prosawerken von Hórnik und Aussagen anderer Schriftsteller über Hórnik statt. Die Musikwerke als Bereicherung der einzelnen Rezitationen waren thematisch dem Charakter dieser Feierlichkeit leider nicht sehr gut angepaßt. Auffallend war, wie bei anderen Anlässen auch, das völlige Fehlen von polnischen Melodien. Am nächsten Tag fand eine Totenmesse statt, und in Hórniks Heimatdorf Worklecy wurden am Denkmal des Dichters Kränze niedergelegt. Anschließend begaben sich die Versammelten zu einer Schule, die den Namen Michał Hórniks erhielt. Eine Gedenktafel wurde feierlich enthüllt, und die Schüler boten ein kurzes Festtagsprogramm dar. Am Abend gingen die Tagungsteilnehmer zur Theatervorstellung des Stückes *Stary Serb* von Jakob Bart-Ćišinski.

Zum hundertsten Todestag von Michał Hórnik wurden auch Gedenkschriften veröffentlicht.

## Uzupełnienia do „ZŁ” VIII

### 1. Dalsze talenty rodziny Nawków (por. s. 77-82) (por. s. 77-82)



Achim Nawka jest nie tylko uzdolniony literacko. Oto jego rysunek kościółka w Zdzieri, parafii brata Achima — Stanisława Nawki

## 2. Jeszcze w sprawie Krabata

(por. s. 62-69)

Po przygotowaniu do druku artykułu A. Jurkonis-Rogers wpadła nam w ręce notatka opublikowana w dodatku „Předženak” do dziennika „Serbske Nowiny” z 30 lipca 1993 r.

Czytamy tam, że w kronice parafii Kulow znajduje się opowieść o pewnym człowieku narodowości chorwackiej Janie Šadowicu (może Šadoviciu), który służył w armii Augusta Mocnego. Ze względu na swoje pochodzenie został on przezwany Chorwatem, co z czasem, w ustach lużyckiej ludności, zostało przekręcone na Krabat. Kronika dostarcza wielu informacji na temat walecznych czynów Krabata. Uratował on rzekomo w r. 1659 króla Augusta Mocnego od niechybnej niewoli tureckiej. W nagrodę przyznano mu w wojsku wysokie stanowisko, które piastował do sześćdziesiątego ósmego roku życia. Następnie otrzymał od króla majątek Wielkie Zdziary, gdzie rządził bardzo sprawiedliwie, uwalniając poddanych od pańszczyzny. Znał rozmaite kuglarskie sztuczki i miał opinię czarodzieja. Tajemną wiedzę czerpał z ksiąg. Mieszkańcy jego wsi byli ewangelikami, ale Krabat był gorliwym katolikiem. Kronika notuje też zupełnie fantastyczne dokonania Krabata. Podobno potrafił latać w powietrzu. Raz w locie zawadził w Kamieńcu o wieżę kościelną i odtąd jest ona krzywa. Swoich przeciwników w dyskusji zamienił w jaglane krupy, którymi kucharka nakarmiła kokoszki. Kiedy w r. 1704 Krabat poczuł, że śmierć się zbliża, przywołał swoich poddanych i oznajmił, że jeśli na dachu jego domostwa będzie po jego śmierci siedział kruk, to znaczy, że został potępiony, jeśli łabędź — jest zbawiony. Poddani na dachu znaleźli pióra białego łabędzia. Zgodnie ze swym życzeniem, Krabat został pochowany w murach kościoła w Kulowie. W r. 1933, w czasie renowacji kościoła, znaleziono w jego murach szkielet człowieka. Parafianie umieścili na tym miejscu tablicę z napisem: „Jan Šadowic, którego zwano Krabatem”.

Ile w legendzie z kulowskiej kroniki jest prawdy, a ile mistyfikacji? Czy Jan Šadowic żył naprawdę i jest prototypem legendarnego bohatera lużyckiego ludu, jak historyczny doktor Faust był prototypem legendarnego Fausta?

Postać ta nadal zapładnia wyobraźnię twórców lużyckich. Jurij Brėzan pisze dalszy ciąg swej powieści o Janie Serbinie pt. *Krabat II*.

Redakcja